

Bronwyn Jameson

Zmysłowy mężczyzna

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cameron Quade'a nie zdziwił widok srebrzystego wozu zaparkowanego przed jego domem. Zirykowało go to, owszem, ale o zdziwieniu nie było mowy. Zanim nawet wzrok jego spoczął na tablicy rejestracyjnej, nie miał wątpliwości, że samochód należy do jego ciotki lub wujka. Bo prawdopodobnie auta mieli identyczne.

Któż bowiem mógł wiedzieć o jego niespodziewanym przybyciu? Komu poza nimi wpadłby do głowy idiotyczny pomysł witania go u progu jego domostwa? Zakładał, że prędzej czy później pojawią się tu Godfrey i Gillian, a i to wołałby później niż prędzej. Nawet o kilka lat.

Gdy drzwi od frontu zatrzasnęły się za nim, postawił na podłodze swój ciężki bagaż, a z ust jego wydobyło się jeszcze cięższe przekleństwo. Zmęczonym spojrzeniem omiótł stare kąty, sprzęty, wśród których wzrastał, i zmrużył w zamyśleniu oczy.

Dom był niezamieszany przez cały rok, toteż nieskazitelna czystość, która biła zewsząd w oczy, wprawiła przybysza w szczerze zdumienie. Ktoś dbał o dom, ale ciotka Gillian ze ściereczką w ręce?! Gdyby nie był tak zmęczony, wybuchłby szczerym śmiechem na samą tę myśl.

Kiedy tak wędrował z pokoju do pokoju, pewna rzecz wydała mu się dość zastanawiająca. Kapela R & B. Z odtwarzacza? To stanowczo nie w guście ciotki — choć na pewno w jej guście była szara klasyczna marynarka od kostiumu wisząca w holu. Jeśli zaś idzie o kwiaty, pomyślał, przesuając dłonią po cieplarnianej orchidei, tak, tu wyczuwało się jej rękę.

Jednakże dziewczyna w klasycznej szarej spódnicy, która odchyłała właśnie narzutę z łóżka Quade'a, z całą pewnością nie była siostrą jego ojca.

Absolutnie wykluczone! — No, odbierz wreszcie telefon!

Głos tej dziewczyny, niski, zniecierpliwiony, sprawił, że oderwał wzrok od jej spódnicy i przeniósł na przyciśniętą do jej ucha słuchawkę. Drugą dłonią odgarnęła włosy z czoła, nadając im jako taki wygląd. Co jakiś czas jednak brązowy pukiel opadał jej na czoło, co było zresztą do przewidzenia.

— Julio, co ci wpadło do głowy? Przecież mówiłam ci o białej pościelowej dla tego faceta. Ma być praktyczna, bez żadnych cudactw. — Ściągała gwałtownie powłóczki z koca i poduszek. — A ty wzięłaś tę z czarnego atlasu!

Roześlona, rzuciła atlasową pościel na wybłyszczonej powierzchni podłogi.

— O Boże, Julio — ciągnęła dziewczyna w szarej spódnicy — trzeba było zostawić paczkę

kondomów na poduszce!

Quade uniósł brwi ze zdziwieniem. Czarny atlas, kondomy? Dość niezwykle prezenty na cześć powracającego właściciela domu, tym bardziej niezwykle, że serwowane mu przez wujka i ciotkę. Tym bardziej, że od nikogo prezentów nie oczekiwał, a już w żadnym razie od tej nieznajomej Julii, do której wrzeszczała przez telefon dziewczyna w szarej spódnicy.

— Masz zaraz oddzwonić!

Stojący na wyblyszczonym blacie biurka telefon oparł się, pchnięty z impetem, aż o ścianę. Ten sam niebieski kolor ściany, pomyślał z rozrzewnieniem, jaki zapamiętał z lat dziecińczych. On upierał się przy czerwonym, ale matka postawiła na swoim. Na szczęście.

Nostalgiczny uśmiech zamarł mu na ustach, gdy spojrzął na dziewczynę, która z wrażenia przewróciła się na jego łóżko. Do diabła! Starał się nie patrzeć, ale przecież był tylko człowiekiem. W dodatku pozbawionym zupełnie silnej woli. Dziesięć tysięcy mil to nie fraszka!

Zafascynowany nie mógł oderwać wzroku od jej ud obciążniętych pończochami. A klasyczny szary materiał spódnicy uwydatniał ponętne kształty jej tyłeczka.

Uniósłszy spódnicę jeszcze wyżej, dziewczyna— uklękła na materacu i wówczas Cameron Quade zdał sobie sprawę, że ona ściele mu łóżko. Nie, nie to jego łóżko z dawnych lat, ale to wielkie, podwójne, przeniesione z pokoju gościnnego — antyk o zardzewiałych sprężynach.

A gdy dziewczyna oparła się o nie i pochyliła, całe łożo zatrzeszczało i zaskrzypiało, co nasunęło Quade'owi całkiem nieprzystojne myśli, od których zalała go fala gorąca.

Zarówno to, jak i milcząca obserwacja ruchów dziewczyny zadecydowały o tym, że postanowił przerwać owo niezręczne milczenie. Wszedł do pokoju i zadał pierwsze pytanie, jakie przyszło mu na myśl:

— Dlaczego zmienia pani pościel?

Obróciła się tak gwałtownie, że aż materac znalazł się na podłodze, na jej stopach, a właściwie na jej jednej stopie, na której miała jeszcze but. Albowiem drugi but leżał już w pewnej odległości od pościeli i łóżka. Z ręką na swym landrynkowo-różowym sweterku dziewczyna patrzyła na niego okrągłymi ze zdziwienia oczami.

A te oczy, co nie uszło jego uwagi, były, podobnie ciemnobrązowe jak jej włosy, stanowiąc kontrast z białą cerą dziewczyny.

— Nie mam zielonego pojęcia, kim jest Julia i dlaczego wybrała dla mnie taką pościel — mówił, wchodząc dalej do pokoju, ale w gruncie rzeczy nie mam nic przeciwko wyborowi tego

kompletu.

Dziewczyna skierowała spojrzenie na telefon, wiedząc, że wysłuchał jej przemowy do Julii, lecz nie uznała za wskazane skomentować własnej wypowiedzi. Zamiast tego przystąpiła do ataku:

— Powinien pan pojawić się tu znacznie później. Skąd ten pośpiech?

Była wyraźnie zakłopotana, wytrącona z równowagi. Postarał się wygasić jej niepokój:

— Kierunek wiatru na Pacyfiku był dla nas pomyślny, dzięki czemu przylecieliśmy do Sydney przed czasem.

Ponadto nie było typowych dla sierpnia mgieł w tym rejonie i dlatego jestem tu wcześniej, niż przewidywałem.

— Jest pan sam? — zapytała, kierując wzrok ku drzwiom.

— A nie powinienem być sam?

Milczała, a on czekał, zmarszczywszy czoło. Miał wrażenie, że skądś ją zna.

— Nie wiedziałyśmy, czy przyjedzie pan z narzeczoną — przyznała. — Wolałyśmy być przygotowane.

Stąd to małżeńskie łoże. Stąd czarny atlas. No i kondomy. Pomyślane całkiem logicznie, to znaczy byłoby całkiem logiczne, gdyby miał narzeczoną, z którą mógłby dzielić to łoże. Co do reszty...

— Wolałyśmy...?

— Ja i Julia. To moja siostra. Pomaga mi.

Wątpliwa pomoc, pomyślał, sądząc po pełnym niesmaku spojrzeniu, jakim dziewczyna obrzuciła przygotowaną przez Julię bieliznę pościelową.

Znów odniósł wrażenie, że jej twarz jest mu znana.

— A więc kwestię Julii mamy już rozwiązaną — powiedział.

— Pan mnie nie poznaje?

— A powinienem?

— Jestem Chantal Goodwin. — Uniosła głowę.

Był to celny cios. Zaszokowany, omal nie roześmiał się głośno. Pracowała w biurze prawniczym, w którym i on kiedyś pracował. Do diabła, widywali się często, ale bliższego kontaktu z nią nie miał... Raczej nie.

— Dawne czasy — powiedziała oschłym tonem. — Prawdopodobnie trochę się zmieniłam.

— Trochę? Typowy eufemizm. Nosiła pani na zębach aparat korekcyjny.

— To prawda.

— I nieco bujniejsze miała pani kształty.

— Eleganckie stwierdzenie, że utylam.

— Eleganckie stwierdzenie, że z wiekiem przybyło pani urody.

Zamrugła powiekami, nie wiedząc, jak potraktować ów komplement, a on w tym czasie obserwował jej rzęsy, długie, czarne, nietknięte chyba tuszem. Trudno by mu było orzec, czy twarz jej zdobił makijaż, bo nie znał się na tym. W zapadłej raptem ciszy zorientował się nagle, że muzyka przestała grać. Zrodziło się w nim przyjemne uczucie zainteresowania tą dziewczyną.

— Proszę mi więc powiedzieć, Chantal — zaczął — co pani robi w mojej sypialni?

— Pracuję w firmie prawniczej pańskiego wuja.

— Faktycznie, to tłumaczy pani tu obecność — stwierdził z ironią.

Zaczerwieniła się.

— Ponadto mieszkam w pobliżu...

— W starym domu Heaslip?

— Tak.

— A zatem posłała mi pani łóżko w ramach sąsiedzkiej przysługi, tak? Swoisty prezent na powitanie?

Przestępując z nogi na nogę, czerwieniła się coraz bardziej. A noga bez buta sprawiała jej najwyraźniej kłopot.

Cameron podtrzymał dziewczynę za łokieć, radując się w duchu dość niezręczną dla niej sytuacją.

Odchrząknęła i powiedziała:

— Proszę znaleźć mój but, bo inaczej runę na ziemię jak długa.

Co też Quade uczynił, otrzymawszy w zamian coś w rodzaju uśmiechu, rodzaj skrzywienia warg, ale oczy dziewczyny spoglądały na niego znacznie cieplej. Były nie tyle czarne, jak zauważył, ile ciemnobrązowe, koloru kawy. Ale barwa kawy ze śmietanką pasowałaby do jej cery, gładkiej jak te orchidee w holu.

— Jak już wspomniałam — mówiła, wsuwając stopę w but — Godfrey i Gillian chcieli przed pana powrotem doprowadzić ten dom do ładu. A ponieważ mieszkam tak blisko, zaofiarowałam swoją pomoc.

Aha, pomyślał Quade. Jego wujek, a jej szef wymógł to na niej. A Chantal Goodwin była posłuszną pracownicą.

— Sprzątnęła pani mój dom? — zapytał.

— Właściwie zatrudniłam ludzi do sprzątnięcia, ale cała bielizna pościelowa była zapakowana, a ja nie miałam ochoty grzebać w rzeczach pańskiego ojca. Poprosiłam więc Julię, by kupiła, co trzeba.

— Czy Julia też pracuje u Godfrey'a?

— Na szczęście nie. — Potrząsnęła głową, jak gdyby pozbywając się nieprzyjemnych myśli.

— Miałam mało czasu, więc pomogła mi.

— Kupując bieliznę pościelową?

— Tak. Bałam się, że nie zdążę.

— Dokąd?

— Do pracy. Jestem umówiona z klientami. — Szybkimi ruchami powlekała koce i poduszki.

— Julia zrobiła już zakupy.

Cameron stał ze skrzyżowanymi ramionami i obserwował ją.

— Proszę to zostawić — powiedział, czując ogarniającą go irytację na widok czynności, do których nie była powołana.

Wyprostowała się.

— Dlaczego? — zapytała.

— Uważa pani, że nie potrafię posłać sobie łóżka? Uśmiechnęła się.

— Tak właśnie uważam. Nie spotkałam w życiu mężczyzny, który uczyniłby to zgodnie ze wszystkimi regułami. — Patrzyła na niego z lekką ironią i trwało to nie dłużej niż szelest rozkładanego prześcieradła. — Muszę iść — rzekła, odwracając wzrok w stronę wielkiego okna, za którym zieleniły się dziko rosnące drzewa i krzewy. — Już i tak jestem spóźniona.

Obróciła się szybko, jakby zamierzała uciec, pomyślał Quade. Zatrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu. Podał jej leżący obok telefon komórkowy.

Powoli, ujmując kolejno każdy jej palec, obejmował nimi aparat. Nie nosi ani pierścionka, ani obrączki, skonstatował z zadowoleniem. Zauważył jej starannie obcięte paznokcie, bez lakieru, dłonie kobiety nie stroniącej od pracy. Poczł jednak drżenie tych dłoni, choć dziewczyna szybko je cofnęła, a potem zrobiła krok w tył. Z wyraźnym jednak ociąganiem. Chantal nie lubiła cofać się przed niczym.

— Chwileczkę — rzekł, zmuszając ją tym samym do obejrzenia się i spojrzenia mu w oczy.  
— Zważywszy, że nie jest pani zawodową sprzątaczką, pierwszorzędnie sobie pani z tym wszystkim poradziła.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

— Dzięki... Też tak sądzę.

— Po co ci to było? — zapytał, przechodząc na ty.

— Powiedziałam już — mieszkam w pobliżu i zawsze mogę służyć ci pomocą.

Spoglądał za nią idącą przez hol, omijającą jego bagaże, słuchał stukotu jej obcasów. Spieszyła się do pracy.

Ciekawe, pomyślał, jak przebiega jej kariera zawodowa. Śmieszne, że nie poznał jej, choć przecież w gruncie rzeczy niewiele się zmieniła. Uległa raczej metamorfozie. A jeszcze śmieszniejsze było to, jak on na nią zareagował. Do diabła ciężkiego, przecież on ją uwodził, flirtował z nią jak smarkacz!

Rozmyślania o tym, jak również emocje związane z powrotem do domu zakłóciły mu skutecznie sen. Fakt, że zupełnie niespodziewanie zastał ją w swojej sypialni, pochyloną nad jego łóżkiem, wytrącił go nieco z równowagi.

Przy następnym spotkaniu zachowa się jak na mężczyznę przystało, postanowił.

Chantal zwolniła dopiero wtedy, gdy patrol z drogówki dał jej światłem ostrzegawczy sygnał, lecz nawet gdy nacisnęła na hamulec, jej serce nie przestało walić jak oszalałe. Bo to nie szybkość była powodem jej emocji, ale Cameron Quade.

Czyżby czas nie wyciszał młodzieńczych przeżyć? Widocznie tym razem nie wyciszył. Była tak samo poruszona, gdy jako nastolatka zobaczyła go po raz pierwszy. Już przedtem fascynowały ją wieści o nim dowiadywała się o nich od rodziców, a rodzice od Godfrey'a i Gillian o jego sukcesach w szkole z internatem dla chłopców z wyższych sfer, dokąd trafił po śmierci matki, potem o sukcesach na wydziale prawa, no i potem o jego karierze, gdy został prezesem międzynarodowej firmy prawniczej.

Osiągnął to wszystko, do czego ona dążyła i czego rodzina spodziewała się po niej. O, tak, wiele słyszała o Cameronie Quade, zanim jeszcze miała okazję go poznać, i uwielbiała go na odległość. Z bliska, jak stwierdziła, tego uwielbienia był jeszcze bardziej wart. Aż gorąco jej się robiło na wspomnienie tamtych dni, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Doskonale zbudowany, kształtne, jak wyrzeźbione usta, zielone wyraziste oczy i gęsta ciemna czupryna.

Wysoki, smukły, silny. I tak nieprawdopodobnie pociągający, taki męski w każdym calu. Tak właśnie jej wymarzony mężczyzna powinien wyglądać.

Rozluźniła sweter pod szyją i westchnęła głęboko na myśl o tym, jakim wzrokiem on teraz na nią patrzył. Jak gdyby obecność jej w jego sypialni znaczyła o wiele więcej.

Za czasów Barker Cowan Cameron patrzył na nią zawsze z irytacją, niechęcią albo co nawet teraz boleśnie ją ukłuło — z nieskrywaną pogardą. A dla niej firma Barker Cowan to był kamień milowy w życiu. Od tamtej pory nigdy już nie była taka jak dawniej. Zmieniła się, choć nikt z rodziny tego nie zauważył. Zmienił się nawet jej głos. Potem już nic dla niej nie istniało poza pracą.

W ciągu tych sześciu lat w Dallas czy Denver zaręczył się z jakąś dziewczyną. O ile pamiętała, ta jego narzeczona miała na imię Kristin. Przywiózł ją tutaj na pogrzeb ojca, i wyglądała dokładnie tak, jak towarzyszka życia Camerona Quade'a wyglądać powinna. Wysoka, piękna, pewna siebie — absolutne przeciwieństwo niewysokiej, niepewnej siebie Chantal.

Na pewno teraz źle odczytała jego spojrzenie. A on być może bardziej był zmęczony, niż świadczyłby o tym jego wygląd. Przecież nawet jej nie poznał. A co się tyczy jej, Chantal, była kompletnie porażona jego nagłym pojawieniem się. Nie mówiąc już o tym, że podsłuchiwał jej skierowane do Julii słowa.

A czy ona, Chantal, potraktowała to potem z humorem, czy wyjaśniła mu, że zawsze ma problemy z nagrywaniem się na sekretarkę? Ależ skąd! Stała i gapiła się na niego, i milczała, jakby jej mowę odjęło, zupełnie jak źle wychowana smarkuła.

Oczami duszy ujrzała swój czarny but zataczający koło w powietrzu i aż struchlała na ten przywołany w pamięci widok. Jeśli ci o to chodziło, panno prawniczko, to z całą pewnością wywarłaś wrażenie.

Jeżeli idzie o wrażenie, to, prawdę mówiąc, Godfrey prosił ją, by sprawdziła efekt pracy sprzątaczek, zawartość lodówki, ale ona, Chantal, z własnej woli chciała dopiąć wszystko na ostatni guzik.

Aby wyrzeć wrażenie na siostrzeńcu szefa, na samym szefie.

Myślała, że skończy pracę na długo przed przybyciem owego siostrzeńca i nie brała pod uwagę tej całej historii z łóżkiem i pościelą... za co Julia, jak orzekła w duchu, ponosi odpowiedzialność, i zerknęła ponuro na telefon. Wybrała numer i dopiero po dziewiątym sygnale — liczyła — jej siostra podniosła słuchawkę.



— Halo — powiedziała Julia, ciężko dysząc.

— Byłaś na dworze? Wiesz, że nie powinnaś biegać...

— Rozluźnij się, siostrzo. Dobrze wiesz, że ani mi w głowie bieganie.

Uszu Chantal dobiegły jakieś stłumione pomruki. Co tym bardziej ją rozgniewało.

— Czy Zane nie powinien być w pracy?

— Oczywiście. — Głos Julii brzmiał podejrzenie radośnie. — Toteż oboje pracujemy ciężko nad zaplanowaniem naszego miodowego miesiąca.

Chantal zamrugła powiekami.

— Rany boskie! Jesteś w szóstym miesiącu ciąży. Lepiej zajęłabyś się lekturą o pielęgnacji niemowląt.

Julia roześmiała się.

— Wszystko już wiem. A gdzie ty teraz jesteś?

— Jadę do pracy. — Przekraczała właśnie dozwoloną prędkość tuż za znakiem prędkość ograniczającym. — Przez ciebie jestem spóźniona.

— Przeze mnie?

— Nie wysłuchałaś wiadomości, jaką ci nagrałam?

— Przepraszam, nie miałam czasu. — Julia roześmiała się i dodała z nonszalancją: — Tak czy owak, na pewno jakoś sobie beze mnie poradziłaś.

— Owszem, poradziłam sobie z czarną bielizną pościelową, jaką byłaś uprzejma nabyć.

— Nie czarną, tylko ciemnogrnatową. Wygląda jak czarna, ale w świetle lampy połyskuje pięknym, głębokim granatem. Jest seksowna. Chyba przyznasz mi rację?

Chantal nie rozważała problemu seksowności pościeli, a jeżeli nawet rozważała, to czyniła to podświadomie. Przed poznaniem Zane'a Julia nie używała takich słów i Chantal z trudem akceptowała tę zmianę u łagodnej i skromnej ongiś siostry.

— A jeśli idzie o dzisiejszy wieczór... — zaczęła Julia tonem bardziej rzeczowym — to może, skoro jesteś w Clifton, skompletujesz te półmiski na moje przedślubne przyjęcie?

— Właśnie, to przyjęcie...

— Żadne „właśnie”. Jesteś moją jedyną siostrą i musisz przyjechać. Będą prawie wszystkie moje druhny.

— Oczywiście. Uprzedzam cię tylko, że mogę się trochę spóźnić.

— Nieważne. Tina pomoże mi we wszystkim. Tylko nie spóźniaj się za bardzo i nie zapomnij

się przebrać.

Nie zapomni, nie ma obawy. A nad całym przyjęciem będzie miała pieczę siostra Zane'a, Kree, która do takich ceremonii przywiązuje ogromną wagę.

Kwestia gustu, pomyślała Chantal. Niektórzy ludzie woleliby elegancko podany obiad jedzony w nielicznym gronie.

— Nie zapomnisz? — upewniła się siostra.

— Nie — odparła Chantal z ciężkim westchnieniem. — Wolałam jednak nasze dawne układy, kiedy miałam cię zawsze na oku.

Julia skwitowała śmiechem słowa siostry.

— W jakim przyjdiesz stroju? — zapytała z nutą podejrzliwości w głosie.

— W stroju adwokata.

Z piersi Julii wydobył się jęk.

— Muszę ci podziękować — powiedziała Chantal z uśmiechem.

— Za co?

— Za te zakupy. Z wyłączeniem bielizny pościelowej oczywiście. Bardzo mi pomogłaś.

— Nie dziękuj mi, tylko daj temu człowiekowi moją wizytówkę. — Chantal zastanawiała się przez chwilę, czy tę wizytówkę podsunąć Quade'owi pod drzwi, czy wrzucić do skrzynki na listy. — No i możesz dodać co nieco ku mojej chwale — ciągnęła Julia. — Gdy ten Cameron Quade zobaczy twój ogród, doceni z pewnością, ile pracy w to włożyłam.

— Słuchaj, siostrzyczko, ten facet może nie chce mieć nic wspólnego ze swoim starym domostwem. Może po prostu wyjedzie.

— A nie zapytałaś o to Godfrey'a?

— Owszem. Ale on, zdaje się, wie tyle samo co ja o planach swego siostrzeńca.

— Ciekawe. A kiedy on przylatuje?

Chantal poruszyła się niespokojnie. Z jakichś nieznanych powodów nie chciała dzielić się z siostrą przeżyciami tego dnia, przynajmniej dopóki sama z sobą nie dojdzie do ładu w tej kwestii.

— Chyba dziś — odparła.

— Ale po przywitaniu zapytasz go, jak długo zamierza tu zostać?

Chantal roześmiała się. Też coś! Ona ma go witać w imieniu sąsiedztwa?!

Wobec braku reakcji siostry Julia stwierdziła:

— Sądziłam, że adwokaci zadawaniem pytań zarabiają na chleb powszedni.

— Za często oglądasz telewizję — rzekła sucho Chantal, która więcej czasu spędzała na lekturze i analizie dokumentów niż w sądzie.

Rzuciła okiem na plik teczek na siedzeniu obok. Pewnego dnia, pomyślała, te proporcje ulegną zmianie, i wówczas będzie zarabiać więcej pieniędzy.

Życzyły sobie dobrej nocy i przed pierwszym czerwonym światłem na głównej ulicy Clifton Chantal nacisnęła na hamulec. Przypomniała sobie, że dyskię z nagraniem ulubionej muzyki zostawiła u Quade'a. Zabawne, jak gdyby potrzebny jej był pretekst, by zadzwonić do swego nowego sąsiada.

„Ale zapytasz go o ten ogród?” Gdyby Julia wiedziała, ile myśli mu ona poświęca...

Tego ranka nie powie mu o ogrodniczych aspiracjach

Julii ani nie zada mu żadnych pytań dotyczących prowadzenia domu. Zada mu natomiast dwa pytania, które dręczyły ją od momentu, gdy dowiedziała się o jego powrocie.

A pytania te brzmiałyby następująco: Dlaczego taki renomowany adwokat jak ty wraca do australijskiego buszu? I czy Godfrey prosił go o współpracę z jego firmą?

Mogłoby mieć to wpływ na jej własną karierę. Wyprostowała się i skarciła się w duchu: nie jest przecież nastolatką, która nie potrafi radzić sobie w życiu. Ma dwadzieścia pięć lat, dobry zawód i pracuje ciężko nad przewyciężaniem własnych, dotyczących choćby tej pracy, kompleksów.

Skoro tak, przełamie opór i pojedzie do Merindee, żeby zadać Cameronowi nurtujące ją pytania.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Po paru minutach Chantal wjechała już na parking przy firmie Butta i jakimś cudem znalazła wolne miejsce. Dzień dobrze się zaczyna, pomyślała, choć miała poważne wątpliwości, czy rokowania będą udane.

Trzymając klucze i telefon w jednym ręku, teczkę w drugim, wetknęła pod ramię i wsparła na biodrze stertę teczek z siedzenia obok. Tak obciążona, przeciskała się pomiędzy stojącymi jeden przy drugim samochodami.

Gdy stanęła na pierwszym stopniu, drzwi do gmachu biura otworzyły się. Faktycznie, potwierdza się, może naprawdę szczęście jej dziś dopisze. Mężczyzną, który przytrzymał dla niej drzwi, wziął od niej teczkę wraz z plikiem dokumentów i zaniósł je do gabinetu, był sam Godfrey Butt.

— Sporo tego — powiedział, kładąc dokumenty na biurku.

— Dotyczą sprawy Emily Warner. Rozmawiałam już z nią i przygotowuję...

— Dobrze, dobrze — przerwał i nie dając jej czasu na relację, mówił dalej: — A jak sobie poradziłaś z tą dodatkową robotą? W Merindee, jak sędzę, wszystko jest dopięte na ostatni guzik przed przyjazdem Camerona?

— Oczywiście. — Zmusiła się do uśmiechu. — Poleciłam, by rano kupiono kwiaty i żywność.

— Kwiaty? Dobry pomysł. Cameron na pewno doceni twoje wysiłki.

Chantal miała co do tego wątpliwości, ale nie będzie przecież wyrażać ich przy Godfreyu. Czy nie ze względu na jego osobę harowała tak ciężko w tym cholernym domu?

— Czy miałbyś dla mnie chwilę czasu? Chciałabym ustalić pewne fakty dotyczące Emily Warner.

— Właśnie wychodziłem. Czy to coś pilnego?

— Tak. To bardzo ważna sprawa.

— No to jaki termin mi dajesz? Dziś? W przyszłym tygodniu? Pod koniec tego miesiąca?

— W najgorszym razie to ostatnie — rzekła z miną niezbyt zachwyconą. — Ale byłabym zobowiązana, gdybyś znalazł dla mnie czas znacznie wcześniej.

— Lynda zorientuje się co do przyszłego tygodnia. — Był już prawie przy drzwiach, gdy odwrócił się i zapytał: — Czy ty grasz, Chantal?

Czy gra? W co ma niby grać?

Poruszył ramieniem jak przy pchnięciu piłki golfowej. Aha. Piątek. Tego dnia grają w golfa. Ważne osobistości.

Dumając o tym, co może dla niej znaczyć takie pytanie, czuła, jak serce zaczęło kołatać jej w piersi. Oczami wyobraźni ujrzała zieleń łąki i siebie wśród wypoczywających przy golfie ważnych osobistości.

— Dawno nie grałam — oznajmiła niespiesznie.

Jak dalece można mijać się z prawdą? myślała. Kiepsko by chyba wyglądała ta moja gra...

— Weź parę lekcji. Nowy instruktor w klubie golfowym czyni podobno cuda. Jak trochę potrenujesz, zapraszamy do naszej grupy na małą rundkę.

— Bardzo... — Szukała nerwowo właściwych słów: „Jestem zaszczycona?“, „To wspinała propozycja?“, „Cieszę się?“. — Dziękuję — rzekła w końcu.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, stała przez chwilę oszołomiona. W głowie jej się kręciło, kolana uginały się pod nią. Z emocji gotowa była skakać do góry. Bo owo zaproszenie wiązało się...

Wolałaby przebywać w krainie własnej wyobraźni niż wpatrywać się w piłkę, która wpada w pułapkę niczym leming do morza. Bo to właśnie zdarzyło się podczas jej ostatniej próby „gry”. Specjalnie ujęła grę w cudzysłów, bo wyraz ten kojarzył się jej z zabawą, a nie było nic zabawnego w treningu, jakim poddawał ją brat.

Ale przecież Mitch nie ma pojęcia o metodach nauczania, myślała, wstając i nerwowym gestem odsuwając krzesło. O poważnych sprawach nie mogła myśleć w pozycji siedzącej. Nie mówiąc już o tym, myślała dalej, jak on ją traktował, jak wyśmiewał się z jej nieudolnych, jego zdaniem, poczynań. Jakim cudem w takich warunkach można się czegoś nauczyć? Z uczciwym trenerem szybko posiadzie sztukę popychania tej głupiej piłki.

W takich warunkach równie szybko uczyła się innych rzeczy. Dobre przygotowanie, praktyka, cierpliwość. Do tej pory taka metoda jej nie zawiodła.

Usiadła i sięgnęła po telefon i książkę telefoniczną. Ze słuchawką przy uchu przewracała stronicę, wyraźnie zniecierpliwiona. Wreszcie znalazła to, czego szukała: Nauka gry w golfa. Z emocji aż coś ją ścisnęło za gardło.

Nie cierpiała golfa, ale będzie popychać tę diabelską białą piłkę od dołka do dołka, skoro doda jej to prestiżu w oczach szefa i skoro pomoże jej to w karierze oraz pozwoli reprezentować takich klientów jak Emily Warner. Co wcale nie oznacza, że obecna praca ją nudzi, tylko traktuje ją

rutynowo, a ona, Chantal, chce czegoś więcej, pragnie stanąć przed wyzwaniem, któremu sprosta.

— Klub golfowy Clifton — usłyszała. — Czym mogę pani służyć?

— Chciałabym wziąć lekcje gry w golfa. Tyle lekcji, ile to będzie konieczne w moim przypadku. Kiedy mogłabym rozpocząć naukę?

Na drugi dzień o tej samej porze Chantal stała przed drzwiami domu Camerona Quade'a, domu pogrążonego w ciszy, jakby nikogo w nim nie było. Brak reakcji na jej i energiczne pukanie mógłby oznaczać, że Quade po prostu mocno śpi. A Chantal w żadnym razie nie życzyłaby sobie, by otworzył jej drzwi, zerwawszy się z łóżka, niekompletnie ubrany, z rozchełstaną na piersi piżamą.

Aż dreszcz przebiegł jej po plecach z lęku, a może z zakłopotania, a może ze zwykłego tchórzostwa? Zawróciła, odeszła parę kroków i na środku ganku zatrzymała się. Ucieczka? Tchórzostwo? Lęk przed obnażoną ewentualnie męską piersią? O nie, tego po sobie nie pokaże!

Wypuściła powietrze z płuc, tworząc w chłodzie poranka obłoczek pary. Zawróciła z determinacją. Chwyliła miedzianą kołatkę i uderzyła nią w drzwi z impetem. Hałas, jaki powstał, rozległ się na pewno echem po okolicy i dotarł chyba aż do jej domu.

Czy taki rumor mógłby nie dotrzeć do uszu Camerona? Absolutnie wykluczone.

Mijały sekundy. Tupnęła, a miała na nogach stare, kupione trzy lata temu sportowe buty, znoszone jak wszystko, w co była ubrana. Poza odgłosem tegoż tupnięcia usłyszała tylko trzepot skrzydeł ptaków w pobliskim lesie. Podeszła do okna i zajrzała do środka, przyciskając twarz do szyby, by ogarnąć wzrokiem wszystkie kąty.

— Szukasz czegoś?

Odskoczyła od okna jak oparzona, pełna poczucia winy, że dopuściła się tak niestosownej rzeczy jak podglądanie. No i miała za swoje! Złapano ją na gorącym uczynku.

Stwierdziła mimochodem, że Cameron nie był w rozchełstanej na piersi piżamie. A zatem nie wyskoczył dopiero co z łóżka, bo przecież nie spałby w koszulce trykotowej i w poprzecieranych w interesujących miejscach dżinsowych spodniach. Na czole miał krople potu i poczuła bijący od niego żar.

Uniół brwi, czekając na odpowiedź, bo przecież pytanie już zadał, ale ona, będąc pod wrażeniem jego bliskości, czując promieniujące od niego ciepło, zapomniała o całym świecie, nie mówiąc o treści zadanego przezeń pytania.

„Szukasz czegoś?” Tak, o to ją zapytał tym niskim aksamitnym głosem, który przyprawiał ją o drżenie. Machnęła ręką w stronę drzwi.

— Pukałam, stukałam kołatką, a kiedy nie reagowałeś, uznałam, że nie ma cię w domu. Albo że jesteś na podwórzu, albo że poszedłeś na spacer.

— I chciałaś rozwiązać ten problem, zaglądając przez to małe okienko?

Cudownie! Mało, że przyłapał ją na wścibstwie, to jeszcze sprawił, że czuła się jak idiotka! Obronnym gestem wyprostowała ramiona i zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy. Tego ranka były szczególnie zielone.

— Zaniepokoił mnie brak jakiegось odzewu — powiedziała. — Stukałam i stukałam, że mogłabym obudzić wszystkich twoich sąsiadów.

Co ja plotę? pomyślała. Przecież ona, Chantal, to jedyna jego sąsiadka, i nie mógłby jej obudzić, bo od paru godzin jest już na nogach.

— Usłyszałem to stukanie — rzekł oschłym tonem. — Byłem na podwórzu i rąbałem drewno.

Stąd, więc te zawinięte po łokieć rękawy, stąd plamy potu na podkoszulku, stąd krople potu na czole. Chrząknęła, odwróciła wzrok, próbując skierować myśli na inne tory. Na przykład na rąbanie drewna.

— Nie sądziłam, że będzie ci zależało na paleniu w kominku.

— A jeśli byś sądziła, że będzie, to nie powinienem trudzić się rąbaniem?

— Mogłabym ci dostarczyć mnóstwo drewna.

— To dobrze, że nie dostarczyłaś. Cofnął się i oparł o kolumnkę ganku.

To dobrze — powtórzyła w duchu, starając się nie patrzeć na opięte dżinsami jego muskularne uda, na ciemne owłosienie jego przedramion i próbując zignorować lekki ucisk w dołku.

Przestań, Chantal! W tej bezpiecznej odległości możecie śmiało uciąć sobie sąsiedzką pogawędkę o wszystkim i o niczym.

— Dlaczego nie chciałbyś przyjąć ode mnie drewna do kominka? — zapytała.

— Bo lubię ćwiczenia fizyczne.

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem, nie wyłączając tego żółtego swetra z logo klubu golfowego, kloszowej spódnicy, grubych pończoch oraz butów, o których marzyła, by się wreszcie rozpadły. Skrzyżował ramiona na piersi — nie nagiej, ale mimo to bardzo pociągającej.

— Wygląda na to — rzekł — że oboje to samo mamy na myśli.

Tym razem ona uniosła pytająco brwi.

— Ćwiczenia fizyczne — uzupełnił znaczącym tonem.

— No właśnie, golf... — zaczęła, nawiązując do treningu. — Dziś rano gram w golfa.

Burknął coś pod nosem. Obrócił się lekko i wówczas promień słońca padł na jego brązowe włosy, barwiąc je złociście.

Rzecz jasna, że Cameron nie miał zwykłych brązowych włosów — nigdy w życiu by ich nie określiła jako „zwykłe”. I wtedy zdała sobie sprawę, że trzyma w ręku wizytówkę Julii.

— Moja siostra Julia... — zaczęła.

— Ta dekoratorka wnętrz?

— Obecnie zajmuje się projektowaniem ogrodów, czyli, architekturą zieleni. Robi to fachowo...

— Czy te kwiaty u mnie to jej sprawka? — zapytał.

— Nie, moja.

— A żywność?

Chantal nabrała powietrza w płuca, chcąc pohamować narastającą w niej irytację.

— Julia dostarczyła żywność i część pościeli. Resztę ja, ponieważ...

— Z wyjątkiem szczap do kominka.

Jakim prawem ten człowiek tak ją dręczy? Pamiętała go świetnie, sprawiał takie dobre wrażenie. Był męski, pociągający... a teraz, kiedy ona zapanowała jakoś nad sobą, to on ciągle jej przerywa. Albo mówi złośliwości.

Zrobiła głęboki wdech, wydech, zanim zdecydowała się powiedzieć to, co zamierzała:

— Julia uwielbia komponować ogrody, więc jeśli byłbyś zainteresowany... Oczywiście, jeżeli zamierzasz tu zostać.

Twarz jego przybrała chłodny wyraz.

— A więc prawdziwy cel twojej wizyty jest taki, że chciałaś się dowiedzieć, jak długo tu zostanę.

— Nie powiem, że nie jesteśmy tego ciekawi. Całe miasteczko...

— Przyszedłaś tu zatem, by zaspokoić ciekawość całego miasteczka, czy też może kierowały tobą pobudki bardziej osobiste?

Uniosła dumnie głowę.

— Obiecałam Julii, że powiem ci o jej umiejętnościach projektowania ogrodów.

— Przestań, Chantal. Nie przyszłaś tu, by mówić o ogrodach. Powiedz szczerze, co jest



powodem twojej wizyty?

— Dlaczego sądzisz, że miałam jakiś ukryty cel?

— Jesteś prawnikiem.

— Ty też — powiedziała, nie wiedzieć czemu, z urazą w głosie.

— Byłym.

Byłym? Aż zaschło jej w ustach z wrażenia.

— Nie przyjechałeś więc, by dołączyć do firmy Godfrey'a?

— Ależ skąd! — Potrząsnął głową, jak gdyby sam ten pomysł wydał mu się niedorzeczny. —

Bałaś się, że mogę stanowić dla ciebie zagrożenie?

— Lubię wiedzieć, na czym stoję — odparła oschłym tonem. Czyż jednak nie przyszła tu ze względów bardziej osobistych? Tak, zależało jej na tym człowieku. — A co zamierzasz robić?

— Możliwie jak najmniej, na razie. Nic, co by psuło m nastrój. A nad dalszą perspektywą jeszcze się nie zastanawiałem.

— I nad tym, czy tu zostaniesz?

— Nad niczym.

Nie mogła zapanować nad ciekawością:

— A twoja narzeczona?

— Ja nie mam narzeczonej. — Zmarszczył brwi i spojrzał w stronę samochodu. — Wybierasz się chyba na partię golfa, prawda?

Nie chciała nigdzie się wybierać, nigdzie jechać, nie chciała nigdzie się stąd ruszać, pragnęła tylko zadać mu te pytania, które nie dawały jej spokoju, ale on ujął ją mocno za łokieć i skierował w stronę podjazdu. Nie wiadomo dlaczego była absolutnie przekonana, że wszelki jej opór mógłby się skończyć bardzo nieprzyjemnie. Lepiej mu się nie sprzeciwiać.

— Ładny wóz — powiedział, otwierając drzwiczki jej nowiutkiego mercedesa. — Prowincjonalnym adwokatom musi się nieźle powodzić.

Uderzył ją cynizm w jego tonie, nie słowa.

— Masz coś przeciwko prowincjonalnym adwokatom?

— Nie, jeśli dają mi święty spokój.

Tym razem powiedział to głosem łagodnym, ale w niej aż zawrzało. Zanim jednak zdołała skomentować rolę tutejszego „prowincjonalnego adwokata”, który doprowadził do ładu i porządku jego dom, Quade rzekł coś, co ją wręcz zdumiało:

— Nie wyobrażam sobie, że jesteś zadowolona z pracy u Godfrey'a.

Przez chwilę mowę jej odebrało. Nie sądziła, że Cameron coś sobie w ogóle wyobraża na jej temat.

— A co sobie na mój temat wyobrażasz? — zapytała.

— Widzę ciebie jako szefa dużej, renomowanej firmy. Czy wciąż masz taki cięty język, bo przypominam sobie mgliście, że taki był...

Roześmiała się, ku jej zdziwieniu — on też. Właśnie teraz i tutaj, gdy dzieliły ich tylko drzwi auta, stwierdziła, że coś jednak udało się jej osiągnąć. Ale ile ją to wszystko kosztowało!

Wciąż się uśmiechając, uderzył dłonią w zegarek.

— Spóźnisz się — rzekł.

Usiadła wygodniej za kierownicą, starając się zebrać rozproszone myśli. Tak, odjeżdżała, nie powiedziawszy mu wszystkiego, co zamierzała.

— Jeśli uznasz, że potrzebna ci pomoc w ogrodzie...

— Sam sobie z nim poradzę. — Zamknął drzwi wozu. Otworzyła okno.

— Nie wystarczy siła mięśni, aby z tego buszu zrobić piękny ogród.

— Powtarzam: poradzę sobie.

Oczywiście, wszystko jasne jak słońce. Wytnie własny las, zaprojektuje i urządzi własny ogród, a w międzyczasie założy jeszcze hodowlę kukurydzy i farmę drobiu. Nie, ona musi mu powiedzieć, co myśli o takiej postawie.

Włączając silnik, rzuciła:

— Julia robi cuda z ogrodami. Jak nie wierzysz, to wpadnij do mnie któregoś dnia i przekonasz się na własne oczy.

No, teraz powiedziała wszystko. Prawie wszystko.

Nie oglądając się, nacisnęła pedał gazu i odjechała. Co też ją podkusiło, skarciła się w duchu i roześmiała. Powinnaś się czuć fatalnie, Chantal, i nie ma powodu do śmiechu. Zadałaś mu parę pytań, ale on cię zbył, pomyślała.

Próżnowanie wyjaławia umysł, myślała, mając na myśli Camerona. Czy naprawdę Godfrey nie zasypie go ofertami, które i świętego by skusiły? A Camerona Quade'a nikt nigdy o świętość nie posądzał.

Lecz mimo zachowania rozwagi w ocenie własnej osoby, mimo że ścisnęła w dłoni wizytówkę Julii, którą powinna była mu dać, mimo że znowu zapomniała wsunąć płytę CD do

odtwarczaczka, była z siebie zadowolona.

Wypowiedziała własne zdanie w paru kwestiach.

Sprawiała, że się roześmiał.

Spowodowała, że wyznał, iż nie ma narzeczonej.

Z rękoma wspartymi na biodrach Quade, zmrużywszy oczy, obserwował odjeżdżający samochód. I właśnie wtedy uświadomił sobie, że się uśmiecha, uśmiecha się na wspomnienie rozmowy z Chantal, i jej pełnej determinacji postawy. Zawsze byłaś twardą zawodniczką, panno Chantal Goodwin. Niewiele się zmieniłaś.

Uśmiech zamarł mu na ustach równie szybko, jak się pojawił. Gdyby mógł tak samo łatwo zapanować nad swoją seksualnością, byłby najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Nie, najbardziej zadowolonym, słowo „szczęśliwy” nie mogło odnosić się do jego osoby, od wielu już lat. Pochłonięty robieniem kariery zapomniał o tym, co się najbardziej liczy. Nie zauważył nawet, kiedy uczucie radości zniknęło z jego życia. Kiedy sprawy etyki przestały mieć dlań znaczenie. O szczęściu nie ma co nawet wspominać. Pod wpływem nagłego impulsu postanowił wrócić do domu, do Merindee. Tam może odnaleźć to, co stracił, to coś, co jest niezbędne człowiekowi niczym oddychanie. Sięgał pamięcią do tych lat w domu, zanim jego matka zmarła na raka, a ojciec popadł w depresję.

Dwadzieścia lat.

Przetarł dłonią twarz i ogarnął wzrokiem falisty, zielony krajobraz. Nie wiedział, jak przywrócić sens swemu życiu, wiedział natomiast, że możliwe jest to tylko tu. Nie kłamał, mówiąc Chantal o swoich planach, a raczej ich braku. Zamierzał robić to, na co ma ochotę, żyć z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Chodzić w dżinsach, z rozpiętym kołnierzem koszuli i pić tyle wina, ile go znajdzie w ojcowskiej piwnicy. Kto wie, może nawet zacząć sypiać dłużej niż cztery godziny na dobę.

W oddali, na pochyłości drogi wiodącej do Clifton, mignął mu srebrny wóz. To Chantal Goodwin jedzie do klubu golfowego, pomyślał, i gotów byłby przysiąc, że ten weekend nie skończy się dla niej niewinnym plotkowaniem z przyjaciółkami.

O, nie, pani mecenas działa zgodnie z programem obejmującym zarówno grę w golfa, jak i jej dzisiejszą wizytę u niego. Wcale nie chodziło jej o interesy siostry, projektantki ogrodów, chodziło natomiast o informację, w jakiej mierze jego przyjazd zagraża jej karierze.

Czy aby nie czyha na jej stanowisko.

Ironiczny uśmiech wykrzywił mu usta. Nie wątpił, że Godfrey uczyni gest w jego kierunku. Lecz bez względu na więzy ich łączące nie miał zamiaru ulec jego ewentualnym namowom. Może kiedyś w przyszłości włoży garnitur, zawiąże krawat i wróci do pracy. Ale nie jako prawnik. Od dawna już zamierza! trzymać się z daleka od spraw wiążących się z tym zawodem.

W tym również od kobiet. Szczególnie od kobiet.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Do czego ona właściwie dąży?

Zobaczył ją z daleka i uniósł dłoń, by otrzeć pot z czoła, ale zahaczył rękawem o krzew jeżyn. Uwolniwszy się od kolców, gwizdnął przez zęby ze złością. Po trzech godzinach rąbania, kopania, pielenia miał prawo być wściekły i kłać jak szewc. Inaczej to sobie wyobrażał.

Z rękami w kieszeniach zerkał na wybieg dla koni, gdzie mignęła mu postać Chantal. Mignęła i znikła. Ale prędzej złożyłby sobie skórę rzemieniem, niż przyznał jej rację.

Gdy ubiegłego ranka Chantal odjechała, obrzucił trzeźwym okiem tę dżunglę, która ongiś w postaci ogrodu była przedmiotem dumy jego matki, i zaczął szukać narzędzi. Obejrzał potem rejon ogrodu, do których doprawdy nie wiedział, jak się zabrać. Chyba wymagały użycia co najmniej buldożera. Tak, musi zasięgnąć rady jakiegoś eksperta w tej dziedzinie. Lecz w tej roli nie widział lubiącej atlas subtelnej siostry Chantal Goodwin.

Fantazjując na ten wdzięczny temat, czekał na pojawienie się czerwonego swetra swojej sąsiadki. Wyłoniła się jednak dopiero po jakimś czasie, spomiędzy zarośli — jaskrawa czerwień na tle zieleni. I po paru sekundach znowu znikła mu z oczu.

Co jest, do diabła?!

Gdy tak tu stał, wśród wydłużających się pod wieczór cieni, jedno nie ulegało dlań żadnej wątpliwości: przecież Chantal zaprosiła go, by obejrzał dzieło jej siostry. I druga rzecz, równie nie ulegająca kwestii: od wczorajszego rana dręczyło go sumienie, że nie podziękował tej dziewczynie za doprowadzenie domu do porządku. Widział niemal dezaprobujący wzrok swojej matki. Czyżbym nie nauczyła cię dobrych manier, Cameronie?

Z mocnym postanowieniem poprawy otworzył furtkę w ogrodzeniu i przeszedł na teren posiadłości Chantal.

A te zarośla będące obiektem jego obserwacji, bo pojawiał się tam i znikał czerwony sweter sąsiadki, stanowiły ochronę sadu przed wiatrem. Poszedł w tamtym kierunku i wreszcie obejrzał ją sobie na tle krzewów. W ręku trzymała kij golfowy, a na twarzy miała taki wyraz skupienia, że nie dziwota, iż nic do niej poza grą nie docierało.

Ubrana w tę samą co wczoraj krótką spódniczkę, przyjęła postawę zasadniczą wobec pierwszej w rzędzie piłeczki. Wygiął biodra w sposób, który spowodował, że Cameronowi zaschło w ustach, machnęła kijem z całą siłą i Quade wcale nie był zdziwiony kierunkiem lotu

płeczek. Podobnie było z następnymi, choć dziewczyna robiła, co mogła. Wreszcie, zrezygnowana, opuściła ramiona.

— Rozumiem, że wczoraj nie poszło ci najlepiej — powiedział.

Twarz jej spłonęła rumieńcem z oburzenia.

— Od dawna tu jesteś? — zapytała.

— Od jakiegoś czasu — odparł.

Roześmiała się, ale w tym śmiechu nie było wcale wesołości.

— A więc, jak mówi przysłowie, praktyka nie zawsze czyni mistrza — oznajmiła z pokorą.

— A znasz inne powiedzenie, że złych nawyków nie wolno utrwalać?

— Jakich złych nawyków?

— Jesteś spięta w dolnej partii ciała. Powinnaś się odprężyć, wyluzować. .

Patrzyła na niego zmrużonymi, pełnymi gniewu oczami.

— Widziałeś moją dolną partię ciała?

— Przepraszam, ale winę ponosi twoja kusa spódniczka.

Chantal zamrugała powiekami, wyraźnie speszona, co nasunęło mu myśl, że nie przywykła do oceniających jej ciało męskich spojrzeń. Dziwna reakcja kobiety o jej wyglądzie, pomyślał.

Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy.

— Chyba nie przyszedłeś tu po to, Quade, by krytykować moją grę. Co jest powodem twej wizyty?

Zacytowała niemal pytanie, które on jej wtedy zadał. Nic dziwnego, jest prawniczką. Uśmiechnął się w duchu, stwierdziwszy, że rad jest, iż znalazł się w jej ogrodzie. To niepokojące uczucie, stwierdził.

— Wczoraj po twoim odjeździe — zaczął — uświadomiłem sobie, że nie podziękowałem ci za wysiłek, jaki włożyłaś w uporządkowanie mojego domu. Robię to teraz. Lepiej późno niż wcale.

— Przyszedłeś tu, żeby mi to powiedzieć?

— I zwrócić ci pieniądze za koszty sprzątnięcia i zakupy.

— Godfrey pokrył wszystkie rachunki.

Cameron zacisnął usta. To nie było po jego myśli. Ani sposób, w jaki Chantal przyjęła jego podziękowania, ani sucha informacja, że rachunki zostały wyrównane.

— Więc od tej strony sprawa załatwiona — powiedział. — Ale winien ci jestem wdzięczność

za czas, jaki mi poświęciłaś, i za trudy z tym związane.

— Nieważne...

— A co byś powiedziała o szybkiej lekcji golfa? — Zadał pytanie, które nie mogłoby wzbudzić w niej żadnych obiekcji. — Popracujemy nad dolną partią twojego ciała podczas gry. — Zarumieniła się lekko, odwracając od niego spojrzenie. Do diabła, zaklął w duchu. Przecież nic złego nie miałem na myśli. — Mówię o golfie — dodał.

— Oczywiście. Ale skąd mogłam wiedzieć, jakiej gry twoje słowa dotyczą — powiedziała.

— Słusznie — zgodził się.

A czy on sam wiedział? Czy doprawdy chciał poddać się pokusie nauczania gry w golfa Chantal Goodwin?

Wziął z jej ręki kij i rozrzucił piłeczki po trawniku. Spróbował pchnąć jedną, ciekawy, czy nie zawiedzie go sprawność. Ale wykonał uderzenie godne macho, o jakie się nawet nie podejrzewał.

— Prosta sprawa — rzekł, gdy oboje obserwowali zmierzającą ku następnemu dołkowi piłeczkę.

— Jesteś mężczyzną — powiedziała. — Machasz tym kijem bez wysiłku i piłeczka ma długi lot.

— Rzecz jasna, wzrost gracza ma duże znaczenie. — Wzrok Chantal powędrował wzdłuż jego sylwetki. — Ale nie to jest najważniejsze. Podstawową sprawą jest dokładność. — Co zilustrował kolejnym pchnięciem piłeczki w upatrzone miejsce między drzewami.

— Uważaj, bo będziesz musiał zbierać te piłeczki po całej okolicy — ostrzegła go.

— Później będę się tym martwił. A tymczasem spróbuj swoich sił. — Wyciągnął kij w jej stronę, ale nie wzięła go.

Stropiony jej wahaniem — do diabła, czyżby nie doceniła jego popisowego strzału? — ujął dłoń Chantal i położył na rączce kija. Wobec braku reakcji z jej strony, przytrzymał rękę dziewczyny, a właściwie zacisnął dłoń na jej dłoni.

— Co zrobiłeś ze swoimi rękami? — zapytała i to pytanie nie wiedzieć czemu podniosło go nieco na duchu. Spojrzał na obejmujące jej dłoń swoje ręce, ale na razie mógł myśleć tylko o jej rękach i ciepłe, jakim emanowały. — Co zrobiłeś ze swoimi rękami? — powtórzyła.

Wrócił do rzeczywistości; faktycznie, ręce miał podrapane. Nie pamiętał o tym szczególe. Stojąc tak blisko niej i dając upust wyobraźni, mógłby zapomnieć nawet własnego imienia.

— Pracowałem w ogrodzie — rzekł krótko.

— A ja sądziłam, że nie zamierzasz się do niczego zmuszać.

— To prawda. Bo istotnie zamierzam robić to, co chcę. A dziś przyszła mi ochota na pracę w ogrodzie.

— Gołymi rękami atakowałeś zielsko i krzewy jeżyn? Zrobiła głęboki wydech i ciągnęła dalej: — I nic nie zrobiłeś z tymi ranami?

— A co miałem zrobić?

— Choćby zdezynfekować. Woda utleniona, spirytus salicylowy. .. Nie wiem, jakich używasz środków. — Mówiła to wszystko głosem ostrym, jakby czuła się urażona, a gdy spojrzał jej w oczy, dostrzegł w nich wyraz cierpienia.

To, co poczuł, można by porównać do smutku. Połączonego z czymś w rodzaju niechęci. Uwolnił jej dłoń i cofnął rękę. — Nie zamierzasz chyba bawić się w pielęgniarkę — zażartował, chcąc rozładować nastrój.

Słowa te nabrały jakiegoś dziwnego zabarwienia, zawisły między nimi, podczas gdy Chantal patrzyła na jego ręce, potem przeniosła wzrok wyżej, na ramiona, potem niżej, na brzuch. Jej policzki i szyja pokryły się rumieńcem, i Cameron czuł, że ona myśli tkliwie o jego zadrapaniach, że chciałaby równie tkliwie zająć się nimi.

A gdy wyobraził sobie ten pieszczotliwy dotyk jej dłoni, ogarnęło go przemożne uczucie radości, tak intensywne, że zabrakło mu tchu w piersi.

Uniosła głowę i spojrzała na niego. A że stali blisko siebie, Quade widział wyraźnie jej czarne źrenice, których głębia wręcz go porażała. Patrząc w takie oczy, myślał, można się zupełnie zatracić, zagubić. A ostatnimi czasy bliski był tego, ale walczył z tym, nie wolno mu stracić głowy dla kobiety, której jedyną pasją była kariera.

— Ja w ogóle nie mam smykałki do żadnych gier — powiedziała Chantal, przerywając przeciągającą się ciszę. — Ani do opieki nad chorymi, ani do sportu, ani do golfa.

Roześmiał się z jej dowcipnej uwagi, choć krew w jego żyłach krążyła coraz szybciej.

— Twój golf wymaga większej uwagi niż moje zadrapania. No, zabieraj się do roboty — rzekł, wskazując na piłeczkę u jej stóp. — Pokaż, na co cię stać.

— Mam ją pchnąć?

— Otóż to. Wyluzuj się i uderz.

— Mówiłeś, że najważniejsza rzecz to dokładność. Muszę się zatem skupić, nie rozluźnić.

— Skup się i odpręż, a potem dobrze rozłóż ciężar swego ciała.



— Taka pozycja?

— Może być. — Śledził pilnie jej ruchy, nie dotykając jej oczywiście, jak gdyby zdalnie nią sterował. — Czujesz różnicę?

— Czuję tylko twój oddech na szyi — mruknęła karcąco. Quade przymknął oczy na moment. Nie, nie powie jej

o tym, że marzy, by dotknąć ustami jej szyi... To delikatne zagłębienie tuż pod uchem...

— No, jak ci poszło, twoim zdaniem? — zapytał.

— Chyba lepiej, ale ćwiczmy dalej. Steruj mną.

Co też czynił. Doradzał, sugerował, zachęcał, proponował inne rozwiązania. I nie pozwalał sobie na żadne słowa pochwały. Ani na słowa zachwyty nad nią samą.

— Musisz wyważyć każdy gest łączący cię z piłeczką.

— Ale kiedy uzyskam to połączenie?

— Kiedy przestaniesz zadzierać głowę do góry.

— Craig powiedział, że mam niezłą postawę.

— Ten twój Craig...

— Żaden „mój” Craig. To tylko trener.

— Więc ten trener bardziej chyba zwracał uwagę na twoją pupę niż głowę.

Nie dał jej szansy na odpowiedź. Przycisnął dłonią jej kark, by nadać głowie właściwe pochylenie.

— Tak masz trzymać głowę, gdy uderzasz w piłeczkę! — Drzenie jej szyi udzieliło się jego dłoni. Żar bijący z niej przeniknął go na wskroś. — Jesteś spięta — oświadczył.

Odsunęła się od niego gwałtownie.

— Jak mam nie być spięta, skoro mnie dotykasz?! — wykrzyknęła ze złością.

Mediacyjnym gestem uniósł w górę obie dłonie i cofnął się o parę kroków.

— Ja też nie czuję się zbyt pewnie z tym kijkiem wymierzonym w moją stronę — powiedział.

Opuściła kij i rzekła z westchnieniem:

— Przepraszam. Miałam trudny dzień.

— Ale może, zanim go schowasz, spróbujesz jeszcze raz? Milczała z niepewną miną.

— No dobrze — rzekła po chwili. — Tylko tym razem żadnych instrukcji. Wstrzymaj oddech.

Koncentracja, uderzenie i piłeczka zatoczyła piękny łuk. Cameron obserwował uszczęśliwioną twarz dziewczyny. Radosny, pełen dumy uśmiech. Jakżeby z kolei on mógł się nie uśmiechnąć?

— No widzisz, jakie zrobiłaś postępy — powiedział.

— Nie musisz mnie chwalić — rzekła, pakując kij do torby niczym myśliwy broń po polowaniu. — I przedtem nie byłam taka zła, jak usiłowałeś mi wmówić.

— Byłaś żalosa.

— Nieprawda!

Quade roześmiał się na cały głos — z jej wojowniczego tonu i tej niby pewności siebie, a kiedy zbliżyła się do niego z uśmiechem, zapragnął ująć obiema dłońmi tę rozpromienioną twarz i złożyć pocałunek na jej ustach.

Z nagłym chłodem Chantal spojrzała na niego i powiedziała:

— Dziękuję.

— Cała przyjemność po mojej stronie — odparował Cameron z powagą.

Zły nastrój jej mijał, oczy nabierały dawnego blasku. Quade patrzył na nią tak, jak gdyby owo patrzenie sprawiało mu ogromną przyjemność, jakby cieszył się, że oto stoi blisko niego, że każdej chwili mógłby ją pocałować.

Każdej chwili. Nawet teraz. W usta.

I wtedy zupełnie niespodziewanie Chantal poczuła przypływ pożądania, a intensywność owego uczucia ją zaskoczyła. Zapragnęła przybliżyć się do Camerona, dotknąć jego szerokiej piersi. Serce waliło jej głośno, uniosła ramiona ku jego szyi. Zwilżyła wargi i przymknęła powieki.

Poczuła nagle, jak Cameron chwytą ją za nadgarstki i odpycha od siebie. Gdy otworzyła oczy, szedł przez łąkę, potem pochylił się, wziął piłeczkę i ruszył dalej. Niech to szlag! Nie, ta sytuacja wymagała znacznie mocniejszego określenia: cholera jasna!

A czekała na jakieś słowo wypowiedziane przezeń szeptem, na pocałunek. Nie wątpiła bowiem, że Cameron Quade całuje z takim samym zapalem, z taką samą maestrią, jaką przejawia, ucząc ją gry w golfa. Odmowa pocałunku każdą kobietę doprowadziłaby do łez, szczególnie taką, którą prawdziwy mistrz nigdy jeszcze nie całował.

Z ciężkim westchnieniem podniosła drugą piłeczkę i podążyła za nim.

Czyżby błędnie oceniła jego intencje? Raczej nie, choć być może zbyt szybko poddała się tej myśli... Co znaczy w tej sytuacji słowo „zbyt”? Niektórzy mężczyźni nie lubią agresywnych kobiet... Ale przecież trudno nazwać agresją jej niezdarną próbę pocałunku. Nie tyle właściwie próbę, ile gotowość do niego. W Baker Cowan, pamiętała to aż za dobrze, aż za boleśnie...

Cameron i tamta dziewczyna... Gina... Tak, w jej żyłach płynęła krew, nie woda...

Może teraz ona, Chantal, powinna była chwycić go za sweter. Albo za włosy. Tak bardzo pragnęła zanurzyć palce w jego ciemnej, gęstej czuprynie.

Wniosek z tego, że jej technika uwodzenia wymaga so—I

Mniejszych ćwiczeń niż gra w golfa. Trzeba by, myślała, zapisać się na kurs dla początkujących.

Takie myśli, pytania i skojarzenia wirowały jej w głowie podczas zbierania piłeczek na łące. A gdy spotkali się oboje przy bramie do jej ogrodu, słońce dotykało już linii horyzontu. Z chłodnym wyrazem twarzy Quade wrzucał piłeczki do pojemnika.

— Bardzo ci dziękuję — mruknęła Chantal — że pomogłeś mi w kwestii dolnej części mojego ciała.

— Musisz jeszcze nauczyć się odprężyć.

Skinęła głową, przelękając głośno ślinę. Lada chwila Cameron wyciągnie rękę na pożegnanie i powędruje do domu. Na tę myśl wpadła niemal w niezrozumiałą panikę. Chciała za wszelką cenę naprawić gafę, jaką popełniła z tą gotowością do pocałunku. Chciała, żeby śmiał się tak jak dawniej.

— Ten mój ostami udany rzut wymaga specjalnych podziękowań z mojej strony. — W ustach jej zaschło, ale mówiła dalej: — Czy mogę cię zaprosić na kolację?

— A umiesz gotować? — zapytał.

— Wzięłam parę lekcji — rzekła niby serio, niby żartem.

— I ja mam być królikiem doświadczalnym? Mówiłaś też, że wzięłaś parę lekcji golfa, i co się okazało?

— Nikogo nie otrułam — oznajmiła, nie mogąc się powstrzymać od uśmiechu. — Przynajmniej na razie.

Już myślała, że jej odmówi, i ból zawodu przeniknął ją na wskroś, a wtedy on się uśmiechnął. Urok dołeczków w jego policzkach był nie do przecenienia. I ból rozczarowania ustąpił szaleńczej radości.

— Powiedz mi, Chantal... Lekcje golfa, lekcje gotowania. Czy ty nigdy nie polegasz na samej sobie, czy nigdy w siebie nie wierzysz? Czy zawsze brak ci odwagi?

— Różnie to bywa... Ale przecież wykazałam się nie byle jaką odwagą, zapraszając cię na kolację. Mam nadzieję, że podołam wyzwaniu. Czy zatem przyjmiesz moje zaproszenie, jeśli

obiecuję ci, że będę na luzie i że wszystko ułoży się tak jak trzeba?

Milczał, a w zmroku nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy. Cisza przeciągała się, napięcie rosło, Chantal zaciskała palce na rączce pojemnika na piłeczki. Powinna chyba zrobić głęboki wdech. A może powinna się roześmiać i rozładować tym atmosferę? Może...

— Moim zdaniem, to nie jest dobry pomysł — rzekł wreszcie Cameron.

— Ojej! — wyrwało jej się wbrew jej woli. — Dlaczego? Masz po temu jakiś racjonalny powód?

— No więc ujmę to tak: udzieliłem ci lekcji gry w golfa, bo uznałem, że jestem ci to winny. Ty z kolei zaprosiłaś mnie na kolację, bo uznałaś, że jesteś mi to winna. Potem ja zaproszę cię na obiad, ponieważ uznaję, że jestem ci to winien, skoro zaprosiłaś mnie na kolację. I tak w kółko. — Zapadła cisza, a Chantal zaczęła sobie wyobrażać palące się świece, dźwięki muzyki i ich kolana dotykające się pod stołem, dłonie dotykające się na śnieżnobiałym obrusie. — I jak sądzisz, czym się to wszystko skończy? — zapytał po chwili ciszy.

Myśl jej powędrowała do jego łóżka z atlasową pościelą, która lśni w blasku księżyca.

— Lepiej dzwonić do siebie od czasu do czasu, nie uważasz?

Co ona mogła uważać? Gdyby Cameron Quade chciał się z kimś związać, miałby mnóstwo chętnych kobiet do wyboru. Gdyby chciał, by jakaś wśliznęła się w jego atlasową pościel, znalazłby taką, która zrobiłaby to z wprawą mistrzyni. A taka, która powinna wziąć parę lekcji na temat stosunków męsko-damskich, nie jest mu absolutnie potrzebna.

— Wróć jeszcze do pewnej sprawy — powiedział. — Mówiłaś mi, że Julia zaprojektowała i urządziła ci ogród, prawda?

Chantal wyraźnie się ożywiła.

— Tak, zgadza się. Chcesz go obejrzeć? Mam też jej wizytówkę.

Podawała mu kartonik. Nie patrząc, schował go do kieszeni.

— Robi się ciemno — stwierdził. — Może jutro za dnia dokonalibyśmy oględzin?

— Niestety, będę w domu dopiero o tej porze — odparła.

— Pracujesz do późna?

— Mam lekcję golfa — rzekła, wykrzywając się śmiesznie.

— To żaden problem. Poproszę Julię, by pokazała mi jakiś inny ogród, który jest jej dziełem.

— Przełożę ten trening, jeśli Craig znajdzie dla mnie czas kiedy indziej.

— Na pewno znajdzie. — Na jego ustach zagościł cyniczny uśmiešek. — No to na razie —

rzekł, zbierając się do odejścia.

Co on miał na myśli, mówiąc „na pewno znajdzie”? I co znaczył ten ton? Czyżby podejrzewał...

— Craigowi zależy tylko na pieniądzech, jakie płacę mu za lekcje! — krzyknęła w ślad za Cameronem.

Obejrzał się.

— Skoro tak twierdzisz...

Choć panował mrok, zauważyła uśmiech na jego twarzy.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ograniczanie się do niezbędnych czynności nie rozwiązywało problemu. Quade doszedł do tego wniosku sześć dni później, gdy przechadzał się po swoim przesiąkniętym wilgocią ogrodzie. Kusiło go, by chwycić za łopatę, motykę albo grabie, lecz Julia Goodwin ostudziła jego zapał:

— Proszę nie zaczynać niczego bez mego pozwolenia. Kiedy zgłosił sprzeciw, zapytała go, czy istotnie chce jej pomocy. Poskromił irytację i umówili się na środę po południu, bo jak poinformowała go ze słowami przeprosin, jest to najbliższy wolny termin, jakim dysponuje.

— Trudności transportowe — wyjaśniła. — A w dodatku zapowiadają deszcze w tym tygodniu.

Inny człowiek złościłby się pewno na tę zwłokę. Albo na bez przerwy padający deszcz. Albo przygnębiałaby go pustka w domu, w którym, jak sięgał pamięcią, rozbrzmiewał zawsze śmiech i pachniało przygotowywanym w kuchni jadłem.

Po prawdzie jednak wszystko to nie stanowiło aż tak ważnej podstawy do niezadowolenia z życia, a jego kiepski nastrój inne miał podłoże: odrzucił zaproszenie Chantal. Sam nie znał się na kuchni, w tych stronach o zamówieniu czegoś z dostawą do domu nie było mowy, a on odrzucił zaproszenie na domową kolację.

Bardziej go to denerwowało niż ten najwyraźniej niedowidzący trener golfa.

Podczas tego długiego deszczowego tygodnia Cameron miał mnóstwo okazji do rozmyślań o Chantal: jak dobrze się czuł w jej towarzystwie; bawiła go, ekscytowała, a zarazem budziła w nim gniew. Lecz... no właśnie! Kiedy zaprosiła go na kolację, kiedy wspomniała o tym „luzie”, a on spojrzał w jej oczy, poczuł przemożną potrzebę ucieczki, póki jeszcze stać go było na nią. Jak gdyby zagrażało mu jakieś śmiertelne niebezpieczeństwo.

Jak gdyby...

Było coś zniewalającego w połączeniu tych dwóch właściwości Chantal — łagodne ruchy i cięty język, coś podniecającego erotycznie w jedwabistej skórze i błysku oczu. Chantal Goodwin nie była piękna, przynajmniej w potocznym znaczeniu tego słowa. Toteż oparcie się jej wdziękom nie przedstawiało dlań żadnej trudności, podobnie jak łatwo mu było nie ulec robiącym karierę intelektualistkom, tak jak łatwo mu było zapomnieć o wiarołomstwie bezdusznej Kristin.

Zadzwoił do Chantal. Nie zastał jej. Pochłonięta pracą prawniczka rzadko zapewne bywała w

domu i każda jej godzina liczyła się widocznie na wagę złota. Cyniczna myśl skierowała jego kroki ku ogrodzeniu dzielącemu ich posiadłości, i twarz jego wykrzywił ironiczny grymas, który wydawał się czymś bardziej naturalnym niż wymuszony uśmiech, na jaki się zdobył podczas tych rozważań.

Lepiej skoncentrować się na ogrodzie, pomyślał, nie mówiąc o podwórzu, które było w stanie kompletnego zaniedbania. Nie znał się wprawdzie na farmerstwie, ale mógł przecież zatrudnić fachowca, podobnie jak to uczynił, umawiając się z siostrą Chantal.

Głośny warkot wyrwał go z zadumy. Na podjeździe pojawiła się wielka czarna ciężarówka z naczepą.

Czyżby Julia Goodwin siedziała za kierownicą czegoś takiego?

Pojazd zatrzymał się. Po chwili trzasnęły drzwi i ani się obejrzał, jak stanęła przed nim nieznaną kobietą. Była wyższa, zgrabniejsza i ładniejsza od swojej siostry. Jej uśmiech rozświetliłby każdy kąt mrocznej piwnicy Quade'a. Ale, o dziwo, jego puls zachował miarowy rytm. Gdyby ona zaprosiła go na kolację, zgodziłby się bez wahania.

— Pan Cameron Quade, jak się domyślam? Ja jestem Julia Goodwin, czego pan też się chyba domyśla.

Z uśmiechem podał jej rękę, którą mocno uściśniła. I nic, żadnego dreszczyka, żadnej emocji. Dziwne, biorąc pod uwagę jego wrażliwość na kobiece wdzięki i niesamowitą wręcz reakcję na rodzoną siostrę stojącą przed nim dziewczyny.

Całe szczęście, biorąc pod uwagę pojawienie się faceta o ponurej twarzy, który wysiadł za nią z ciężarówki i władcym gestem położył dłoń na jej ramieniu.

— Zane O'Sullivan. — Wyciągnął rękę towarzysza Julii.

— Za dwa tygodnie bierzemy ślub — powiedziała.

— Szczęściarz z pana — rzekł Cameron i napotkał wzrok tego typu, równie odpychający, jak cała jego twarz.

— Ja też tak myślę — oznajmił.

— Nie myślisz, tylko wiesz — poprawiła go Julia, robiąc szybki obrót, w wyniku którego poły jej płaszcz rozchyliły się i Quade poczuł ogarniające go ze zdwojoną siłą skrepowanie.

Julia Goodwin była w zaawansowanej ciąży.

Cameron zmusił się, by nie patrzeć na nią. Wszędzie, byle nie na jej brzuch. Do diabła, przecież nie była pierwszą ciężarną kobietą, z jaką się zetknął. Nie dalej jak w ubiegłym miesiącu

dowiedział się o Kristin. Jej ciąża była dlań zaskoczeniem. Ciąża, którą postanowiła przerwać.

— Kiedy poród? — zapytał powoli, głos miał zdławiony, jakby z trudem wydobywał się z gardła.

— Na początku listopada.

— A o co chodzi? — Zane wyraz twarzy miał równie wyzywający jak ton, jakim zadał to pytanie. Quade nie dziwił się temu — z jakiej racji obcy facet wpatruje się w brzuch jego kobiety? Dobrze, że tylko na tym się skończyło.

Cameron wykrzywił usta.

— O nic, po prostu zaskoczyło mnie to.

— Nas też, ale ucieszyliśmy się bardzo. To małe — Julia klepnęła się po brzuchu — w niczym mi nie przeszkadza. Tatusiowi też chyba nie. — Z miłym uśmiechem wsparła się o ramię Zane'a.

Quade nie przypominał sobie, by w ciągu tych czterech wspólnie przeżytych lat Kristin spjrzała na niego w ten sposób. Niech to wszyscy diabli, przez ostatni rok nie znajdowała prawie dla niego czasu, a jeżeli rozmawiali, to wyłącznie o jej pracy.

— Obiecałam Zane'owi, że nie będę wykonywała żadnej pracy fizycznej — ciągnęła Julia — ale niech pan sam go o tym zapewni.

Odrywając się od przykrych wspomnień, Quade spojrział uważnie na Zane'a.

— Chodzi mi tylko o projekty i konsultacje — rzekł. — Cała praca fizyczna to wyłącznie moja sprawa.

O'Sullivan przez dłuższy czas nie spuszczał z niego wzroku, po czym kiwnął przyzwalająco głową.

— W porządku — oświadczył. Cameron przeniósł wzrok na Julię.

— Nie wspomniała pani o weselu. Będzie pani bardzo zajęta.

— Chantał się tym zajęła.

— Całą organizacją uroczystości?

— Z precyzją stratega wojennego — odparła Julia. — A ja mam się tylko postarać o piękną pogodę.

Quade wskazał na zachwaszczone grządki.

— Wymyślisz jakiś sposób na ten busz? — zapytał z powątpiewaniem, przechodząc na ty.

— To dla mnie pestka. A propos jedzenia: nie masz czasem kawałka ciasta czekoladowego?



Zbity z tropu gospodarz spojrział błagalnie na O'Sullivan, na co ten wzruszył ramionami w geście „daj mi święty spokój”.

— Byłam pewna, że wśród innych rzeczy kupiłam dla ciebie to ciasto — powiedziała, dotykając brzucha. Uśmiechnęła się. — Ale może to i lepiej, skoro idziemy na obiad do Chantal.

— Twoja siostra jest dobrą kucharką? — Quade nie mógł się powstrzymać i zadał to pytanie.

— Ona jest świetna we wszystkim.

— Z wyjątkiem gry w golfa — powiedział Cameron. Przypuszczał, że Julia zaprotestuje, ale tak się nie stało.

— To Chantal gra w golfa? — zapytała najwyraźniej zaskoczona.

— Bierze lekcje — odparł Quade, wzruszając ramionami.

— U Craiga McLeoda?

— Ten „Piękniś” jest trenerem? — O'Sullivan był równie zdziwiony tym, że Craig daje lekcje golfa, jak Julia, że Chantal te lekcje bierze.

Podczas gdy rozmawiali o swoim byłym koledze szkolnym, Quade zastanawiał się nad tą ksywką. I od kolejnego pytania nie mógł się powstrzymać:

— Nazywają go „Pięknisiem”?

— Nie ze względu na urodę — stwierdził Zane.

— Której zresztą nic nie można zarzucić — dodała szybko Julia. — Skąd wiesz o tych lekcjach?

W tym momencie Cameron wyobraził sobie, jak piłeczka ląduje na twarzy „Pięknisia”, co go bardzo rozbawiło.

— Wspomniała mi przy okazji — odparł.

— Przy okazji? A dużo było takich okazji?

— Jesteśmy przecież sąsiadami.

Mógł to być wytwór jego wyobraźni, ale wydało mu się, że w uśmiechu Julii pojawił się cień nieufności.

— No dobrze. Zanim przystąpimy do spraw ogrodu, powiedz nam, jakie masz plany na obiad.

— Cześć, siostrze! — Przez automat głos Julii brzmiał jeszcze bardziej radośnie, orzekła w duchu Chantal, porównując głos siostry z własnym, ponurym. — Pewno tkwisz przy kuchni od

przeszło godziny, a my nie przychodzimy. Dlatego dzwonię. No i dlatego jeszcze, że przyprowadzę na obiad sąsiada... Chyba nie masz nic przeciwko temu, prawda? Namówiłam go, a to zajęło mi trochę czasu. Musiałaś wyrzucić na nim duże wrażenie... Nic z tych rzeczy? Ejże! Na razie, siostrzyczko.

Chantal opadła na fotel. Quade przychodzi na obiad! Tak jak to sobie wymarzyła. Ale na pewno nie z butelką wina w jednej ręce i z kwiatami w drugiej.

Po prostu Julia drogą perswazji wymusiła to na nim. Ona jest w tym dobra. Chantal gestem rozpaczy ukryła twarz w dłoniach. Najpierw musi uporządkować własne myśli. Zanim jednak to zrobi, musi uporządkować dom.

Miotła się po salonie, przesuwiała meble, przerzucała poduszki z fotela na fotel, zbierała pisma z podłogi przy kominku i układała je jedno na drugim. Zimny kominek, popiół, ładne mi powitanie!

Serce waliło jej jak młotem. Rzut oka w lustro nad kominkiem — włosy: jedna wielka szopa! Twarz bez makijażu, i ten okropny beżowy sweter. Same nieszczęścia! Ile ma czasu? Czterdzieści minut. Musi ułożyć plan działania. Przede wszystkim muzyka łagodząca stres.

Zrobiła parę kroków i uklękła przed odtwarzaczem. Płyta. Gdzie jest jej ukochana poskramiaczka stresów? Przypomniała sobie chwilę, gdy ostatnio ją uratowała.

Prawdopodobnie wciąż tkwiła w stereo Quade'a.

Minęło czterdzieści minut, w ciągu których Chantal szalała. W czasie, jaki upłynął między pierwszym odgłosem furgonetki Zane'a a wołaniem Julii: — Już jesteśmy, siostro! — Chantal zdążyła włożyć swoje najlepsze dzinsy i prawie najlepszą jasnobrazową bluzę.

Jej ulubiony biały sweter leżał na łóżku. Ułożyła go tam ze względów praktycznych: szykując obiad, mogłaby, go popłamić. Ściągnęła włosy dwiema szylkretowymi spinkami, przypudrowała spoconą twarz, po czym, z widowym wysiłkiem, zwolniła tempo — jak gdyby nigdy nic.

Udało jej się.

Nie bardzo się natomiast udało z przywołaniem uśmiechu na usta. Kiedy szła w stronę salonu, starała się iść wolniej, Chantal, nie pędź tak, upominała się. Miała uczucie, że od tego przywoływania uśmiechu popękają jej kości policzkowe. Dała sobie jednak z tym spokój, gdy ujrzała Camerona pochylającego się nad półką z książkami.

Wyglądał fantastycznie! Był w znanym jej już zielonym swetrze, tak pasującym do koloru jego oczu, a gdy pochylał się nad książkami, dzinsy opinały mu uda tak bardzo podniecająco...

Z sercem walącym jak oszalałe, gorącym niczym ogień buchający w kominku, patrzyła na Camerona, który wyciągał z półki mocno zniszczony egzemplarz „Zabić drozda”.

— Ile miałaś lat, jak to czytałaś? — zapytał. Chrząknęła i odpowiedziała po chwili:

— Nie pamiętam. Ale chyba czternaście. — Całe szczęście głos jej nie zawiódł, czego wobec przeżywanych emocji bardzo się bała.

— I postanowiłaś zostać prawnikiem?

— Nigdy inny zawód nie wchodził u mnie w rachubę — odparła.

Obracał delikatnie książkę w dłoniach, a ona myślała o tym, co by to było, gdyby te jego silne dłonie z równą delikatnością jej dotykały.

. — Głowę daję — odezwał się — że twoje dziewczęce marzenia dotyczące zawodu różnią się od tego, co teraz robisz.

— Spojrzał na nią uważnie. — Marzyłaś na pewno, że zostaniesz słynnym adwokatem.

— Wszyscy prawnicy chyba o tym marzyli i marzą.

— Ja nie. Nigdy nie miałem talentu do retoryki.

— Ale masz niewątpliwy talent do okazywania pogardy — rzekła.

— Masz na myśli to, że zdarza mi się kłąć dość często?

— Nazwijmy to talentem... do bezpośredniego sposobu bycia.

Spojrzała w jego zielone oczy i dostrzegła, że Cameron z trudem powstrzymuje się przed uśmiechem. To ją całko—

wicie rozbroiło. Zupełnie niepotrzebnie się go czepia, uznała w duchu.

— Gdzie podziała się Julia? — zapytała, zmieniając temat.

— Poszła do kuchni, żeby ci pomóc.

— A Zane?

— Też tam jest.

— Co oni robią w kuchni przez tyle czasu? — zadała retoryczne pytanie.

— Ciekawe — rzekł z uśmiechem. — Pewno się całują. Chciała coś dowcipnego powiedzieć, lecz spojrzawszy na usta Quade'a, pomyślała tylko: szkoda, że to nie my...

— Coś ci przyniosłem — rzekł.

— Moją płytę? — zapytała i aż podskoczyła z radości. Niestety, nie płytę. — Bieliznę pościelową? — W głosie jej brzmiała nuta ironii.

— Nie wiedziałem, że zostawiłaś płytę w moim odtwarzaczu, a co do bielizny pościelowej...

— Spojrzał jej prosto w oczy. — Używam jej.

Właśnie dlatego kazała Julii kupić nową pościel. Bo tę używaną już przez niego chciała wziąć i... sama z niej korzystać.

— Sądziłam, że wolisz satynową.

— To prawda — odrzekł — ale ta twoja przypadła mi do gustu.

— Najwyższa jakość.

— Skoro tak twierdzisz, to tym lepiej...

Wyobraziła sobie ich oboje, nagich, i poczuła, że kolana się pod nią uginają.

— Nie jesteś ciekawa, co ci przyniosłem? — Obrócił głowę ku stolikowi do kawy i Chantal po raz pierwszy zauważyła stojące na nim dwie butelki.

— Lubisz merlota? — zapytał głosem tak podniecającym, jak ten szlachetny trunek.

Zanim jednak Chantal zdążyła odpowiedzieć, w drzwiach stanęła Julia. Zarumieniona.

— Mam ci pomóc, siostrze, przy obiedzie? — zapytała. — Bo nie chcę cię martwić, ale jestem cholernie głodna.

Chantal zebrała myśli. Ma gości, musi zatem przygotować i podać obiad. Musi się skupić.

— Nic nie jedz, póki nie podam do stołu — powiedziała, zwracając się do Julii. — Tym mi pomożesz.

Julia uśmiechnęła się i wsunęła coś do ust. Zdaje się, że resztkę jednego z krokietów przygotowywanych na obiad.

— Stało się — oświadczyła.

Jedyny sposób, jaki umożliwiłby Chantal koncentrację na sprawach kuchni to niezwracanie uwagi na toczące się w salonie rozmowy. Gdy jednak sięgała do lodówki po krokiety, to kolejne wątki osaczyły ją.

Pierwszy: czy jak weszła do salonu, to Quade zauważył jej minę?

Drugi: gdyby tam została dłużej, to czy po powrocie do kuchni zar, jaki ogarnął jej ciało, rozmroziłby lodówkę?

Kiedy zamknęła lodówkę, przyszła jej na myśl smętna refleksja, że jej dzinsy, podobnie jak reszta garderoby, są stanowczo zbyt obcisłe.

— Julia przysłała mnie po korkociąg — usłyszała głos Camerona.

— Jest w górnej szufladzie, za płytą kuchenną.

Słyszała, jak otworzył szufladę, później zamknął — i czuła jego wzrok na sobie, gdy wkładała kromki do kuchenki mikrofalowej. Nagle jej własna, obszerna skądinąd kuchnia wydała jej się bardzo mała, a milczenie między nimi wysoce niezręczne, po prostu nie do zniesienia.

— Brak mi jednego kromki — powiedziała, naciskając guzik kuchenki. Obejrzała się. Cameron stał przy ławce z korkociągiem w dłoni. Słyszając jej słowa, zmarszczył brwi. — Przepraszam za najście — rzekł. — Julia zapewniała mnie, że nie będziesz miała nic przeciwko temu.

— I słusznie — oznajmiła Chantal. — A że zabrakło mi kromki, to winę za to ponosi Julia, bo zjada wszystko, co ma pod ręką.

Podeszła do płyty kuchennej, podniosła pokrywkę garnka i zamieszała zupę. Zupa wyglądała dobrze, pachniała jeszcze lepiej. Chwała Bogu.

— Znajac Julię — ciągnęła Chantal — nie miałeś wielkiego wyboru dotyczącego przyjęcia tutaj.

— Owszem, miałem — odparł. — Zapędy przywódcze panien Goodwin mało mnie obchodzą i zawsze zdołam się im oprzeć.

Śmieszne, ale to stwierdzenie wcale nie zabrzmiało obraźliwie. Pewno dlatego, że padło z jego ust i wypowiedziane zostało takim, a nie innym tonem. Przez człowieka o nieodpartym uroku.

— No to dlaczego do mnie przyszedłeś?

— Z ciekawości.

— Interesująca odpowiedź... — Obróciła się, stając tyłem do płyty kuchennej, by móc widzieć wyraz jego twarzy. — Czego byłeś ciekawy?

— Twoja siostra mówiła mi, że jesteś świetną kucharką. A on jej nie uwierzył. Coś podobnego! Narastał w niej gniew. Uniosła łyżkę wazową z puree koloru pomarańczy i przechyliła ją, by lepiej widział zawartość.

— Dynia? — zapytał.

— Pieczona dynia z jabłkami i tymiankiem — rzekła z dumną miną.

— Frykasy — mruknął, wchłaniając aromatyczny zapach.

Zauważyła zachwyty w jego oczach, co uradowało ją wielce. Nim zapadnie noc, nie będzie miał wątpliwości co do jej kulinarnych talentów, stwierdziła w duchu.

— Chcesz spróbować? — zapytała.

— A niczym mi to nie grozi?

Może było to tylko jej złudzenie, ale miała uczucie, że ów opanowany mężczyzna nie odrywa spojrzenia od jej ust. Przeszył ją dreszcz pożądania.

Dotknięcie jego ust stanowiłoby wielką groźbę dla niej, ale mało ją to teraz obchodziło.

Ich spojrzenia spotkały się, po czym Quade przeniósł wzrok na łyżkę wazową, którą Chantal wyciągnęła ku niemu. Gdy próbował tego dania, Chantal również odruchowo rozchyliła usta i koniuszkiem języka dotknęła górnej wargi.

Zauważyła błysk w jego oczach. Co mógł oznaczać? Pożądanie? Determinację?

Nagle Cameron przysunął się do Chantal. Kiedy musnął językiem jej usta, przymknęła oczy. Musiała się skupić, skoncentrować, by móc chłonąć wszystko, co działo się między nimi. Słodczy, żar, chłód, przewidywanie tego, co nastąpi...

Nogi jej drżały, osłabły ramiona, prąd przebiegał przez całe jej ciało. I wtedy właśnie łyżka wazowa wypadła z jej rąk, a jej zawartość wylądowała częściowo na swetrze Chantal, częściowo, wraz z chochlą — na podłodze. Chantal na widok stojącej w progu siostry cofnęła się błyskawicznie. A Julia, obrzuciwszy spojrzeniem kuchnię, obróciła się na pięcie i wyszła równie szybko, jak się pojawiła.

I Chantal musiała sama sobie poradzić z wylaną zupą i z tym mężczyzną, który sprawił, iż znalazła się w tak kłopotliwej sytuacji. Stał teraz, pocierając czoło, i miał taką minę, jakby sam był zaskoczony tym, co zrobił. A ona nie mogła wręcz w to uwierzyć. Nie mogła nawet pomyśleć o tym, co mogłoby się stać...

Cameron wziął ścierkę i zaczął wycierać jej sweter — piersi, brzuch, a każdy jego dotyk palił ją żywym ogniem. Twarz ją piekła, serce biło jak oszalałe. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

Po chwili Cameron wręczył jej ścierkę i cofając się, mruknął:

— No, już lepiej...

Rozczarowanie, bolesny zawód. A on zachowywał się jak gdyby nigdy nic. W porządku, ona o nic go nie zapyta, o nic nie będzie prosić.

— Wezmę się do roboty — rzekła. — Bo w przeciwnym razie przed północą obiadu nie zjemy. — Starła się nadać głosowi naturalne brzmienie, by Cameron nie wyczytał w nim nuty żalu. Podeszła do stojącego na płycie garnka.

— Dobrze się czujesz? — zapytał ją Cameron po chwili. — Oczywiście. Dlaczego pytasz?

—j— Bo sprawiasz wrażenie trochę... zdenerwowanej.

Czyżby? Tylko „trochę”? Sądziła, że cała aż kipi z emocji, podczas gdy on zachował zwykły sobie chłód. Kompletna obojętność!

— Gorąco mi od tego gotowania. — Dotknęła dłonią czoła. — A może rzeczywiście coś mi jest? Przez cały dzień czułam się raczej kiepsko.

Popatrzył na nią uważnie. I odniosła wrażenie, że trochę się zmartwił. Ale to ona była zmartwiona, nie on.

— Przedwczoraj — ciągnęła — graliśmy dość długo w golfa i złapał nas deszcz. Przemokliśmy.

— Golf podczas deszczu? Czy to nie lekka przesada? Chantal dotknął ton jego głosu.

— Chciałam skończyć lekcję.

— Z Craigiem, jak się domyślam?

— Tak, z Craigiem.

Mruczał coś pod nosem, podczas gdy Chantal zajęta była przyprawianiem zupy. I znowu Quade odezwał się, a brzmiało to tak, jakby mówił przez zaciśnięte zęby.

— Dlaczego tak się tym przejmujesz? To przecież tylko zabawa.

— Czy, twoim zdaniem, narażałabym się na te wszystkie frustracje dla zabawy? — zapytała, oglądając się na niego.

— Chwileczkę, niech się zastanowię. Uczysz się gry w golfa dla kariery? Chcesz zaimponować Godfreyowi i może jeszcze paru klientom?

Tak, brała pod uwagę ten czynnik, ale w miarę upływu czasu stało się to dla niej wyzwaniem. Chciała odnieść sukces na tym polu. Zwyciężyć. Lecz tłumaczyć się z tego nie zamierzała. • ;;;

— Ale jesteś domyślny — rzuciła z sarkazmem.

— Nie za bardzo — rzekł ostrym tonem. — Kristin grałaby we wszystko, byle tylko szef pogłaskał ją po głowie. — Powiedziawszy to, wyszedł.

A ona stała nieruchomo, zaszokowana nie tyle jego słowami, ile goryczą, z jaką je wypowiedział. Obojętnie, co spowodowało zerwanie ich zaręczyn, myślała, faktem jest, że kompletnie go to załamało.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

— O nie — powiedziała Julia, odsuwając rękę Chantal od tacy z brudnymi talerzami. — Śmiało możemy powierzyć panom wstawienie naczyń do zmywarki.

— Są moimi gośćmi — zaproponowała jej siostra.

— Gośćmi, co się sami wprosili. Poza tym Quade sam się zaofiarował.

— Z wrodzonej uprzejmości, a nie dlatego, że marzy o sprzątaniu.

— Możliwe, ale fakt pozostaje faktem, że wyświadczyłaś im przysługę.

— Co to za przysługa! — rzuciła ze śmiechem Chantal. — Prawdziwą przysługę byśmy im wyświadczyły, zostawiając ich samych. Pogadaliłyby sobie do woli o samochodach.

Julia pociągnęła siostrę za rękę.

— Chodź, usiądziemy przy kominku. A ty, proszę cię, nie bądź ciągle taka spięta.

Najpierw, myślała Chantal, Cameron doprowadził swoim pocałunkiem jej krew do temperatury wrzenia, a potem, rozpaloną, wrzucił do lodowatej wody. Nie, nie potrafi przestać się przejmować. Tym bardziej że dostrzegła dziwny błysk w jego oczach, gdy wspomniał o Kristin. Tym bardziej że poczuła wówczas potrzebę pocieszenia go, ukojenia jego bólu. Nie ulegało jednak żadnej wątpliwości, że jej pomoc nie była mu potrzebna.

Dała się doprowadzić siostrze do szeszlona naprzeciw kominka. Ale słowa Julii z trudem do niej docierały, bo myślami była gdzie indziej.

— Jeśli nie chcesz usiąść, to chociaż przestań chodzić w tę i z powrotem — rzekła Julia po paru chwilach. — Szyja mnie już boli od ciągłego kręcenia głową.

Chantal zatrzymała się, nakazując sobie spokój. Julia utkwiła w niej badawcze spojrzenie. Najtrudniej będzie zacząć rozmowę na jakiś obojętny temat, stwierdziła w myślach.

— Co sądzisz o mężczyznach rozmawiających stale o autach? — zapytała w końcu.

— Quade ma podobno w swoim garażu klasyczny sportowy model. Zane mówi, że ma piękne kształty, prawie takie jak ja — dodała z uśmiechem.

— MG — wyjaśniła Chantal, bo właśnie wczoraj widziała ten wóz.

— Co takiego?

— Stare sportowe auto MG. Julia potrząsnęła głową.

— Zdziwiasz mnie. Skąd ty to wiesz?

Chantal wahała się chwilę. Ale właściwie powinna jej opowiedzieć tę całą paskudną historię,



która tak zaważyła na jej stosunku do świata.

— Pamiętasz to lato, kiedy pracowałam dorywczo w firmie Barker Cowan? W której pracował też Quade...?

— Pamiętam, jak ważna była dla ciebie praca we „właściwym miejscu”. Pamiętam te dyskusje podczas obiadów.

— To była naprawdę ważna sprawa.

Chciała jak najwięcej się nauczyć, zdobyć doświadczenie w różnych dziedzinach. Ale był jeszcze jeden motyw, który przesądzał o sprawie. A tym motywem był dwudziestokilkuletni mężczyzna o zielonych oczach.

— Działo się to w październiku, podczas któregoś weekendu — zaczęła. — Byłam już w domu i ktoś powiedział, że przyjechał Cameron z ojcem, więc pojechałam do firmy. Skoro miałam tam pracować na stałe, to chciałam wiedzieć o niej jak najwięcej. I przekonać się, czy będzie mi ta praca odpowiadać. Otworzył mi drzwi ojciec Camerona i powiedział, że syn jest na dole i robi coś przy aucie... — Chantal zaschło w ustach, ale postanowiła nie przerywać opowieści. — Gdy nadeszłam, on wcale nie „robił czegoś przy aucie”.

Julia uniosła pytająco brwi.

— A przy czym?

— Raczej przy kim. Był z jedną z pracownic Baker Cowan, jak się później okazało. Nic o tym związku nie wiedziałam. ..

Minęło siedem lat, a ona wciąż pamięta ten moment. Wciąż na to wspomnienie krew uderza jej do głowy i przenika ją dreszcz ni to zakłopotania, ni fascynacji.

— Nie zauważyli cię?

— Nie. Zawróciłam i uciekłam. — Właściwie trudno to nazwać ucieczką. Była jak sparaliżowana.

— Ale zapamiętałaś markę wozu. To było na pewno jego auto?

Chantal zastanawiała się parę sekund.

— Jestem dobrym obserwatorem. Poza tym... patrzyłam na wszystko, byle nie na nich.

— Jak mogłaś mi o tym wszystkim nie powiedzieć — fuknęła oburzona Julia.

Wtedy właśnie zaczęło się dla Chantal prawdziwe piekło — te wszystkie myśli, fantazje, marzenia, które stale ją atakowały. Śniła, że leży w czerwonym duco. Czuła niemal zimną stal pod sobą, a nad sobą rozpalonego żądzą mężczyznę. Upajała się pocałunkami kochanka, wydając

pełne rozkoszy jęki. Budziła się po takich snach spocona, prawie nieprzytomna.

— Hm — mruknęła Julia ze współczuciem. — A jak przeżywałaś potem spotkania z nim?

— Koncentrowałam się na pracy — odparła Chantal. Przynajmniej starałam się, pomyślała. — Pamiętasz, jaka zawsze byłam... — zamilkła i zmusiła się do uśmiechu — ...nieujarzmiona.

— Taaak... Nawet zanim przeistoczyłaś się w osobę poważną i kompetentną, zanim stałaś się moim książkowym, samotnicą, nigdy nie uchylałaś się od odpowiedzialności. Ale właściwie mogłabyś obrać inną drogę. — Przyłożyła dłoń do policzka Chantal. — Byłaś sumienna, bardzo obowiązkowa.

— Byłam okropna.

— Konfliktowa? — zapytała jej siostra z taką miną, jakby bała się odpowiedzi siostry.

— Oczywiście.

— O rany! — jęknęła Julia i zaraz potem roześmiała się, zarażając tym swoim śmiechem siostrę.

Jakie to szczęście, myślała Chantal, móc się z kimś podzielić, powierzyć komuś sprawę tak bardzo intymną. Ale skoro zaczęła, musi i skończyć. Opowiedzieć wszystko do końca tak, jak było.

— Na domiar złego... — zaczęła, nabierając powietrza w płuca i czując ogarniający ją od środka chłodek. — Chcąc zdobyć Camerona, próbowałam wzbudzić w nim zazdrość i uwieść jego szefa, lecz to był niewypał.

— Nie podobałaś mu się?

— Kompletna klapa.

Julia skinęła głową ze współczuciem.

— To był akt samoobrony. Czułam się upokorzona, nic niewarta jako kobieta...

— To oczywiste — rzekła Julia. — Ta cała historia wszystko wyjaśnia.

— Co mianowicie?

— Dlaczego tak się przy nim zachowujesz.

— To znaczy: jak?

— Cała jesteś roztrzęsiona. Nie widziałam cię jeszcze w takim stanie, siostrzyczko. Przynajmniej odkąd skończyłaś prawo. Podczas obiadu nie mogłaś usiedzieć w jednym miejscu.

— Miałam ciężki dzień. A do tego sprowadziłaś mi gości na obiad.

— Miewałaś ciężkie dni i po wino nie sięgałaś.

— Często piję do obiadu kieliszek wina.

— Dziś był niejeden kieliszek. Całkiem niepotrzebnie.

— Nie bądź śmieszna — rzekła Chantal z niepewną miną. Owszem, wypła parę kieliszków, ale obecność Quade'a

przy stole rozstroiła ją, musiała dodać sobie wigoru. Wspomnienie pocałunku, ból w oczach Camerona, przypadkowe zetknięcie się ramion, wszystko to wytrącało ją z równowagi.

— Rzucało się to w oczy? — zapytała Julię, choć wolałaby nie słyszeć odpowiedzi.

— To, że go lubisz? — Na to pytanie Chantal spłonęła rumieńcem, a Julia aż klasnęła w dłonie z radością. — Zaczerwieniłaś się, co znaczy, że go lubisz.

Chantal wzniosła oczy do góry, jakby Boga wzywała na świadka.

— Nie będę się z tobą bawić w „kocham, lubi, szanuje...”

— Naprawdę masz rumieńce.

— To od stania przy kuchni. Poza tym cały dzień czuję się kiepsko.

— Ale heca! Zawsze się zastanawiałam, jaki mężczyzna zdoła rozniecić w tobie tę iskrę.

— W gruncie rzeczy mało go znam. On jest... — Chantal ważyła słowa.

— Namiętny — podpowiedziała Julia, unosząc brwi z zaciekawieniem. — Pełen seksu.

— Czy Zane wie, jakie myśli chodzą ci po głowie?

— Nieważne. Nie zmieniaj tematu. No mów, jaki on według ciebie jest?

— Jego te sprawy nie obchodzą — odrzekła Chantal.

Nieprawda, myślała. Jest namiętny, pełen seksu. Tak, pocałował mnie, ale chętnie zapomnieliby o tym, wykreśliłaby ten fakt z życiorysu.

— Skąd wiesz? — zapytała Julia. — Czyżbyś była znawczynią męskiej natury?

Faktycznie, nie była znawczynią męskiej natury. Przed poznaniem Quade'a nie poświęcała mężczyznom wiele uwagi. Lecz tamtego lata zrozumiała, jak wielką lukę ma w tej dziedzinie, i w czasie następnych semestrów na uczelni starała się tę lukę wypełnić. Niestety, z tego przedmiotu nie uzyskała noty dostatecznej. To był jedyny egzamin, jaki oblała.

— Słucham — naciskała Julia. — Skąd wiesz?

— Zaprosiłam go na kolację... i odmówił.

— Może nie był głodny? 1

— Raczej nie był zainteresowany. I nie palił się dziś do przyjscia tutaj, prawda?

— Tak, trochę za bardzo protestował, nie podobało mi się to — przyznała Julia z zadumą w

oczach.

— No właśnie. — Chantal uśmiechnęła się, choć w środku coś ją zakłuło boleśnie.

— Obserwowałam was oboje przez cały wieczór — powiedziała Julia. — Niepotrzebnie weszłam wtedy do kuchni, bo przerwałam wam...

— Beznadziejna historia! O rany, o czym ja w ogóle myślę? — Chantal roześmiała się, ale był to śmiech nienaturalny, stanowiący dysonans z tym, co przeżywała. — I co to ma za znaczenie? Nawet gdybym chciała... nie wiedziałabym, jak sobie z tym poradzić.

Julia pochyliła się i dotknęła jej ramienia.

— Jak to się dzieje — zaczęła — że w pracy podejmujesz każde wyzwanie, a jeśli chodzi o mężczyzn, jesteś kompletnie bezradna?

Chantal milczała chwilę, po czym rzekła:

— Nie istnieje procedura, według której mogłabym postępować w życiu prywatnym.

— Cameron mógłby ci posłużyć jako obiekt studiów, jako swoisty królik doświadczalny. Mogłabyś, na nim się opierając, zdobyć wiedzę... — Na widok wyrazu twarzy siostry Julia zmarkotniała. — Nie bój się — rzekła ciepło.

. — Ja się nie...

— Wiem, wiem, nie boisz się. Przynajmniej nie przyznasz się do tego. Próbujesz nawet robić coś w tym kierunku, by osiągnąć cel.

— To nie tak. Wiesz... Quade ma trudny charakter.

— Tym trudniejsze przed tobą zadanie. Zresztą nie ma zadań łatwych — odpaliła Julia.

— Ale są takie, których wykonanie ma jakieś szanse powodzenia. W mojej pracy muszę zakładać sukces.

— Ty zawsze dążysz do sukcesu, prawda?

— Tak, oczywiście. — Chantal roześmiała się głośno. — Rany boskie, przez te wszystkie lata wychodziłam ze skóry, żeby dorównać tobie i Mitchowi, żeby zasłużyć choćby na chwilę uwagi rodziców.

— I na ogół kończyło się to fiaskiem.

— Ale pewnego razu pojęłam, jak zdobyć ich uczucia. Ta metoda weszła mi w krew.

— Niech ci tylko nie wejdzie w krew zbytnia potulność.

— Julia mówiła teraz poważnym tonem. — Za dużo pracujesz — stwierdziła.

— Kocham moją pracę i to, co robię. To jedyna rzecz, jaką robię dobrze. I tylko w moim

biurze czuję się kompetentna, rozumiesz?

— Też coś! Ty wszystko robisz dobrze. Świetnie gotujesz, komponujesz bukiety...

— Nauczyłam się tego. Ale jeśli idzie o moją pracę zawodową... to ona nie wymaga ode mnie żadnego wysiłku. Ja się nią bawię. Jesteś w stanie to pojąć? A teraz pójde zrobić kawę. Chcesz coś do kawy?

Przez dłuższą chwilę na twarzy Julii malowała się zaciętość, upór, jakby miała coś siostrze za złe i jakby to do niej należało ostatnie słowo w tej potyczce. Niebawem jednak uśmiechnęła się na myśl o deserze.

— Masz ciasto? Może czekoladowe? Twoja spizarnia zawsze jest świetnie zaopatrzona w różne smakołyki.

— Raczej w złe, w szkodliwe. Julia spojrzała na siostrę z ironią.

— Twoje uzależnienie od posiadania tych „złych” rzeczy jest czymś wspaniałym. Nie wychodź z tego nałogu.

Chantal знаła te jej sztuczki. Ale i tak spełniłaby każde jej życzenie.

— Mam też kilka innych dobrych cech, nie uważasz? — zapytała.

— Ależ oczywiście! Po pierwsze, kompletny brak próżności. Nie wiesz nawet, jaka jesteś fascynująca. To znaczy, byłabyś fascynująca przy odrobinie wysiłku.

Chantal wzniosła błagalnie oczy do góry.

— Masz jeszcze jedną bardzo ważną zaletę: zrobisz wiele dla swojej rodziny. Wiem o tym. I Mitch też o tym wie.

Chantal nie zaprzeczyła. Julia miała rację.

— Dzięki — rzekła. I tylko to przeszło jej, choć z trudem, przez gardło.

— No a co z tym ciastem? — zapytała Julia.

Chantal potrząsnęła głową z dezaprobatą i skierowała się w stronę kuchni. Lecz w połowie drogi zatrzymała się nagle.

— To, co mówiłyśmy, pozostanie między nami, prawda?

— Oczywiście, buzia na kłódkę. — Julia uśmiechnęła się z zadumą. Wspomniała dzieciństwo, kiedy to powierzały sobie sekrety. — Od lat nie miałyśmy żadnej wspólnej tajemnicy — ciągnęła. — Można powiedzieć, że tak naprawdę to przez długi czas nie rozmawiałyśmy ze sobą szczerze. Musimy to nadrobić, dobrze?

Chantal, wzruszona, skinęła tylko głową.

— I jeszcze jedno. — Julia uniosła dłoń. — Obiecuj mi, że już nie będziesz za bardzo się wszystkim przejmowała. Często gra niewarta jest świeczki. Przemyśl to sobie.

— Dolać ci kawy? — zapytała Chantal.

Jej nagłe pytanie zbiło nieco z tropu Camerona. Pytając, uniosła się z miejsca, gotowa spełnić życzenie gościa.

Naczynia były już w zmywarce, kawa zaparzona i wszyscy siedzieli przy kominku, w miłej, domowej atmosferze — no właśnie, atmosfera byłaby miła i domowa, gdyby w salonie nie panował tak idealny porządek i gdyby Chantal nie była ciągle tak spięta.

— Przestań z tą kawą — powiedział. — Znajdź sobie wygodne miejsce i odpoczywaj. Wyluzuj się. — Wyrzekł te ostatnie słowa niezbyt głośno, by nie dotarły do uszu siedzących na sąsiedniej kanapie Julii i Zane'a, pogrążonych zresztą w rozmowie o rychłym weselu.

Chantal zmrużyła powieki, długie czarne rzęsy opadły na jej jasne policzki, a potem spojrzała na Camerona przenikliwie, wzrokiem wiele mówiącym. Od razu zareagował. To była typowa reakcja mężczyzny na tak sugestywne spojrzenie.

Ilekczeń przekonywał siebie, jak stereotyp robiącej karierę kobiety nie pasuje do niej, ilekroć postanawiał nie myśleć o Chantal z racji podobnych do Kristin ambicji, tylekroć jakiś przekorny chochlik przywoływał mu w pamięci jej obraz. Te dziewczęce rumieńce, to zatroskanie jego podrapanymi dłońmi, ta autoironia tycząca gry w golfa. I najważniejsze: spontaniczne odwzajemnienie pocałunku, jak gdyby nie wiedziała, jakie są tego następstwa.

Niech to szlag, przecież on wrócił tu po to, by uporządkować swoje życie, a nie pogmatwać je jeszcze bardziej. A tymczasem, jak się okazuje, grożą mu tu niebotyczne komplikacje w osobie Chantal Goodwin.

A co do jej rodziny... Powędrował wzrokiem ku siedzącej na kanapie parze, wciąż pochłoniętej rozmową.

Obserwując ich, czuł... do diabła, sam nie wiedział, jak określić to uczucie. Mieszanka zazdrości, gniewu, żalu, że to nie jego szczęście, i gorycz, ból po utracie czegoś, co już nie wróci... Opędził się od tych myśli. Dość tego rozczulania się nad sobą, tej samoudręki! Nabrał powietrza w płuca i przemagając niechęć do rozmowy, postanowił wziąć w niej czynny udział, gdy nadarzy się okazja.

— Czy mówiłam ci — zaczęła Julia — że mama dzwoniła dziś rano? Pytała, w jakim terminie odbędzie się nasza próba weselna.

. Chantal usiadła na podłodze, chociaż fotel stał obok przez nikogo nie zajęty.

— A podjęliście już decyzję? — zapytała siostry.

— Nie wiem, czy w ogóle jest to potrzebne — rzekła Julia.

— Dobrze ci mówić — mruknął Zane. — Ty masz wprawę.

— Byłaś już mężatką? — zapytał Quade.

— Tylko raz — odparła Julia. — Dokonałam złego wyboru.

Otóż to, stwierdził w duchu Cameron. On, Cameron, myślał o karierze, o prestiżu, zarabianiu pieniędzy, a Kristin dokonała złego wyboru. Tak to już jest na tym świecie. Zawsze ten zły wybór. Drgnęły mu mięśnie policzków i w tym momencie poczuł na sobie wzrok Chantal.

— Może zmienilibyśmy temat, zamiast ciągle mówić o tym ślubie i weselu — zaproponowała. Chroni jego wrażliwość? Myśli, że potrzebna mu niańka?

— Małżeństwo nie jest dla mnie drażliwym tematem — rzekł ostro.

— Ale dla Chantal jest — oznajmiła Julia. — Surowo ocenia ten akt.

— Mam podstawy. W mojej pracy wciąż się stykam z ludźmi, którzy przysięgali sobie miłość, a potem składają pozwy rozwodowe.

— To jest ta zła strona instytucji małżeństwa — rzekł Quade z nutą przekory w głosie.

— Ja widzę tylko tę jedną — oznajmiła Chantal.

— Bo z drugą nie masz do czynienia — powiedział Quade.

— Julia jako najszcześniejsza kobieta pod słońcem — mówiła Chantal — jest po tej drugiej stronie. Ale to o niczym nie świadczy. Pierwsze małżeństwo było dla niej udręką. — Popatrzyła na siostrę, ale wróciła spojrzeniem do swego rozmówcy. — Jeśli zaś idzie o Mitcha, to omal życiem nie przypłacił rozwodu.

Quade nie odrywał wzroku od jej oczu, które miotaly błyskawice.

— A ty, Chantal? — zapytał. — Przysięgłaś sobie, że problemy sercowe nie będą cię dotyczyć?

— Powiedzmy to tak: małżeństwo nie znajduje się na liście moich spraw do załatwienia — odparła z cynicznym uśmiechem, który natychmiast zniknął z jej twarzy. — O rany, nie uświadomiłam sobie... Przepraszam.

— Za co? Że nie jest już i na mojej liście? — Uśmiechnął się. — Nie masz za co przepraszać. Ja mam to za sobą.

Zapadła niezręczna cisza, przerywana trzaskaniem ognia w kominku i utyskiwaniem Julii na

jej pęcherz, który nie jest przystosowany do obsługi dwóch osób.

Zane w przyływie niespotykanej dlań aktywności pomógł jej wstać i wszystko potoczyło się normalnym trybem: Julia zniknęła w łazience, Chantal uprzątnęła ze stolika filiżanki po kawie, a Zane ziewnął od ucha do ucha.

— Pora spać — rzekł. — Jutro muszę wstać o świcie. Włączę silnik furgonetki. Idziesz ze mną, chłopie?

Zanim Quade otworzył usta, Chantal rzuciła niby od niechcienia:

— Dołączy do ciebie za chwilę.

Zaskoczony Cameron nie zaprotestował, przeczekał wszystkie „do widzenia” i „dziękuję” Zane’a, który od razu potem zniknął za drzwiami. Poczekał też, aż Chantal wyprostuje się, nabierze powietrza w płuca i powie, co ma do powiedzenia. Chociaż odnosił wrażenie, że właściwie nie bardzo wie, co chciałaby mu powiedzieć.

— Jest mi naprawdę przykro za tamto — rzekła przyciszonym tonem. — Powinnam pomyśleć, zanim otworzę usta.

— Czy po to mnie zatrzymałaś? Żeby mi to powiedzieć?

— Nie, nie po to. — Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. — Dlaczego mnie pocałowałaś?

Roześmiał się. Takiego pytania się nie spodziewał.

— Cholera, nie mam zielonego pojęcia! Wytrzymał jej spojrzenie. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Uznał, że odpowiedź, jakiej jej udzieli, może być bliska prawdy.

— Przez cztery lata nie zwracałem uwagi na kobiety, ani jak byłem z Kristin, ani potem.

Chantal zwilżyła wargi.

— Kiedy z nią zerwałeś?

— Pół roku temu. — Potarł dłonią szczękę. — Przez pół roku nie interesowałem się kobietami. I w chwili, kiedy zobaczyłem cię w mojej sypialni...

— Zainteresowałaś się mną?

— Tak. Nie masz pojęcia, jak często myślę o tym pierwszym naszym spotkaniu po latach. Ta atlasowa pościel na podłodze... Pochylałaś się nad łóżkiem.

Utkwiła wzrok w jego ustach, i chyba nie było to złudzenie, że stała teraz blisko niego. Czuł zapach jej oddechu.

— Czy...? — zaczęła.



Zanim zdążył powiedzieć „tak”, trzasnęły drzwi łazienki. Chantal odskoczyła od niego. Filizanka wypadła jej z ręki. Już chciała się pochylić, by ją podnieść, ale przytrzymał ją za ramię. Kroki Julii sygnalizowały jej nadejście, a niedokończone pytanie Chantal zawisło w powietrzu.

— Chciałabyś, żebyśmy...? — zapytał.

— A ty?

— Idziemy? — zapytała Julia, wchodząc do pokoju.

Zatrzymała się w jednej sekundzie, uniosła brwi, przenosząc wzrok z siostry na Quade'a. Chantal poruszyła się, a on ścisnął jej ramię, aż pisnęła z bólu.

Nie zareagował. Uświadomił sobie właśnie, że nie wie, co jej odpowiedzieć.

— Nie wiem — rzekł. Zwolnił uścisk, jego palce dotknęły gładkiej materii rękawa Chantal, po czym cofnął się parę kroków. — Niech to szlag... ale doprawdy nie wiem, czy ty mi się podobasz.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nazajutrz podczas lunchu Chantal przyznała w duchu, że poniosła klęskę. Nie mogła się skupić na dokumentach, jakie porozkładała na stole, co świadczyło, że jest zarówno rozkojarzona, jak i załamana. A sprawy, jakimi się zajmowała, były interesujące — lubiła tego typu zawilosci prawne i zawsze z zapałem przykładała się do roboty.

Ale dziś to nie było „zawsze”.

Po pierwsze, było to po tym dniu, kiedy Cameron Quade przez całe dziesięć sekund ją całował. Było to też po tym dniu, gdy jej oznajmił, że nie wie, czy ona mu się podoba. I te dwa wydarzenia mąciły jej umysł, odbierały spokój. Przycisnęła palce do pulsujących skroni...

I jeszcze w dodatku ten telefon od Julii. Siostra dzwoniła dwukrotnie, nagrała słowa: „Natychmiast daj znać”.

Z ciężkim westchnieniem zamknęła teczkę z dokumentami. Raczej wątpliwe, by wezwanie Julii odnosiło się do planów weselnych.

Ujęła dłońmi bolącą wciąż głowę. Musi zadzwonić do siostry. Bała się jej dociekliwych pytań, tym bardziej, że sama nie знаła na nie odpowiedzi.

„Przerwałam wam jakąś rozmowę. Jaką? Co to znaczy, że on nie wie, czy ty mu się podobasz?”

Tak, nie powinna była stać jak słup soli, kiedy on odchodził. Powinna dostać szału! Dopaść go. Zdobyć się na jakąś ciętą wypowiedź w rodzaju... w rodzaju...

Tylko że Chantal nie zaliczała się do osób pewnych siebie. Bez względu na to, co zdarzyło się siedem lat temu, lubiła Camerona, marzyła o nim, pragnęła go. Być może jej uczucie miało jakiś dziwny związek z jej poprzednią fascynacją, z jej młodzieńczą klęską, w tym jednak wypadku rzecz była znacznie bardziej skomplikowana.

Czy ona chciałaby...?

O tak! Absolutnie. Zdecydowanie. Bezdyskusyjnie.

Ale zapanuje nad swymi pragnieniami, jeśli Cameron jej nie powie, że ona mu się podoba. Jej duma domagała się tego.

Wzmocniona na duchu tym postanowieniem, odetchnęła głęboko.

Spojrzała na zegarek — za godzinę ma lekcję golfa — i z nieprzyjemną świadomością, że musi to zrobić, sięgnęła po słuchawkę.

Po pięciu minutach ustaleń i dyskusji na tematy związane z uroczystościami ślubnymi — Chantal uznała, że najlepiej będzie, gdy zademonstruje ignorancję w każdej dziedzinie — Julia, która coś wyczuła w jej głosie, zapytała:

— Czy nic ci nie jest? Mówisz tak, jakbyś miała chrypkę.

Znając troskliwość siostry, Chantal szybko zaprzeczyła, tłumiąc co sił napad kaszlu.

— Naprawdę świetnie się czuję — skłamała tonem tak przekonującym, na jaki w tej sytuacji mogła się zdobyć. — Muszę iść. Porozmawiamy kiedy indziej. Mam lekcję golfa.

— Nie traktuj tego z tak śmiertelną powagą — rzekła Julia z westchnieniem. — Tylko jak miłą rozrywkę w niedzielne popołudnie.

Chantal dzielnie uderzała kijkiem w piłeczkę pod okiem Craiga, biegnąc wokół dziewięciu dołków, i naprawdę starała się odprężyć, nie myśleć o niczym. Okazało się to niemożliwe. Co tym bardziej pogorszyło jej samopoczucie.

Wróciła do domu w podłym nastroju, zła na siebie, i postanowiła wziąć ziołową kąpiel, która odprężyłaby ją i ukoila.

Wyjęła z szafy najładniejszą piżamę, wytworne, aksamitne kapcie, wyłączyła telefon, poszukała płyty z jakąś spokojną muzyką i sięgnęła po książkę, która pomoże jej uciec w inną rzeczywistość.

Wymościła sobie gniazdko między poduszkami na kanapie, naprzeciwko kominka, i pomyślała, że chętnie zjadłaby coś dobrego.

Lody? Prazona kukurydza? Czekolada? Odrzucała po kolei wszystkie te opcje. Ostatnio nie smakowało jej nawet to ulubione dawniej, niezdrowe jedzenie. Quade, jak z tego widać, byłby świetnym środkiem na odchudzanie. Jeśli tak dalej pójdzie, to ona bez problemu straci tych kilka zbędnych kilogramów.

Gdy rozległ się dzwonek u drzwi, Chantal błędziła wzrokiem po wrzosowiskach Hampshire. Zamknęła oczy. Przy powtórnym dźwięku, który wdarł się w jej świat baśni, zakląła soczyście.

Dzwonek nie milkł. Już gotowa była zignorować gościa. Tylko że ów gość widział jej samochód przed garażem. A biorąc pod uwagę fakt, że była to niedziela po ósmej wieczór, musiał to być ktoś z rodziny.

A skoro reszta rodziny mieszkała w Sydney, w grę wchodziła tylko Julia. Jakże mogłaby pozwolić, by Julia stała na dworze w chłodzie i po ciemku?

Wsunęła książkę pod ramię i wygrzebała się ze stosu poduszek. W głowie jej się zakręciło.

Ale tym razem winą za to nie mogła obarczać rozmyślań o Cameronie. Przyczyną nie były jej myśli o nim, lecz on sam we własnej osobie. Bo przez panele szyb drzwi frontowych dostrzegła sylwetkę w żadnym razie nie przypominającą Julii. Szerokie bary, długie nogi — to nie mogło być złudzenie.

Zaparło jej dech w piersiach. Wypuściła powietrze z płuc niemal ze świstem, i zdała sobie sprawę, że stoi zaledwie parę kroków od drzwi. W takim stroju nie może przyjmować gości! Czy choć uczesała się po kąpieli? Cameron Quade nie zaliczał się jednak do mężczyzn, którzy dają się spławić. Jak gdyby na potwierdzenie tej tezy dzwonek odezwał się znowu.

Ona z pewnością jest w domu, myślał Quade. Gdyby stał cicho i nie szeleścił trzymaną w ręku papierową torbą, usłyszałby dźwięki muzyki wydobywające się zza solidnych drzwi.

Dlaczego więc nie reaguje na dzwonki?

Skrzywił się. Cholera! Odszedł od emanującego ciepłem kominka, od retrospektywy Clinta Eastwooda, od butelki z ulubionym trunkiem jego ojca. Po telefonie Julii uznał, że nie ma wyboru. Dziesięć lat w skorumpowanym świecie biznesu nie zabiło w nim sumienia. Matka uśmiełaby się z niego do łez.

Usłyszał jakiś szmer za drzwiami, które niebawem stanęły otworem.

Pierwsze, co dostrzegł, to nieprzychylny wyraz twarzy Chantal. Drugie — różowa flanelowa piżama!

Nie, wzrok go nie mylił. Miała na sobie różową flanelową piżamę ozdobioną frędzelkami. Dźwięki muzyki dobiegały z salonu. Muzyka była sentymentalna, romantyczna. Równie romantyczny był odblask palącego się drewna na kominku i rumieńce na jej policzkach, a także potargane włosy.

Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, zły nastrój prysnął mu w jednej chwili. Od samego patrzenia na nią.

— A więc żyjesz — powiedział specjalnie ponurym tonem. Bo nie chciał, by Chantal sądziła, że ma dobry humor. On zresztą lubił być w złym humorze.

— Dlaczego miałabym nie żyć?

— Dzwoniła do mnie twoja siostra — odparł. — Zdenerwowała się, że twój telefon nie odpowiada.

— Odwiesiłam słuchawkę, bo nie chciałam, by mi ktoś przeszkadzał.

Nie zważając na jej brzmiące jednoznacznie słowa, Quade wszedł do środka i zamknął za sobą

drzwi.

— Dzięki. Gdybyś mnie nie wpuściła, cytryny zmarzłyby. W oczach Chantal dostrzegł zarówno błysk zdziwienia,

jak i niepokoju.

— Przyniosłeś cytryny? — zapytała.

— Tak. I rum. — Uniósł w górę butelkę. — No i tym razem nie zapomniałem o płycie.

— Dziękuję ci. — Wyraz twarzy wyraźnie jej złagodniał.

— Pewno Julia powiedziała ci, że jestem zaziębiona.

— Tak. Sama chciała przyjść, ale Zane’a wezwano do jakiejś awarii.

— A zgodnie z jego zarządzeniem — wtrąciła Chantal z westchnieniem — nie wolno jej wychodzić po ciemku z domu. To właściwie dobrze o nim świadczy, prawda?

— Bardzo dobrze.

— Wyszło na to, że możesz śmiało powiedzieć: „A nie mówiłem?”

— Nawiazujesz do gry w golfa w czasie deszczu? — Do diabła, pomyślał, przygotował sobie taką mowę, ale w tej sytuacji...

— No właśnie: a nie mówiłem? — rzekł z uśmiechem. — Co mam z tym robić? — zapytał, potrząsając torbą z cytrynami.

— Skoro przyniosłeś te rzeczy, to chyba wiesz, co z nimi zrobić.

— Moja matka przyrządzała taki magiczny lek: gorący cytrynowy trunek. Tyle wiem.

— Matka dawała ci rum?

— Skądże! Rum to mój pomysł.

— Rum na gorąco z sokiem cytrynowym i z tymi innymi składnikami?

— Na pewno ci nie zaszkodzi.

Roześmiała się głośno, spontanicznie, co sprawiło, że przeszył go dreszcz.

— Oj, chyba zaszkodzi.

— Jakim cudem?

— Zażyłam tabletki, po których czuję się trochę oszołomiona. — Spojrzała na butelkę z rumem. — Alkohol po proszkach na pewno nie jest wskazany.

W tym momencie Cameron wyobraził sobie, że bierze ją w ramiona i zanosí do łóżka, i sam poczuł się oszołomiony do tego stopnia, iż uderzył łokciem w torbę z cytrynami, która pękła i owoce wysuwały się z niej kolejno. Oni oboje, starając się chwycić je w powietrzu, zaczęli

zachowywać się jak zonglerzy.

Stali blisko siebie, wdychając delikatny zapach cytryn, i Quade wcale nie myślał o zarazkach. Myślał natomiast o tym, że Chantal pod szlafrokiem nie ma biustonosza. Rzecz bardzo istotna.

— Popatrz! — wykrzyknęła triumfalnie. — Została jeszcze jedna cytryna. Miałaś świetny pomysł, że je przyniosłaś.

Dobre sobie! Świetny pomysł. Ona nawet nie ma pojęcia, co się z nim dzieje. Musi się wziąć w garść i zapanować nad własną wyobraźnią.

— Powiem szczerze — wyznał — że musiałem improwizować. Bo nie mam zielonego pojęcia, jak się robi rosół.

— Julia kazała ci przynieść mi rosół? — Chantal zmrużyła oczy ze złością. — Jak mogła?! Jakim prawem?

— Jesteś jej siostrą. Ma prawo niepokoić się o ciebie.

— Ale nie wysługiwać się tobą!

— Wczoraj wieczór ty mnie karmiłaś.

— Człowieku, nie będziemy się przecież licytować, kto, co i komu, bo ostatnio aż nadto mam tych problemów w pracy. — Odetchnęła głęboko. — No dobrze, przyjmuję twoje prezenty, bo jesteśmy sąsiadami. Ale na tym koniec. Żadnych zobowiązań, żadnych rewanżów. Zgoda?

— Zgoda.

Skrzyżowali spojrzenia. I w tym momencie coś się między nimi narodziło, jakaś nowa więź, inny układ. Sąsiedzki? Nie, nie o to chodzi, orzekł w myślach Quade. Nie potrafił jeszcze dokładnie określić, czego oczekuje od Chantal, lecz na pewno nie sąsiedzkich przysług.

— No to świetnie. — Wzięła rum, obróciła się na pięcie i skierowała w stronę kuchni.

Nadarzała się wspaniała okazja, by Cameron uczynił coś podobnego, by obrócił się na pięcie i uciekł stąd jak najdalej. Tymczasem on trwał w miejscu; odprowadzał ją wzrokiem, obserwował, jak się porusza w tej swojej różowej piżamie.

Westchnął głęboko. Zmusił się, by już na nią nie spoglądać, patrzeć byle gdzie, w górę, w dół. I wtedy dostrzegł leżącą na podłodze książkę.

Podniósł ją. Przeczytał tytuł. A więc Chantal Goodwin czytuje romanse. I to gorące, sądząc po okładce. Wyjął z kieszeni tę jej ulubioną płytę i potrząsnął głową z niedowierzaniem. Romanse, kapele młodzieżowe, a przy tym wszystkim jej wizerunek — same kontrasty i przeciwieństwa. Codziennie coś nowego, a on coraz bliżej jest kapitulacji.

Ale czy w ogóle chce walki? Tak naprawdę?

Do diabła, gdyby chciał, to nie stałby tutaj jak głupi, z książką w jednej ręce i płytą w drugiej.

Czy to znaczy, że on czuje coś do niej? Nigdy nie chciał być z kobietą, do której nic by nie czuł. Tak, ona mu się podoba. Chyba od tego momentu, gdy po raz pierwszy potraktowała go tak impertynencko. Albo od momentu, gdy po raz pierwszy zmusiła go do śmiechu.

Najłatwiej by było określić ją według takiego stereotypu: ambitna prawniczka, pod tym względem klon Kristin. No i w dodatku ta różowa flanelowa piżama zapięta pod szyję! Wniosek z tego taki, że powinien uciec stąd czym prędzej. Przyniósł, co trzeba, i koniec.

Z nagłą determinacją wszedł do salonu i nagle stanął jak wryty, zaskoczony panującym tu nieładem: na środku podłogi leżał kij golfowy i kilka piłeczek, na stoliku do kawy poniewierały się wycinki z gazet. Wszędzie części garderoby, szklanki, kubki...

A to ci heca! Przeniósł wzrok na kominek, w którym trzeszczały palące się bierwiona, na rozesłane przed kominkiem poduszki. I w ułamku sekundy wyobraził sobie ją wśród tych poduszek, bez różowej piżamy. Poczł przyływ pożądania. Zapragnął zanurzyć dłonie w jej lśniących włosach. Zapragnął w niej samej wzniecić ten ogień, jaki płonął na kominku, jaki płonął w nim...

Przepędził te myśli i skierował swe kroki do kuchni.

— Przepraszam cię za ten bałagan — rzekła, domyśliwszy się z jego miny, co nim tak wstrząsnęło. — Ale nie spodziewałam się gości.

Była wyraźnie zmieszana, tym bardziej że zauważyła książkę w jego ręku. Zarumieniła się. Quade poczuł, że ogarnia go coś więcej niż pożądanie, jakaś czułość, rodzaj dziwnego wzruszenia. I to coś było znacznie bardziej niebezpieczne. Cholera! Groźne. Powinien uciekać, póki czas, póki ma jeszcze szansę.

— Czytałam książkę, kiedy przyszedłeś — powiedziała, jakby czytanie książki wymagało tłumaczenia się.

Dorzucił do tego bałaganu książkę i płytę.

— Nie pracujesz? — zapytał.

— Dziś jest niedziela — odparła, uniósłszy głowę.

— W poprzednią niedzielę pracowałam nad golfem. Nie po zmroku.

„Po zmroku”. Te dwa zwykłe słowa wywołały w nim niezwykle skojarzenia. Przestań, idioto, skarcił się w duchu.

— Wstawię wodę. Napijesz się herbaty? A może kawy?

— Nie, dziękuję. Pójdę już. Nie chcę przegapić „Brudnego Harry’ego”.

— Dziś wieczorem leci w telewizji? — zapytała z zainteresowaniem.

— Nie powiesz mi chyba, że jesteś fanką Harry’ego? —; — „No, dalej, zabieraj się, do dzieła!”

Nie wiedział, czy przypisać to jego wybujałej erotycznej wyobraźni, ale zabrzmiało to wcale nie jak cytaty z tego filmu. Zabrzmiało... sugestywnie. Musi czym prędzej zabierać się stąd! Zanim zrobi coś, czego będzie żałował. Zanim „zabierze się do dzieła”.

— Ja traktuję ten film jako klasykę i dlatego chcę go obejrzeć. — Podrzucił do góry cytrynę niczym piłeczkę golfową. — A ty nie zapomnij, że musisz przygotować sobie ten napój na przeziębienie.

— Myślałam, że ty mi go przyrządzisz. Co z ciebie za sąsiad?

Parę chwil patrzył jak urzeczony w jej roześmiane oczy. Potem te oczy zaszyły lekką mgiełką, koniuszkiem języka zwilżyła wargi.

— Jestem chory — oświadczył.

— Zaraziłam cię? Tamtego wieczoru?

— Wtedy kiedy cię całowałem?

— Tak, to mam na myśli.

— Nie, powaliła mnie całkiem inna choroba. — Potrząsnął głową. — A jej objawy są takie: patrzę na twoją piżamę i wyobrażam sobie, że ją zdjęłaś.

Wcale tego nie chciał, ale wzrok jego spoczął na górnym guziku tej piżamy. Nigdy nie przypuszczał, że różowa flanela to materiał najbardziej pobudzający erotycznie! Dość tego, pomyślał i, zacisnąwszy pięści, zaczął się wycofywać ku drzwiom.

A gdy był już przy nich, chwycił kławkę z całych sił i wtedy się obejrzał. Patrzyła na niego jak na jakiś sprzęt.

Dlatego też dołożył wszelkich starań, by głos jego zabrzmiał głośno, stanowczo:

— Przygotuj sobie ten napój, weź butelkę i połóż się do łóżka. I nie wychodź z domu, póki nie poczujesz się lepiej.

— Ale ja muszę...

— Do pracy? Naprawdę? — I dalej słowa jakby same się potoczyły: — To twoje bezsensowne umiłowanie pracy doprowadziło cię do choroby! Jeszcze wylądujesz w szpitalu,



zobaczysz!

— Ja nie jestem chora. To tylko zaziębienie...

— A co z sobotą? Chcesz być zdrowa na tym weselu? Czy zamierzasz sprawić Julii taki zawód?

Nacisnął kłamkę, otworzył drzwi i jeszcze raz się obejrzał.

— I zadzwoń do siostry, żeby się o ciebie nie martwiła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyciskała cytryny, mrucząc coś pod adresem zbyt troskliwej siostry i zbyt troskliwego sąsiada.

Wlała sok do dzbanka. Chyba za kwaśny ten napój, pomyślała. Dolała wody.

Czy Cameron naprawdę sądził, że trzeba jej przypominać o ślubie siostry? Oczywiście, nie pójdzie do pracy, jeśli poczuje się chora. Nie jest idiotką ani dzieckiem, ani masochistką.

Quade nie sprawiał wrażenia zachwyconego jej nocną bielizną, stwierdziła w duchu. Ze zmarszczonym czołem zalała sok wrzątkiem. Albo może wydawało jej się tylko, że miał zastrzeżenia do niezbyt wyrafinowanego nocnego kompletu. Być może wolałby ją bez pizamy, którą uznał za nieefektywną. I dlatego była wściekła na Julię, że bez uprzedzenia ściągnęła jej na kark Quade'a. A ona, nie przewidując żadnych gości, ani się nie ubrała, ani nie uczesała...

Wzięła do ust pierwszy łyk magicznego leku matki Camerona... i omal go nie wypluła. Ohyda! Owszem, myślała, to miłe z jego strony, że przyniósł jej te cytryny, aczkolwiek szkoda, że nie pomógł jej w przyrządzaniu mieszanki.

Nie pomógł jej, bo nie ufał sobie, nie wiedział, jak zareaguje na jej bliskość.

Tak, w tym wypadku nie miała wątpliwości. Cameron Quade dał tym dowód, że nie jest siebie pewien, a więc jej pożąda.

Podniesiona na duchu, uznała, że świat wcale nie jest taki zły. Tym bardziej że ów magiczny lek, który wmusiła w siebie, poskutkował, bo nazajutrz czuła się znacznie lepiej. Postanowiła jednak nie ryzykować i zostać w domu. Bo przecież równie dobrze mogła pracować poza firmą.

Załatwiała papierkową robotę, analizowała kontrakty i odebrała sześć telefonów — dwa z firmy, cztery od Julii. Czuła gorycz zawodu. Miała wrażenie, że wielka czarna chmura zawisła nad jej głową.

Była absolutnie pewna, że Quade zechce się przekonać, czy ona stosuje się do jego zaleceń i czy czasem nie poszła do pracy. Widać z tego, że, przychodząc do niej, albo spełniał prośbę Julii, albo, jako sąsiad, czuł się zobowiązany do pomocy. Niewykluczone też, że zaraził się od niej, a co gorsza, może jest naprawdę chory i leży sam, bezradny.

Te i temu podobne myśli nękały ją bezustannie.

W środę obudziła się z radością w sercu, bo poranek był piękny. W takie dni złe myśli ulatują z głowy, słońce przepędza to, co człowieka z uporem nękało. Chantal przyłapała się na tym, że,

szykując się do pracy, nuci jakąś melodię. Skoro ma taki dobry nastrój, to byłoby cudownie, gdyby zdobyła się na pewien radykalny krok... i, na przykład, zadzwoniła do Camerona z pytaniem, jak on się czuje.

Jaki znów radykalny krok? Przecież to jej sąsiad. Który nie ma nikogo oprócz zajętego biznesem wujka i zajętej życiem towarzyskim ciotki.

Jaki radykalny krok? Przecież ona jest dorosłą kobietą, a nie zadurzoną po uszy nastolatką. Dlaczego więc miałyby czekać, aż on zrobi pierwszy krok?

Bo nie wiadomo, jakie będą następne.

Stłumiła w sobie ten głos ostrzeżenia. Dziś gotowa była wyjść naprzeciw każdemu wyzwaniu. Dziś zrobi coś strasznego, postanowiła w duchu, zmieniając szary sweter na czerwoną bluzkę. Mało tego, do koloru bluzki dobrała odpowiednią szminkę.

Po pracy zadzwoni do niego, powie mu, że jest całkiem zdrowa i że chciałaby... I jeżeli to nie jest „radykalne posunięcie”, to ona, Chantal, nie wie, co bardziej podlega temu określeniu.

Skierowała się tam, skąd dobiegały dźwięki rockowej muzyki, czyli do hangaru, i zastała go tam. Majstrował coś przy samochodzie, ściślej: pod samochodem. Patrzyła na ciężkie robocze buty i na nogi w dżinsach — reszta kryła się pod autem.

Nie zważając na nietypowy układ, zbliżyła się do samochodu; skóra cierpła jej na karku w obawie przed niewiadomym. Cameron nie słyszał jej kroków. Mogła więc do woli patrzeć na jego dobrze umięśnione łydki i uda.

Spod karoserii dobiegł jej uszu jakiś metaliczny dźwięk, po którym rozległo się soczyste przekleństwo. Cofnęła się dyskretnie. Spod samochodu wysunęły się najpierw jego biodra, a po chwili ujrzała czarny podkoszulek. Gdy ukaże się cały, pomyślała, ona, Chantal, musi coś powiedzieć, usprawiedliwić jakoś swoją obecność.

Jego podkoszulek podwinął się, co przy takiej pozycji i takich ruchach ciała było całkiem oczywiste. Chantal zobaczyła kawałek płaskiego brzucha i skrawek owłosienia. Zrobiło jej się gorąco, oddech miała krótki, przyspieszony. I ciarki chodziły jej po plecach na myśl, że mogłaby dotknąć ciała Camerona.

Jeszcze parę ruchów i wysunął się spod wozu w całej okazałości. Ramiona wciąż miał nad głową, a wzrok — utkwiony w nogach Chantal. Poderwał się w jednej sekundzie. W oczach miał chłód, wyraz twarzy raczej obojętny. Sięgnął po szmatę, wytarł ręce, wyłączył radio.

Chantal zwilżyła usta i rzekła lekkim tonem:

— Miałam ładny widok.

— Czyżby? — Znów spojrzął na jej nogi. — Tak jak ja z pozycji leżącej?

Odruchowo obciągnęła spódnicę.

Patrzył na nią tak, że aż tchu jej brakowało.

— Domyślam się, że wracasz z pracy?

— Tak — odparła.

— Tak wcześnie? — zapytał.

— Dziś mam próbny ślub. Za godzinę. — I teraz miała szansę wyjaśnić powód, dla którego tu przyszła. — Skoro

nie widziałam cię i nie doszły mnie o tobie żadne słuchy, uznałam, że powinnam się dowiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku. Czy, na przykład, nie zaraziłam cię...

— Czuję się świetnie. A i ty wyglądasz znacznie lepiej.

— Niż podczas naszego ostatniego spotkania? — Pomyślała o swojej piżamie, zaczerwienionych oczach, i roześmiała się z zakłopotaniem. — Nic dziwnego — dodała.

Patrzył na nią cały czas. Krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach.

— Ładna bluzka — powiedział ciepło. — A tę twoją spódnicę darzę szczególną sympatią.

Z tej przyczyny, że miała ją na sobie tego pierwszego dnia? Tego dnia, kiedy uznał ją za atrakcyjną dziewczynę?

— Ale najlepiej cię lubię w tej twojej różowej piżamie... W samej piżamie.

Paplała o cytrynach i leczeniu zaziębienia, i bałaganie w salonie, a on tymczasem wykrył, że ona pod piżamą nie ma bielizny. Starła się, ale nie mogła wykrzesać z siebie oburzenia. Ani urazy. Wręcz przeciwnie, poczuła, jak ogarnia ją przyjemne ciepło. Tym bardziej, że Cameron patrzył na nią takim wzrokiem.

— Czy tylko troska o moje zdrowie sprowadziła cię tutaj? — zapytał, zbliżając się do niej powoli. A Chantal nie zauważyła nawet, że się cofa, aż poczuła, że opiera się o coś plecami. Aha, o samochód. O ten jego fantastyczny sportowy wóz. — Czy też istnieje jakiś inny powód? — dokończył.

Czy oczekiwał od niej odpowiedzi? Po tym, co działo się między nimi? Po pocałunkach, pełnej erotyzmu bliskości?

Oparł dłonie o karoserię po obu stronach jej bioder, a ją coś ścisnęło w gardle.

— Ty cała drżysz...

Jesteś niewiarygodnie spostrzegawczy, pomyślała.

Sięgnęła dłonią za jej plecy. I wręczył jej telefon, który dawał sygnał. Zapomniała, że zatknęła go sobie za pasek.

Dzwoniła Julia. Dobrze się stało, bo instruktażowy monolog siostry pozwoli jej się pozbierać, uporządkować myśli.

Quade pochylił się nad samochodem, coś przy nim zaczął majstrować, albo przynajmniej udawał, że jest pochłonięty pracą. Chantal, słuchając monologu siostry, pilnie śledziła jego ruchy.

— Quade nie odbiera telefonu? — powtórzyła za siostrą. Co słysząc, Cameron przerwał pracę i spojrzał na nią.

— To Julia — poinformowała go bezgłośnie. — Mogę go zapytać — rzekła, przykrywając dłonią słuchawkę — czy chce z tobą rozmawiać.

Cieszyła się z wrażenia, jakie wywarła na siostrze, o czym świadczyła niewątpliwie dłuższa cisza na linii.

— Gdzie ty jesteś? — zapytała w końcu Julia głosem przesadnie podejrzliwym.

— W jego hangarze.

— On też tam jest?

Chantal czekała na jakiś sygnał od niego, ale on rozparł się na ławce ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy.

— Tak, jest.

Wyciągnęła ku niemu słuchawkę. Jeśli nie będzie chciał rozmawiać, to jej nie weźmie. Ale wziął. Słowa Julii przy—

wowały od razu uśmiech na jego twarz, a po chwili roześmiał się głośno. Chantal poczuła ukłucie zazdrości. Ho, ho, ho! Jest zazdrosna o siostrę? O prawie już mężatkę i w dodatku wariacko zakochaną?

Potrząsnęła głową wobec tak idiotycznych myśli i spojrzała na Quade'a, który wstał z ławki i zbliżył się do wozu.

— Wolałbym nie — rzekł sztywno. — Czy nie ma kogoś...? Wynikało z tego, że Julia przerwała mu. Potarł dłonią policzek i westchnął ciężko.

— No dobrze.

Popatrzył na Chantal tak wymownie i przenikliwie, że aż cała zamarła z wrażenia.

— Dobrze, zrobię to dla szanownej pani — oznajmił.

Co on zrobi dla Julii? Serce waliło Chantal, gdy uświadomiła sobie to, co ona chciałaby zrobić dla niego. Tymczasem on rozmawiał z Julią. Ale patrzył na nią, na Chantal. Co to wszystko ma znaczyć?

Pod koniec rozmowy nastąpił znowu wybuch śmiechu, no i to sakramentalne „na razie”. Ta cała sprawa bardzo się Chantal nie spodobała.

— Mówiłeś, że nie lubisz, jak ktoś cię czymś obarcza — powiedziała, biorąc od niego telefon.

— To nic wielkiego. — Machnął ręką niby to obojętnie, ale ona dostrzegła napięcie w tym jego ruchu, i drgnięcie mięśni twarzy. — Mam wystąpić dziś wieczór w charakterze drużby. Widocznie Mitch jeszcze nie przyjechał i Julia nie wiedziała, do kogo się zwrócić z tą prośbą.

Uczestniczenie w tym próbnym ślubie, wysłuchiwanie przysiąg, przyrzeczeń... Chantal szczerze współczuła Cameronowi. Niech to licho, Julia nie powinna stawiać go w takiej sytuacji. — «—

— Nie musiałeś się zgadzać — rzekła. — Mogłeś powiedzieć, że nie masz czasu.

Cameron wciąż stał, opierając się o wóz i przyglądał się jej bacznie, a w jego oczach zapalały się iskierki.

— A skąd wiesz, że nie chcę uczestniczyć w tej ceremonii?

— Myślałam...

— Dostanę za darmo obiad, trunków będę miał do wyboru i do koloru. I przejadę się mercedesem.

Tego już było za wiele. Chantal czuła, że lada chwila straci resztki cierpliwości.

— A czy jaw tej sprawie nie mam nic do powiedzenia? — zapytała groźnym tonem.

— Owszem, jeżeli powiesz szybko. Nie lubię odkładać niczego na ostatnią chwilę, a przecież trzeba wziąć prysznic i przebrać się. Przynajmniej jeśli o mnie chodzi.

— Może choć mi doradzisz, co ja mam włożyć na siebie

— powiedziała udobruchana już nieco.

Spojrzał na nią przymrużonymi oczami i uśmiechnął się kącikiem ust.

— Coś, co można łatwo zdjąć — oznajmił.

Cameron Quade świetnie wszedł w rolę, jaką powinien pełnić Mitch. Opanowany, spokojny, o kamiennej twarzy. W czasie obiadu — odbywającego się w tutejszym bistro — był nietypowo jak na niego małomówny, ale kto mógłby dojść do głosu w obecności Kree i Julii? Nie mówiąc już o Billu, który jak zwykle ciągnął w nieskończoność opowieści o swoich przygodach na

Północy.

Bill siedział po lewej stronie Chantal i zajmował na ławce znacznie więcej miejsca, niż przewidywał konstruktor tejże, tym bardziej że Bill zwykł gestykulować przy rozmowie. W takiej sytuacji Chantal odsuwała się od niego, a przysuwała do siedzącego po jej prawicy Quade'a. Julia przesyłała jej radosne spojrzenia, ona zaś, czując obok siebie uda Camerona, miała wrażenie, że lada chwila eksploduje.

Gdyby nawet Quade nie zachęcał jej do kolejnych drinków, Chantal sama by o nie prosiła. Chciała się odprężyć. A alkohol bardzo jej w tym pomagał. W którymś momencie spojrzała w stronę baru i znowu ogarnęło ją to paskudne uczucie napięcia, zdenerwowania. Quade, w najwyraźniej dobrym nastroju, stał oparty o ladę i gawędził sobie z piękną blond barmanką. Pełen radości życia, jak orzekła w duchu Chantal, odchylił głowę do tyłu i roześmiał się na cały głos.

Chantal poczuła nagłą tęsknotę, tak dojmującą, wręcz nie do wytrzymania. A mogła tylko patrzeć, zdając sobie sprawę, że nie uda jej się zwalczyć w sobie tego uczucia, które całkowicie nią zawładnęło. Ktoś stanął za nimi, zasłonił jej widok, a ona syknęła ze złości. Tym kimś była, jak się okazało, słynąca z obfitych kształtów Prudence Ford. Zajęła stołek obok Quade'a.

Naprzeciwko Chantal siedziała Kree. Trąciła łokciem brata, mówiąc:

— Idź, ratuj Camerona. Zagrożenie życia!

A Chantal uświadomiła sobie nagle coś, o czym wiedziała od dawna, lecz ów fakt jakoś do niej nie docierał: Cameron Quade nie tylko przed nią roztaczał swe uroki; przyciągał do siebie kobiety niczym magnes igły.

Czego on od niej chce? Dobrze pytanie, pomyślała Chantal z ironią. Czyż nie zasugerował, żeby ubrała się w coś, co można łatwo zdjąć? Popatrzyła na swoje dzinsy i bluzkę, którą zapięła aż po samą szyję. Co wcale nie oznaczało, że nie zastanawiała się nad tym problemem, że nie pomyślała o łatwo zdejmowalnej spódnicy i bluzce. Albo że nie wyjęła z szafy niemal połowy wszystkich swoich strojów.

Nie chciała po prostu być wobec niego zbyt uległa.

Jeżeli chce mieć łatwą zdobycz, to niech idzie do Pru—dence Ford. Ona wie, czego wymagać od mężczyzny.

Jakbyś ty, Chantal, nie pragnęła tego dzisiejszego ranka... Dzisiejszego popołudnia, w hangarze Quade'a przy jego samochodzie... na jego samochodzie... w samochodzie. ..

Co zatem się zmieniło?

Pozostał jeszcze jeden problem do rozwiązania, jeśli jej, Chantal, zależy na prawdzie, problem, który nękał ją przez cały wieczór.

Jeśli chce kierować się rozsądkiem, dążyć do czegoś tak oczywistego jak prawda.

Obserwując z pewnej odległości wyrazistą twarz Qua—de'a, czuła się tak, jakby ktoś krajał ją żywcem. Nie była to kwestia domysłów, co on może przeżywać w danej chwili, było to coś znacznie bardziej osobistego. Potrzeba silniejsza niż pożądanie, potrzeba przenikająca każdą tkankę jej ciała. Słyszała drzenie w głosie Julii ćwiczącej składanie przysięgi i chciałyby znaleźć się na jej miejscu. Pragnę słuchać tych uroczystych słów, mówiących o miłości i wierności, o wspólnym życiu aż po grób. Chciała patrzeć w czyjeś zielone oczy i słyszeć siebie wymawiającą tę przysięgę.

Chciała od Camerona czegoś więcej.

Otóż to! Przyznała to w duchu. Usiadła wygodnie i zaczęła wykonywać wdechy i wydechy łagodzące nastrój, kojące nerwy, ale w tym wypadku nie na wiele się to zdało.

Ponownie skierowała wzrok w stronę baru i zobaczyła, że Zane wypełnił misję ratunkową i obaj mężczyźni wracają do stołu. Wzrok Chantal napotkał nieodgadnione spojrzenie Camerona, trwali tak chwilę, a jej serce łomotało w piersi jak szalone. Musi stąd wyjść. Jak najszybciej.

Z nienaturalnym uśmiechem na ustach, nie patrząc na nikogo, mamrocząc coś o zaległościach w pracy, które musi nadrobić teraz, zaraz, chwyciła torebkę i ruszyła ku drzwiom.

Wówczas, myślał Quade, gdy Chantal stała przy jego wozie, barwa jej twarzy zmieniała się trzykrotnie — od niebieskiej poprzez zieloną do białej, w zależności od tego, jak obracała się neonowa głowa lwa.

Quade podążał teraz za nią, choć ona wciąż miała przewagę o dobrych trzydzieści sekund. I w czasie gdy krążyły mu po głowie takie myśli: „Wyobrażałaś sobie, że zrezygnuję?” albo „Zabierz się wreszcie do odpinania tych cholernych guzików, i to już!” ujrzał, że ramiona Chantal opadły jakby z rezygnacją. I zwolniła kroku. Złość zaczęła mu mijać. Zmarszczył brwi. Coś się stało?

Dopiero wtedy dostrzegł ciężarówkę z naczepą. Uderzającą w srebrny samochód Chantal. Fatalna stłuczka. Wykrzyknął najgorsze ze znanych mu przekleństw.

Nie obejrzała się, ale on słyszał jej przerywany oddech, dostrzegwał w jej oczach gniewny błysk.

— Nie tego spodziewałam się po tobie — rzekła.

— Domyślałam się — powiedział. Ale wcale się nie domyślał. — Kiedyś miałem podobny



wypadek. Nowym autem, dwa tygodnie nim jeździłem.

— Ja swoim cztery. — Dotknęła drzwi pieszczotliwym gestem. — Co wtedy zrobiłeś?

— Zgłosiłem, gdzie trzeba, i naprawili mi karoserię. Bez problemu.

— No to wiem już, co zrobić z tym fantem — powiedziała, jakby to była jakaś rewelacja, a nie zwykły tok działań.

Sięgnęła ręką ku drzwiom od strony kierowcy.

— Daj mi kluczyki — rzekł Cameron. — Ja poprowadzę.

— Nikt inny oprócz mnie nie siada za kierownicą tego samochodu — oznajmiła stanowczym tonem.

— Przeżyłaś szok, jesteś wściekła i wtedy pewnie przekraczasz prędkość.

Oczy jej rozbłyły.

— Piękny wieczór na spacer, nie uważasz? — zapytała.

— I dlatego właśnie wyszłaś z baru? Dlatego również, żeby mnie stamtąd wyciągnąć? O co ci właściwie chodziło? Nie rozumiem motywów.

— Ja też nie rozumiem. Ale wołałam, żebyś nie zostawał na tej ceremonii.

— Ciekawe... Daj mi kluczyki.

— Nie, uważam się za dobrego kierowcę, bez względu na okoliczności.

— Subiektywna ocena. Siedziałem już obok ciebie w tym samochodzie. Jeździsz za szybko.

— Otworzyła usta, by zaprotestować, ale nie dopuścił jej do głosu. — Powiedz mi szczerze, Chantal, czy nigdy nie masz sobie nic do zarzucenia? Czy robisz zawsze wszystko, co trzeba, w konkretnej sytuacji?

Specjalnie podkreślił słowo „wszystko”. Patrzył na jej usta, na piersi, które unosiły się przy każdym głębszym oddechu. Subtelnym ruchem gładził ją po ramieniu, aż do dłoni, i z powrotem, w stronę karku. Wyczuwał jej podniecenie.

Wyjął kluczyki z dłoni Chantal, która nie stawiała już oporu. Przcisnął się na fotel kierowcy.

— Zanim zaczniesz wymyślać powody, dla których nie powinnam prowadzić — zaczęła — chcę ci oświadczyć, że wbrew twojej opinii nie jeżdżę za szybko, że traktuję uprzejmie innych kierowców i że dziś wieczorem wypiałam tylko jeden kieliszek wina.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Po dziesięciu minutach Chantal stwierdziła, że dłużej tej ciszy nie zniesie. Mogłaby włączyć muzykę — posiadała mnóstwo płyt — ale miała już okazję zakosztować ironii Camerona w tej kwestii.

Nie chciała też, żeby sobie wyobrażał, iż ona się dąsa z powodu tej wymiany zdań na temat prowadzenia auta. Wykazałaby się małostkowością, bo faktycznie była zła, ale nie tylko z powodu tej stłuczki. Od momentu, gdy wystartowała, nie wyprzedzała żadnych wariackich kierowców, jechała z nimi łeb w łeb. Lepiej rozmawiać z pasażerem niż wymyślać wariatom, orzekła w duchu. Tym bardziej że w ten sposób może pogłębić swoją wiedzę o Cameronie i że ta metoda, poza skutecznością jej jako kierowcy, zarazem ją uspokaja. Odwraca jej uwagę od własnych, niezbyt przyjemnych myśli.

Ciekawe, czy on wcióż chce widzieć ją rozebraną?

— Nie masz chyba nic przeciwko temu, jeżeli cię zapytam... — zaczęła.

— Zawsze mam coś przeciwko pytaniom — przerwał jej, ale Chantal wyczuła w jego głosie nutę wesołości.

Świetnie, pomyślała, jest w dobrym humorze.

Podniósł rękę, silną, dużą, o długich palcach i zadbanych paznokciach. Gestykulował często podczas rozmowy z ludźmi, również z nią, choć miało to chyba trochę inny podtekst. Przypomniała sobie własne odczucie, gdy trzymał rękę na jej ramieniu, tę ogarniającą ją falę ciepła. Wyobraziła sobie, że Cameron dotyka jej ciała, i przeszył ją dreszcz. W tym momencie poczuła na sobie jego wzrok. Obserwował ją.

Twarz jej płonęła, odwróciła oczy, chrząknęła, usiłując nerwowo sobie przypomnieć, o co go chciała zapytać. Aha!

— Myślałam o twoim MG. Niedługo będzie gotów?

— Być może — odparł. — Ale nie liczysz chyba na to, że cię wpuszczę za kierownicę?

— Bo za szybko jeżdżę?

— Owszem.

Nie obruszyła się, nie obraziła na niego, wiedziała bowiem, że wkrótce wiele będzie się dziać, że ma w perspektywie znacznie ważniejsze sprawy. Wyczytała to z jego oczu, z ruchów jego palców na kierownicy.

— Prawdę mówiąc, to samochód mego ojca. Poświęcił mu masę czasu, całymi latami szukał części do niego.

Spoglądał na nią przez chwilę z uśmiechem, po czym znów skierował wzrok na drogę.

— Po śmierci matki ojciec stracił cały entuzjazm i nie dokończył dzieła. Ja zajmę się tym, podczas gdy Julia będzie pracować nad moim ogrodem. Zrobię to dla ojca... Coś w rodzaju...

— Pomnika — dokończyła za niego Chantal. Była pod wrażeniem jego słów i milczała potem dłuższą chwilę. —A ogród urządzasz... dla matki, prawda? — zapytała, patrząc na niego uważnie.

Palce Camerona zaciśnięte na kierownicy znieruchomiały. Spojrzał na nią ciepło, trochę zdziwiony i trochę wzruszony.

— Chciałbym — zaczął — żeby przypominał ten sprzed lat, żeby było tak jak dawniej, mniej więcej... Świadczyłoby to wszystko o tym, że ja... nie za bardzo umiem nic nie robić.

— Przede wszystkim o tym, że kochałeś swoich rodziców i tęsknisz do nich.

Wzruszył ramionami. Speszyły go jej słowa? Poczul się nieswojo? Chantal ogarnęła falą wzruszenia. To niedobrze, wiedziała o tym, ale lubiła to uczucie i nie chciała zwalczać go w sobie. Nie warto.

— Masz jeszcze jakieś inne plany? — zapytała.

— Ziemia leży odłogiem, marnuje się. Zastanawiałem się, co z tym zrobić.

— Możesz zacząć od hodowli kurcząt. Masz już przecież parę kur.

Roześmiał się.

— Gdybym jeszcze wiedział, gdzie one znoszą jajka!

— A nie myślałeś o uprawie winorośli?

— Nie ma ich na mojej krótkiej liście. Właściwie dlaczego?

Chantal zauważyła jednak błysk zainteresowania w jego oczach.

— Dobrze się udają w naszych stronach — rzekła. — Gleba i klimat są tu idealne. A producenci wina docierają wszędzie i dobrze płacą. Musisz zorientować się w sytuacji.

— Mówisz tak, jakbyś się w tej sytuacji orientowała — stwierdził.

— Bo tak jest — powiedziała z uśmiechem, myśląc, jak mało się orientuje w innych sprawach, na przykład... damsko—męskich. — Zajmowałam się pewną sprawą zleconą mi przez Spółdzielnię Producentów Wina.

— Czy to jest intratne? — zapytał.

— Tego ci nie powiem, ale James będzie wiedział. — Gdy Cameron uniósł wzrok, jakby chciał zapytać: „Co to za jeden?”, Chantal wyjaśniła szybko: — James Harrier jest konsultantem do spraw winorośli i sadów owocowych.

Dodała, że na weselu przedstawi ich sobie, co skierowało rozmowę na inne tory. Tematem stała się lista gości i jak zawsze przy takich okazjach skomplikowany problem, kogo przy kim posadzić, by wobec różnorodności pozycji społecznej uczestników nikt nie poczuł się urażony.

Zajechali tymczasem pod jego dom i Cameron wyłączył silnik. Chantal była wszystkiego świadoma, lecz z uporem ciągnęła temat, wiedząc, że jak wypadnie z gry, stanie oko w oko z problemem: co będzie dalej?

Mrok i cisza sprawiły, że atmosfera ni stąd, ni zowąd stała się dziwnie intymna. Chantal zamknęła oczy, poddając się jej. Pohukiwała sowa. Skrzypnął fotel — Quade poruszył się. Nie patrzył na nią. Gdyby tak było, poczułaby.

Uchyliła odrobinę powieki i spoglądała na niego — rękę trzymał na kierownicy i udało się jej zauważyć w mroku, że brwi miał zmarszczone, a minę taką, jak gdyby czymś się trapił.

— Nie robiłem tego od lat... — rzekł cicho.

— Masz na myśli rozmowę w samochodzie? — zapytała. Otworzyła oczy i odwróciła się ku niemu.

— Nie chodzi o rozmowę — powiedział i pokręcił głową, i w tym jego ruchu, w ulotnym uśmiechu, było coś, co ją wręcz zahipnotyzowało. Wyobraziła sobie jego ciemne włosy na poduszce... — A ty? — zapytał.

Przełknęła ślinę.

— Ja też nie.

Objął ją. A gdy dotykał dłonią jej włosów, marzyła o tym, by położyć głowę na jego kolanach...

— Nie robiłaś tego w samochodzie?

— Nie. — Zwilżyła wargi i pomyślała o pięknych, silnych męskich dłoniach wicherzących jej włosy.

Mruknął coś, pochylając się nad nią, całując ją w czoło, policzki, tak delikatnie, że niemal tego nie czuła, dopiero gdy jego usta dotknęły jej skroni, poczuła przyływ pożądania.

— Czy to znaczy...? — spytała.

— Tak, to właśnie znaczy.

Pieścił palcami jej usta, a ona chciała więcej. By ją dotykał. .. Rozpalona, z trudem chwytnjąc oddech, czuła, jak twardnieją brodawki jej piersi.

Z jękiem zniecierpliwienia uchyliła wargi, zapraszając go. Dała siebie całą w tym pocałunku, który jednoczył ich, rozpalał namiętność, o jaką Chantal nigdy siebie nie podejrzewała.

Odchyliła głowę, z trudem chwytnjąc oddech, a on całował teraz jej szyję, pieścił językiem ucho.

— Czegoś takiego w życiu nie zaznałam — szepnęła.

— Nic dziwnego, skoro ubierasz się w takie kaftany bezpieczeństwa. ..

— Nie mam zastrzeżeń do moich strojów — powiedziała niskim głosem, podczas gdy jego ręce pracowały już nad guzikami jej bluzki.

— Naprawdę? — zapytał.

Dotykał opuszkami palców jej ciała.

— Nie pamiętasz z dawnych lat, że byłam postrachem dla chłopaków?

Dłonie Camerona znieruchomiały. Może dlatego, że porozpinał już wszystkie guziki, nie zaś z tej przyczyny, że słowa jej nawiązywały całkiem niepotrzebnie do przeszłości, pomyślała.

— Pamiętam, że miałaś podły charakter. I to chyba odstraszało chłopaków.

Ulżyło jej i roześmiała się.

— Tak, to prawda. Wyśmiewałam każdego, kto zwrócił na mnie uwagę. Byłam głupią dziewczyną o niebotycznych aspiracjach. I chyba te aspiracje mi zostały.

Cisza, jaka zapadła, zmroziła Chantal. Znowu ten dreszcz lęku. Uczucie ulgi przeistoczyło się w strach. Nastrój intymności prysł. Głupie posunięcie, Chantal, idiotyczne! W takiej sytuacji mówić o aspiracjach... Co jej przyszło

do głowy? Nie chciała na niego spojrzeć, mogła tylko czekać na jego słowa.

Na próżno. Żadnej reakcji, żadnego zaskoczenia tym, co usłyszał. A ona była zdenerwowana, spięta, świadoma, że zepsuła coś, co nie da się już naprawić. Poruszyła dłonią gestem samoobrony, drugą zebrała brzegi porozpinanej bluzki.

— W ten sposób — zaczął w końcu — przekazałaś mi więcej wiedzy o sobie, niż wymagała tego sytuacja.

Czuła jego wzrok na twarzy, słyszała jego oddech. W tej pełnej napięcia atmosferze ów świszczący oddech brzmiał nienaturalnie głośno.

— Jesteś wciąż dziewicą? — zapytał po dłuższej chwili.

— Właściwie tak... Niewiele mam do opowiadania na ten temat. Jedno żalosne doświadczenie przed laty i na tym się kończy moje seksualne cv. Krótkie i nieciekawe. Bardzo jesteś zaskoczony?

— Można by powiedzieć, że to akurat mnie mniej dziwi. Jako kobieta zadziwiasz mnie i wprawiasz w stan ciągłego niepokoju od pierwszej chwili, gdy wróciłem do domu.

Owo wyznanie speszyło Chantal. Było dla niej zaskoczeniem. Zabrzmiało tak... Obserwowała w mroku jego twarz, ale nic z niej nie mogła wyczytać.

— Czy jest w tym coś złego? — zapytała. — Czy masz mi coś do zarzucenia?

— Nie. Tak. — Roześmiał się. — Bo wróciłem do domu po to, by uporządkować swoje życie. Nie chcę zamętu, nie znoszę komplikacji.

— Może powinieneś być pomyśleć o tym, zanim zacząłeś rozpinać mi bluzkę?

— Seks nie może przysparzać komplikacji. — Uniósł wzrok, ich spojrzenia spotkały się. — Jeżeli oczywiście obojgu partnerom zależy na tym samym.

Czy on myśli, że wszystko jest w porządku? On wie, czego chce, a ona... Ją dręczyła ciągła niepewność, a serce jej przepęniała głupia nadzieja. Lecz ona też ma swoją dumę. Uniosła głowę, przełknęła ślinę i powiedziała:

— Uważasz, że skoro brak mi doświadczenia, to nie wiem, czego chcę, tak?

— Powiedz mi, Chantal... — odezwał się po chwili. — Spójrz mi w oczy i powiedz, że z twojej strony nie ma mowy o jakimś dziecinnym zadurzeniu, złączonych sercach, kwiatach, romantycznych spacerach przy księżycu?

— Znasz moją opinię o małżeństwie i nie musisz się obawiać — rzekła chłodno. — Moim zdaniem myślimy podobnie.

— Nie o to mi chodzi — odrzekł. — Ciekaw jestem, dlaczego tak długo żyjesz w celibacie. Na co czekasz? Nie chciałabyś żyć normalnie?

Mogłaby powiedzieć mu prawdę: „Chciałabym, ale jak do tej pory żaden mężczyzna nie przekonał mnie, iż jest mnie godny.” Albo: „Żaden nie wzbudził we mnie takich emocji, bez których nie wyobrażam sobie...”

Napotkała jego wzrok, dostrzegła błysk oczu.

— Wysokie masz o sobie mniemanie, jeśli sądzisz, że oczekuję czegoś od ciebie, że wiąże z tobą jakieś nadzieje.

— Wciąż nie odpowiedziałaś mi na pytanie.

— No dobrze, tak. Chcę. Takiej odpowiedzi oczekiwałaś?

— Prawdziwej, Chantal — odparł.

— A jak poznasz, że to prawda, nie kłamstwo? Jak już nieraz mi wytknąłeś, jestem prawniczką i potrafię kluczyć. A ty nie wiesz nawet, czy ci się podobam.

— Podobasz mi się — powiedział poważnie. Coś ścisnęło Chantal za gardło. — Dziś po południu w moim hangarze marzyłem o tobie. Dziś wieczorem przy obiedzie, ilekroć otarłaś się o mnie, tylekroć coraz bardziej mi się podobałaś. A tutaj, gdy całowałem cię, byłem bliski eksplozji.

On jej pragnie! Chce seksu! Czy mogłaby zaakceptować coś takiego? Pamiętając, co czuła w ogrodzie Julii? Będąc prawie w nim zakochana?

Przygryzając dolną wargę, patrzyła w noc za oknem, ale on oszczędził jej odpowiedzi na to niezadane pytanie. Przynajmniej na razie.

— Teraz twój ruch, kochanie — powiedział. — Wiesz, gdzie mnie szukać.

Odkąd wrócił do domu, sumienie nie dawało mu spokoju. Czasami myślał, że to wina matki, która robiła wiele, by żył według jej standardów, na jej poziomie. Innym znów razem winę przypisywał sobie i łąał się w duchu, że mieszkał tu i nie wiedział, co się wokół dzieje, w jego własnym domu, w jego własnej sypialni. A wszystko dlatego, że zbyt był pochłonięty robieniem kariery.

Sumienie, poczucie obowiązku i przyzwoitości — wszystko jedno, jak to nazwać — kazało mu ubrać się w wieczorowy

garnitur i tego sobotniego wieczora spacerować wśród kwiatów w ogrodzie Julii. Zane prosił go, by przyszedł wcześniej, bo gdyby Mitch nie przyjechał, on, Quade, odgrywałby rolę drużby. Ale Mitch przyjechał. Miał nieobecny wyraz twarzy, wodniste oczy, wyglądał tak, jakby całą noc pływał z rekinami.

Nie lubił tego typu imprez, na które schodzi się mnóstwo ludzi, gdzie panuje zgiełk, krzątania. To wszystko wyprowadza go z równowagi i tak bardzo chce mu się uciec, że aż same nogi rwą się do biegu.

Trzy minuty później Chantal stanęła w drzwiach. Wyglądała cudownie! Czy taki właśnie jest strój drużby? Czy chodzi o to, by goście oderwali wzrok od narzeczonej i dali jej trochę czasu na odprężenie się przed główną ceremonią? Nie wyobrażał sobie, aby ktoś, obojętnie, mężczyzna

czy kobieta, mógł patrzeć w inną stronę, na kogo innego.

Wzrok miała utkwiony w bracie, chyba nawet Quade'a nie dostrzegła. Musiał dojść do siebie, zapanować nad mimiką. Wciąż jej się przyglądał, gdy przesłała wymowne spojrzenie Mitchowi, który mocował się z własnym krawatem, a w tym czasie on, Quade, czuł się tak, jakby miał pętlę na szyi.

Nienaturalny uśmiech wykrzywił jej usta, odwróciła się i spojrzała na drzwi, którymi weszła.

Zamrugła powiekami i stanęła tuż przed nim. Miała uniesioną głowę, ramiona wyprostowane, jak gdyby chciała zademonstrować doskonale piękno swojej sukni.

Czy miała na sobie bieliznę? Głowę gotów był dać za

to, że widzi jej ciało, od kolan aż po szyję. Pociągnęła go za rękaw, i wtedy uświadomił sobie, jak długo na nią patrzył i jak bezwstydnie przewiercał ją spojrzeniem. Kiepska sprawa, pomyślał. A wysnuł ten wniosek z pełnego złości błysku w jej oczach.

— Czy taka suknia jest prawnie dozwolona? — zapytał.

— Faktycznie, powinna być prawnie zakazana — rzekła z ponurą miną, i wówczas dotarło do niego, że powodem jej gniewu nie była tylko ta sukienka. Dotarło do niego również co innego i uśmiechnął się.

— Mam rozumieć, że to nie ty dokonałaś wyboru? — zapytał, domyślając się odpowiedzi.

— Kree i Julia przegłosowały mnie — powiedziała, jak gdyby prosząc o wybaczenie.

Zanotował sobie w myślach, że winien im jest drinka, i to dużego.

Ktoś z tylnej części domu zawołał ją.

— Przepraszam, wzywają mnie obowiązki.

— Chantal! — zawołał. Obejrzała się przez nagie ramię. — Zabójcza sukienka — powiedział.  
— Lepiej wyglądać możesz tylko bez ubrania.

Jak często w ciągu ostatnich dni rozmyślał o jej ustach? Jak często czuł na swoim ciele jej pocałunki? Przesunął dłonią po policzku i pochylił głowę. Tak, czekają go dziś wieczorem ciężkie chwile.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęło sześć godzin. Prowadził właśnie do tańca drugą drużynę, Kree, która miała na sobie niemal identyczną suknię, co Chantal, ale ta suknia nie była powodem jego udręki.

Chantal płynnym ruchem, śmiejąc się, przeszła w objęcia kolejnego partnera, a kapela zagrała weselnego walca. Quade zacisnął zęby. Nie ma sprawy, w porządku — wściekły był jednak na siebie, że liczył jej partnerów. Ten był szósty. Nie miałby jej za złe, gdyby tańczyła z ojcem, z bratem, kuzynem, ale świadomość, że obcy mężczyzna dotyka jej ciała, była dlań nie do zniesienia.

— Możesz zawsze ją poprosić do tańca — zasugerowała Kree.

Oczywiście, mógłby schować dumę do kieszeni i wyciągnąć ją z parkietu, zanieść do samochodu, a z samochodu do łóżka.

Powiedział jej wprawdzie, że nie będzie jej do niczego zmuszał, a ona przyjdzie do niego wtedy, kiedy sama tego zechce. Znowu mijają go w tańcu, poruszała biodrami w rytm muzyki tak uwodzicielsko i podniecająco, że aż zaschło mu w gardle. Gdy jej partner przesunął dłoń niebezpiecznie nisko, Cameron rzucił przez zęby przekleństwo.

— James to dobry klient — powiedziała Kree, chwyciwszy go za marynarkę. — Nie rób mu krzywdy.

Przedzierał się właśnie wśród tańczących, gdy usłyszał gardłowy śmiech Chantal — i nie miał ani krzty wątpliwości, że łapa tego faceta dotknęła jej pośladków.

Koniec z tym! Zaraz się z nim rozprawi.

Przemoc była mu jednak zdecydowanie obca.

Na twarzy Chantal pojawił się wyraz zdumienia, gdy Quade wziął ją w ramiona. Spodobało jej się, że zastosował metodę „odbijanego”. No i było jak najbardziej oczywiste, że w jego ramionach czuła się naprawdę cudownie i na swoim miejscu.

Uniosła głowę, by mu coś powiedzieć, a on przytulił ją do siebie jeszcze mocniej. Tak się dotąd składało, że ilekroć rozmawiali, dochodziło między nimi do sprzeczek. Dziś było to wykluczone. Przez całe dziesięć minut Cameron sycił się tylko szczęściem, że oto ma tę kobietę w ramionach. Był też przekonany, że będzie ją miał tej nocy.

Skontrolował dwie próby odbicia partnerki i wszystko byłoby dobrze, gdyby kapela nie przestała grać. Mistrz ceremonii poinformował szanownych gości przez mikrofon, że państwo

O'Sullivan zbierają się do odejścia. Orkiestra zagrała ostatni utwór, ale Quade trzymał Chantal mocno za rękę i nie pozwolił jej na pożegnalny taniec z kimś innym. Nie wyglądało na to, by miała coś przeciwko tej jego zaborczości. Wyrwała mu się dopiero wtedy, gdy pojawiła się Julia i obie padły sobie w objęcia.

Rozmawiały, szeptały coś do siebie, a Cameron doznał dziwnego przecucia, które stało się jeszcze bardziej wyraziste, gdy Julia, unosząc w górę bukiet, stanęła pośrodku tłumu. Obrzuciwszy pełnym patosu spojrzeniem twarzę wokół, rzuciła bukiet. Nogi się pod nim ugięły, gdy bukiet, zatoczywszy łuk, spadł tuż obok stojącej przy nim kobiety, czyli Chantal.

Wrzawa towarzysząca tej zabawie nasiliła się i Quade dyskretnie się wycofał. I wtedy usłyszał przenikliwy pisk zachwyty stojącej w kręgu wysokiej, rudowłosej kobiety, która powiewała nad głową ślubnym bukietem. Ze zdziwieniem stwierdził, że Chantal jest przy nim — podobnie jak on wycofała się, mimo że bukiet upadł przed nią.

Złe przecucia ulotniły się.

— Zatańczysz? — zapytał. Spojrzała mu prosto w oczy.

— Pójdę już chyba do domu — powiedziała.

— Naprawdę chcesz iść do domu?

— Wiem, czego chcę — odparła butnie.

Chwycił ją za rękę. Pragnął jej. Wyszarpnęła dłoń.

— Więc czego chcesz? — zapytał.

— Złękłeś się mojego dziewictwa — powiedziała. — Nie życzę sobie powtórki z tamtej nocy, nie chcę słuchać utyskiwań i jęków, że cię zawiodłam.

— Niczego się nie złękłem — odparł.

— Żadnych instrukcji, żadnych pouczeń, żadnych namysłów. — Takie słowa padły z ust Camerona podczas jazdy.

Ma dyktatorskie zapędy, pomyślała Chantal i obudziło się w niej coś w rodzaju buntu. Po chwili Cameron ujął jej

dłoń i położył na swoim udzie. Wtedy przysły wszystkie jej obiekcje. Miała pustkę w głowie, gdy poczuła pod palcami materiał opinający jego uda.

Pustkę w jej głowie zaczęły powoli wypełniać zmysłowe wyobrażenia. Czowała dotyk atlasu. Widziała błysk w jego oczach, gdy pochylał się nad łóżkiem. Usłyszała jęki rozkoszy.

Oczywiście, on sprawi, że będzie krzyczała. I niewykluczone, że potrafi zmusić ją do

wszystkiego.

„Tylko pamiętaj, Chantal, to nie z serca płynie to pożądanie...”

— Tak, siostrzyczko — mówiła Julia — tacy są mężczyźni. Nie zależy im na intymności, niczego nie obiecują, żadnych zobowiązań. Sęk w tym — ciągnęła — że poza seksem sami nie wiedzą, czego chcą. Lubią pochlebstwa. Uwielbiają być kochani.

— Czy powinnam zatem wyciągnąć wniosek, że on poza seksem niczego ode mnie nie oczekuje?

— A chciałybyś się o tym przekonać? A może wolałybyś nie stawiać sprawy na ostrzu noża, póki on nie wyjedzie?

— Sądzisz, że wyjedzie? — zapytała Chantal.

— Nie wyjedzie, jeżeli coś go zatrzyma.

Julia miała rację. Jak tylko Cameron załatwi sprawy związane z Merindee, wyjedzie stąd. Być może uważa, że powinno mu wystarczyć miano byłego prawnika, ale przecież Quade to człowiek czynu, podejmujący wyzwania. Gotów postawić wszystko na jedną kartę. On, jak w głębi duszy wierzyła Chantal, był Numerem Jeden w jej życiu. Jeśli

istnieje nawet cień nadziei na jego miłość, to warto o nią walczyć.

Poruszył się prawie niezauważalnie, ale to wystarczyło, by wróciła do rzeczywistości, by pobudziło to jej czujność, dało pewien sygnał, i jej palce zacisnęły się na udzie Camerona. Miał takie potężne, dobrze umięśnione, gorące ciało. Gorące? Poddała się wyobrażeniom, jakie ją opadły — wizje namiętności, pożądania... Ręka jej przesunęła się wyżej.

— To niedobry pomysł, kochanie. Skoro będziemy kochać się w domu...

Waga tych słów poraziła ją i przyspieszyła bicie jej serca. A gdyby poddała go próbie i kazała mu zjechać na pobocze? Czy przerzuciłby ją na tylne siedzenie i tam wziął ją z całym miłosnym zapamiętaniem, jakie ujrzała w jego oczach?

Ogarnął ją żar. Kusila ją ta wizja, miała. I wtedy pomyślała: A co będzie potem? Idiotyczna, niezręczna sytuacja. Quade podrzuci ją do domu, bo zaspokoił już swoje potrzeby. Nie, takiego zakończenia tej nocy nie brała w rachubę.

Postanowiła, że na coś podobnego sobie nie pozwoli, w grę wchodzi wyłącznie sypialnia.

Jego sypialnia... Cieszyła się, że on podsunął tę myśl. Cieszyła się, lecz zarazem tak była zdenerwowana, że poczuła mdłości, co groziło tym, że musiałaby wyjść z samochodu.

Pod koniec podróży przykrył dłonią jej rękę i kciukiem delikatnie głaskał jej nadgarstek. Na

podjeździe wiodącym do jego domu ucałował spód jej dłoni, co zarówno uspokoiło ją, jak i wzmogło emocje.

Potem wziął ją za rękę i wprowadził do domu, kierując się w stronę sypialni. Chantal przymknęła oczy i nagle najprostsze rzeczy, takie jak chodzenie i oddychanie, wydały się jej niebotycznie trudne. Ale kiedy usłyszała odgłos własnych bosych stóp stąpających po zimnej posadzce, wybuchnęła gromkim śmiechem.

— Co cię tak rozśmieszyło? — zapytał Cameron i wyczuła w jego głosie karcącą nutę.

— Moje buty zostały w samochodzie — odparła. — Nie pamiętam nawet, kiedy je zdjęłam.

— Dobry początek — powiedział, popychając ją lekko w stronę wiodących do sypialni drzwi.

W łazience obok zwilżyła wodą twarz, co uspokoiło ją wyraźnie. Przy okazji zmyła makijaż, który Kree z taką starannością jej nałożyła. To oderwało ją na parę minut od rzeczywistości.

— Nie bądź tchórzem — powiedziała do siebie głosem pozbawionym emocji. — Sprawy zaszły już tak daleko, a ty...

Była zdenerwowana, ale nie dawała tego po sobie poznać. Stała w progu. Quade, już bez marynarki, siedział na łóżku i zdejmował buty. Z lampki na szafce nocnej sączyło się łagodne światło, rzucające cienie na atlasową pościel.

Chantal ogarnęło pragnienie dotknięcia go, wzmożone jeszcze wyobraźnią. Stała, jakby ją zamurowało, i nie mogła głosu z siebie wydobyć. Spojrzał na nią uważnie.

— Potrzebna ci pomoc? — zapytał niskim głosem. Zwilżyła wargi.

— Tak — odparła.

— Podejź do mnie.

Serce waliło jej tak, że słyszała wyraźnie każde jego uderzenie. Stała przy Cameronie. Patrzył na nią tak intensywnie i w oczach jego odbijało się tyle uczucia — przynajmniej tak to odbierała — że wszelkie jej opory i wahania przestały istnieć.

Biorąc ją za rękę, przyciągnął do siebie, siedząc, przytulił twarz do jej brzucha. Gest ów był tak zaskakujący i tak niesamowicie zmysłowy, że aż ją samą zdumiała intensywność własnego odczucia.

Przymknąwszy oczy, wsunęła dłoń w jego włosy i nie mogła się wręcz nadziwić ich miękkości.

— Zdenerwowana? — zapytał.

— Nie. Już nie — odpowiedziała mocnym głosem.

— Lubię tę sukienkę. — Ręce jego dotknęły jej bioder, powędrowały niżej, wzdłuż ud, gdzie kończą się pończochy. — Ale muszę cię jej pozbawić — stwierdził. — Byłoby nam znacznie wygodniej — mruknął, a pod Chantal kolana się ugięły, choć czuła, że jego pocałunki i pieszczoty wyzwalają w niej coś, czego nigdy jeszcze nie zaznała.

Raptem wykonał gwałtowny ruch i pociągnął ją za sobą. Oboje wylądowali na łóżku. Chantal roześmiała się nienaturalnie, choć starała się nie okazywać tremy.

— Przepraszam — rzekła i cofnęła łokieć, który wylądował na jego brzuchu.

— Ja nie narzekam — rzekł. — Całkiem miłe doznanie.

— Powinnam, jak widać, nosić pejcz ukryty pod sukienką.

— Dostaję szału na samą myśl o tym, co ty pod tą sukienką ukrywasz.

Ruchy jego dłoni sprawiły, że poczuła, iż ogarnia ją szaleństwo.

— Teraz już wiesz — szepnęła, oddychając ciężko.

— Tak, teraz wiem.

Przypuszczała, że Cameron sięgnie do biustonosza, który ledwo zakrywał jej piersi, lecz te torturujące ją dłonie znieruchomiały nagle. Spojrzał jej głęboko w oczy i nie wiedzieć czemu nastrój między nimi się zmienił — stał się dziwnie uroczyście. Chantal z jeszcze większą mocą zapragnęła przytulić się do niego, czuć każdy ruch jego ciała, lecz Cameron, trzymając ją za biodra, lekko ją odsunął.

— Powoli — szepnął. — Mamy przed sobą całą noc. Wygląda na to, pomyślała, uśmiechając się w duchu, że ten jeden pocałunek ma wystarczyć na całą noc.

Chantal oddawała się rozkoszy pieszczot, a jej pasja, namiętność zdawały się nie mieć granic. Każdy dotyk Camerona, każda pieszczota jej piersi to było właśnie to, na co czekała. Lecz przyszła kolej również na uczucie lęku, gdy w pewnej chwili rozpiął jej biustonosz i poczuła na piersiach jego gorący oddech.

Poznawali wzajemnie swoje ciała, szepcząc przy tym najczulsze słowa zachwyty i wdzięczności. Odkrywali wzajemnie u siebie te obszary najbardziej wrażliwe, najbardziej spragnione pieszczot. Skąd on o tym wszystkim wie? — myślała. Skąd zna sekret dotyku? I jak może nie wiedzieć, że jej piersi domagają się równego traktowania?

Niebawem okazało się, że wiedział.

Dłonie jego sięgnęły ud Chantal i ściągnęły pończochy. Odnalazł to miejsce najczulsze, najgorętsze, wilgotne.

Całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Z ust wydobył się krzyk.

— Jesteś naprawdę wspaniała — wyszeptał, gdy już leżał obok niej. — Wiedziałaś o tym?

— O czym? — zapytała niezbyt jeszcze przytomnie.

— Że jesteś wspaniała. Ty możesz nie wiedzieć, ale ja jestem o tym przekonany.

Spojrzała na niego w milczeniu. I poczuła nagły przypływ ogromnego szczęścia.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obserwowała go. Quade wiedział o tym od chwili, kiedy się obudził, ale to, co czuł, nie miało tej wagi, jaką powinno mieć. Być może doznawał czegoś w rodzaju przesytu — zbyt był zmęczony, ospały, by stać go było na uczuciowe wzloty.

— Jak długo już nie śpisz? — zapytał, mrużąc oczy w blasku porannego słońca.

— Przed sekundą się obudziłam. — Zmieniając pozycję, zaszeleściła prześcieradłem. — Zawsze tak mocno śpisz?

— Nie. — Nie zdarzało mu się spać tak mocno. Przynajmniej w ciągu ostatnich paru miesięcy. Teraz jednak spał jak kamień, leżał na wznak, z głową lekko odchyłoną.

Leżał nieruchomo jeszcze parę chwil, czekając na „co ja tu robię?” oraz na obawy, jakie powinny w nim narastać. Nie, nie było żadnych obaw, żadnych złych myśli, obrócił się więc na bok, uchylił powieki, by dostrzec ją tuż, tuż! Spoglądającą nań z miną dziwnie uroczystą.

W ułamku sekundy wróciła mu trzeźwość myśli, niczym po wypiciu porannej, mocnej kawy, i był urzeczony tym jej spojrzeniem „espresso”, a ściślej: wyrazem oczu Chantal. Powaga, zaduma, skupienie, jak gdyby nikt poza jego osobą nie liczył się dla niej na świecie. Uniosła dłoń i dotknęła jego twarzy — bladej, niemal przezroczystej w jaskrawym świetle poranka.

— Dzień dobry.

Uśmiechnął się do swoich myśli.

— Bardzo dobry — rzekł. — Skoro ty tu jesteś.

— Na mnie już chyba pora, ale... — Wzruszyła ramionami.

Ale nie może ruszyć ręką ani nogą? Próbował wyciszyć nieco emocje, bo ona tak się zapamiętała w kochaniu...

— Pewnie jesteś trochę...

— Wyczerpana? A może pełna uznania, zachwytu?

— A może po prostu obolała? — zapytał.

— Ale przyjemnie obolała. — Na jego twarzy musiało się odbić coś w rodzaju zażenowania, bo uśmiechnęła się i pogładziła go po twarzy. — Nie martw się, było świetnie. A ja jestem twardą zawodniczką.

— Jesteś jak oset leśny — powiedział i, zanim zdążyła zgłosić zastrzeżenia, pocałował ją w usta. — Który, jak się z nim nie zadrze, nie zrobi krzywdy.

— Ty natomiast, wręcz przeciwnie, chcesz mnie najwyraźniej rozzłościć — mruknęła, rzeczywiście z zagniewaną miną.

Quade zanurzył palce w jej potarganej czuprynie i przypomniał sobie tok swoich rozmyślań. Nie powinien był jej całować. Ani dopuścić do tego, by to wszystko się stało.

Skrzywił się, cofnął dłoń i podrapał się po twarzy. Jego samopoczucie przypominało samopoczucie człowieka, który pilnie potrzebuje odmiany.

— Wstaniesz na śniadanie? — zapytał.

— Jakie śniadanie? — Rozleniwiona, wsparła się na łokciu, co uwydatniło zarys jej ciała pod kocem.

— Zwykle. Kawa i grzanki.

— Francuskie śniadanie?

— Wszystko zależy od domowego zaopatrzenia — powiedział.

Potrząsnęła głową i różowy kwiatek wylądował na poduszce. Jeszcze jeden znalazła we włosach.

— To dzieło Kree zwiastujące następny ślub. Wczoraj w łazience wyciągałam je z włosów i te dwa musiałam przeoczyć.

— Dlatego tak długo tam byłaś — stwierdził. Milczała, a Cameron instynktownie niemal wstrzymał

oddech. Nie był nastawiony na rozwijanie tego tematu.

— Przeżywam teraz łagodny atak paniki — oświadczyła.

— Ja już go mam za sobą — rzekł. — I wcale nie był łagodny.

— Naprawdę?

— Bałem się, że wyskoczysz przez okno i popędzisz przez pole.

— Wyskoczyłbyś za mną? — zapytała. — I tam mnie dopadł?

— Uważaj — powiedział, strzegąc siebie i ją przed obrazami, jakie nagle ujrzał. Oni oboje wśród łąk, w świetle promieni księżyca... — Cofnijmy się trochę w czasie.

— Dobrze. — Przytuliła głowę do jego nagiego ramienia. — Do momentu, kiedy się zląkłeś, że ucieknę.

— Zacznijmy od ciebie. Co cię przestraszyło?

— Niepewność. — Odwróciła głowę i roześmiała się. — Wczoraj wieczór dopadła mnie w twojej łazience. Cały rój niepewności.



Zapragnął ją przytulić, pocieszyć. Z trudem pokonał w sobie tę nieprzepartą chęć. Przesunął dłoń wzdłuż jej nagiego ramienia.

— Czy mogłabyś mi wytłumaczyć, jaka to niepewność dręczy inteligentną, piękną, ponętą kobietę w takich chwilach jak ta?

— Nie, bo to zabrzmiałoby jak neurotyczne brednie. Uśmiechnął się, ale w oczach miał wyraz powagi.

— Sądzisz, że błędnie cię określiłem?

— Jestem kobietą, to fakt, inteligentną, zgoda, i to ty sprawiłeś, że czuję się ponętą.

— I piękna? Westchnęła.

— Wiem, że nie jestem strachem na wróble, ale kiedy dorastałam, byłam pucołowata i nieśmiała. Kompleksy mózgowca siedzącego całymi dniami z nosem w książce.

— Steinbeck? Tołstoj? Dostojewski?

— I inni. Umiałam się uczyć. Byłam dobrą uczennicą.

— A studentką?

— Też. — Przymknęła oczy, jakby przywołując w pamięci tamte lata. — Zaczęłam natomiast unikać tego, w czym mogłabym źle wypaść. Sport, imprezy, chłopcy...

— I po jednym... — Jak ona to nazwała? Fakt godny po—

żałowania? — ..po jednym doświadczeniu zaczęłaś unikać mężczyzn?

— Założmy, że był to ewidentny blamaż.

Niech będzie i tak. Mógłby ją teraz ucałować, powiedzieć coś miłego i zabrać ją na śniadanie. Bądź też wyzwolić w sobie potrzebę wymazania tych obrazów z jej pamięci.

— A jak ulokujesz w swojej skali przeżycia tej nocy?

— Są poza wszelką skalą — odparła.

Te zwykle cztery słowa, bez cienia jakiegokolwiek obłudy, i jasność jej spojrzenia sprawiły, że Quade, prężąc pierś, poczuł się jak Tarzan. I nie mógł się powstrzymać przed powtórzeniem ich w formie pytającej:

— Poza wszelką skalą...?

— Słyszałam już, że jesteś mistrzem w tej dziedzinie — rzekła z uśmiechem.

— Od kogo?

— Nie mogę tego zdradzić.

— Wiesz przecież, że potrafię cię zmusić do... rozkoszy.

— Pieszczotami chcesz wymóc na mnie zeznanie?

— Czy to ważne? — zapytał.

— Może i nie. Ale niech cię to nie powstrzyma przed... — zaczęła z uśmiechem, i był to najbardziej zmysłowy uśmiech, jaki Cameron widział w życiu. — Nawet lubię stosowane przez ciebie wybiegi.

— Uzbrój się więc w cierpliwość, bo ten „wybieg” wymaga trochę czasu.

— Nigdzie się nie spieszę — oznajmiła.

— Nie masz dziś lekcji golfa?

— Oczywiście! Przez ciebie znowu o niej zapomniałam!

— Mam to uznać za komplement?

— Pod warunkiem, że woda sodowa nie uderzy ci do głowy. W tym tygodniu na brak pochwał nie możesz narzekać.

— Tego nigdy nie jest za dużo. Zwłaszcza gdy w grę wchodzi męskie ego.

Roześmiała się. A on był zaskoczony tym, jak wielką radość sprawia mu ta rozmowa. Dawno nie czuł się tak dobrze w towarzystwie kobiety. Co się z nim dzieje? Złakł się. Stanowczo zbyt wielką wagę przywiązuje do tego przelotnego romansu, który jak się obawiał, Chantal traktuje zbyt poważnie. .

— Coś nie tak? — zapytała. — Tak dziwnie ucichłeś. Pokonując niepokój, uśmiechnął się i powiedział:

— Staram się zapamiętać...

— Nieważne — szepnęła.

Przelotny romans, myślał Quade, patrząc w jej pełne zachwyty oczy. O to właśnie chodziło. Im obojgu.

Spojrzał na zegar ścienny. Pięć godzin minęło i nic. Cisza. Łaził po hangarze od ściany do ściany, klnąc na narzędzia, które wypadały mu z rąk. Gdzie Chantal, do diabła, się podziewa? Przecież niedługo odbędą się rozgrywki! Stchórzyła? Nie stawi się na nie? Co się dzieje?

Ściągnął ubranie robocze i przestał udawać, że pracuje.

Jeden telefon by mu wystarczył. „Cześć, u mnie wszystko w porządku. Zadzwoń później”. Co by jej szkodziło podnieść słuchawkę i wybrać numer? Przekazał trzy wiadomości na jej pocztę głosową i nic.

Tego ranka, szykując sobie śniadanie, przypalił grzanki, a mleko mu wykypiało. Chantal

uśmiełaby się na pewno z jego niezdarności. A przecież to wszystko przez nią!

Gdyby nie ten ostatni tydzień... Normalnie pracowała od dziewiątej do piątej. A w tym ostatnim tygodniu poświęciła mu tyle czasu. Absolutny wyjątek!

Co wcale nie znaczy, że spieszno jej było do niego. Co wcale nie znaczy, że stawiała jego towarzystwo ponad pracę. Żadna sprawa dotycząca jego osoby nie była dla niej wystarczająco ważna.

Gdy Chantal do godziny siódmej nie oddzwoniła, irytacja Quade'a sięgnęła zenitu. Golf przecież był dla niej taki ważny. I miałaby z tych rozgrywek zrezygnować? Nie, to do niej niepodobne. Ona nawet ćwiczyła w czasie deszczu, aby właśnie tego popołudnia dobrze wypaść.

Zadzwoił telefon, gdy Quade brał prysznic i nawet nie zdążył chwycić ręcznika. Kiedy usłyszał głos Chantal, zwykle „halo”, odetchnął z ulgą.

— Gdzie ty się, do diabła, podziewasz?! — wychrypiał przez zaciśnięte zęby. — Dlaczego nie wzięłaś udziału w rozgrywkach?

— A skąd ty o tym wiesz? — zapytała po chwili milczenia.

— Bo byłem tam, do cholery! A gdzie ty byłaś w tym czasie?

— Ja jestem teraz w Sydney. To długa historia.

— To opowiedz jej krótszą wersję.

— Dobrze. — W ciągu paru sekund głos jej stał się lodowato zimny. — Mitch przeżywa kryzys. Pomogłam mu się z tego wydobyć.

— Poleciałaś do Sydney w charakterze opiekunki?

— Poleciałam do Sydney, żeby pomóc mojemu bratu.

— To twój brat sam się pozbierać nie potrafi?

— Wydawało mi się, że właśnie ty powinienesz to zrozumieć.

— Ja rozumiem co innego: że, bojąc się przegranej, wołałaś uciec.

Zapadła złowroga cisza. Cameron usiłował znaleźć jakieś słowa przeprosin. Chciałby, żeby dotarło do tej dziewczyny, że powodował nim irracjonalny lęk o nią.

— Kto jak kto — zaczęła Chantal — ale ty powinienesz zrozumieć Mitcha. Zrozumieć, co przeżył, kiedy jego żona uznała, że wychowanie dziecka przeszkadza jej w osiągnięciu sukcesu zawodowego.

Jej słowa były dla niego kompletnym zaskoczeniem.

— O czym ty mówisz? — zapytał, cedząc wolno słowa.

— Mówię o Mitchu, o złamanych sercach, o bólu rozstania. A zadzwoniłam dlatego, że sądziłam, iż chciałbyś wiedzieć, co się ze mną dzieje. Wyobraziłam sobie z całą naiwnością, że się o mnie niepokoisz.

— Bo tak było.

Chciał powiedzieć więcej, dlaczego zamiast siedzieć przy telefonie, poszedł na te rozgrywki golfa. Nie mógł jednak wyrazić tego, co czuł, w tej rozmowie na odległość. To było zbyt osobiste.

— Kiedy wracasz? — zapytał już opanowanym tonem.

— Zostanę tu na weekend. Przylecę w poniedziałek rano. Z lotniska pojedę prosto do pracy.

— A po pracy, wracając do domu, wstąpisz do mnie?

Z przymkniętymi oczami czekał na odpowiedź, przemawiając do siebie w duchu, że jeśli mu odmówi, pojedzie do niej.

— Dobrze — odparła.

— Dobrze — powtórzył; czuł się jak skazaniec, który został właśnie ulaskawiony. — No to na razie.

Miną trzy godziny, zanim będzie wolna, jeśli skończy pracę w porę, jeśli nie będzie musiała nadrobić czasu, jaki straciła na swoje prywatne sprawy, jeśli nie zechce go torturować — a nim pojawi się u niego, upłyną dlań całe wieki.

Ilekoć wytaczał się spod auta, był zaskoczony rozrzuconymi w bezładzie narzędziami, o co tylko do siebie mógł mieć pretensję.

Pokiwał głową i wsunął się z powrotem pod stojące na podnośnikach auto. Robił to dla zabicia czasu, ale również z innej przyczyny: w ubiegłym tygodniu Chantal wspomniała, że ma słabość do tego samochodu. Nie ze względu na jego wiek czy markę. Lubiła po prostu czerwone auto o klasycznych kształtach.

Po chwili usłyszał szum silnika i pomyślał nawet, że ulega złudzeniu.

Silnik wyłączono, trzasnęły drzwi. Nie, to nie było złudzenie. Widocznie Chantal, podobnie jak on, nie mogła się doczekać i urwała się z pracy wcześniej.

Wygramolił się spod samochodu. Stał prosto, wycierając ręce, i popatrzył ze zdziwieniem na jej zagniewaną twarz.

— Możesz mi wyjaśnić, o czym rozmawiałeś z Godfreyem na rozgrywkach golfowych?! — zapytała podniesionym głosem.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

— Miałem na uwadze twoje dobro. Chciałem ci pomóc.

Chantal umiała nad sobą panować, ale po usłyszeniu takiej odpowiedzi wpadła w gniew. Ze wściekłą miną wyrwała mu z ręki ścierkę i rzuciła nią o podłogę.

— Udzielając rad Godfreyowi? Doradzając mu, by wysyłał klientów do wielkomięjskich firm prawnych? I to ma być pomoc dla mnie? — Nie czekając na jego odpowiedź, mówiła dalej z przymrużonymi ze złości oczami: — Wszystko wskazuje na to, że pomagasz nie mnie, lecz swoim starym kumplom.

Uniósł głowę nagłym ruchem, jakby zadała mu celny cios.

— Jesteś niesprawiedliwa. Godfrey prosił mnie o radę dotyczącą pewnej hipotetycznej sytuacji. Udzieliłem mu jej. Możesz mi powiedzieć, co w tym złego?

— Mnóstwo złego! Bo chodzi o moją klientkę! To moja sprawa! — Łzy trysnęły jej z oczu i musiała zapanować nad sobą, by móc mówić dalej: — Nie wolno ci się wtrącać...!

— Chodziło o casus prawny, nie o twoją klientkę — powiedział ciepło. — Uwierz mi.

Tyle padło niepotrzebnych słów, myślał, a zarazem tyle słów nie padło. Czy to wszystko ma sens? — zastanawiał się w duchu.

— O czym jeszcze rozmawialiście z Godfreyem? — zapytała w końcu Chantal spokojnym już tonem.

— Bo co? — zapytał.

Chłód w jego oczach powinien ją powstrzymać od dalszych indagacji. Daj sobie już spokój, Chantal, przestań! Mimo tych wewnętrznych ostrzeżeń powiedziała:

— Obchodzi mnie wszystko, co dotyczy mojej pracy.

— Pozwól, że wyjaśnię ci moje stanowisko w tej kwestii — powiedział ostrym tonem. — Fakt, że śpimy razem, nie może mieć żadnego wpływu na twoje czy moje sprawy zawodowe.

Zaszokowana jego lodowatym tonem, wyrazem twarzy, a nade wszystko słowami, Chantal cofnęła się o krok. Ostrzegał ją przed wykorzystywaniem prywatności do celów służbowych! Jak to możliwe, żeby taka myśl przyszła mu do głowy?!

Idiotyzm, myślała i omal nie wybuchnęła śmiechem. No bo było to śmieszne! Rozmowa, która miała być towarzyską wymianą zdań, przekształciła się w sąd nad nią. Jakże on mało ją zna! Bolesnie dotknięta cofnęła się jeszcze o krok.

— Nie obarczaj swego sumienia tym, co się między nami wydarzyło. — Głos jej brzmiał donośnie, dźwięcznie. — Więcej już razem nie będziemy spali.

— Porzucasz mnie, Chantal?

Zmierzyła go dumnym spojrzeniem.

— To ty jesteś ekspertem w tej dziedzinie — rzekła chłodno.

— Ekspertem? W jakiej dziedzinie?

— W porzucaniu. Pracy, kobiet... Całe twoje życie...

— Co ty o mnie wiesz?

— Niewiele, bo nie powiedziałeś mi o sobie nic ważnego. Bo dzieliłeś się ze mną tylko swoim ciałem.

— Nie składałem ci żadnych obietnic — stwierdził zgodnie z prawdą.

Jednakże w ciągu tych paru tygodni Chantal miała powody do snucia marzeń wykraczających poza sypialnię. Żywiła nawet przekonanie, że ten telefon w piątek wieczorem wynikał z troski o jej samopoczucie, toteż jej nadzieje rosły z każdym dniem.

Aż do tej sprawy z Godfreyem. To otworzyło jej oczy. Mężczyzna, który, jak sobie wyobrażała, był w niej zakochany, nie ufał jej jako prawnikowi i miał wątpliwości co do jej etyki zawodowej.

Uświadomiła to sobie z całą jasnością i drogo ją kosztował sztuczny uśmiech, jaki przywołała na twarz.

— To prawda, nie składałeś obietnic.

Wyszła z hangaru z dumnie uniesioną głową, choć łzy cisnęły się jej do oczu i bała się, czy aby nogi się jej nie poplącą.

Przez następne tygodnie szukała w pracy zapomnienia. Nie dzieliła się swoim bólem z Julią i mijała zawsze podjazd do domu Camerona, przemagając chęć skrócenia w prawo i utulenia smutku w jego ramionach.

Któregoś piątkowego popołudnia Chantal siedziała pogrążona w smętnej zadumie. Przez ostatnie tygodnie zarzuty, jakie postawił jej Quade, nie dawały jej spokoju. Nim zadzwonił Godfrey w sprawie golfa, była już niemal zdecydowana zatelefonować do Quade'a i poprosić go, by przyszedł. Na szczęście dzwonek telefonu uchronił ją przed tą decyzją. Zerwała się na równe nogi, mówiąc:

— Już jadę! Dzięki.

Miała nadzieję, że nie będzie tego żałować.

Minęło pół godziny i poczuła w sercu ukłucie żalu. Quade. Na parkingu klubu golfowego. Wymował sprzęt z bagażnika. Wrażenie było tak silne, że gwałtownie zahamowała. Siedziała za kierownicą jak sparaliżowana, nie mogła od niego oderwać wzroku. Jego sylwetka, lśniące, gęste włosy i cień jego postaci na asfalcie, gdy wyprostował się...

Gotowa była przysiąc, że serce jej przestało bić na parę sekund. Właśnie wtedy, gdy on się obejrzał i dostrzegł ją. Nie odwróciła wzroku, nawet gdyby chciała, nie mogłaby, tak magnetyczne było spojrzenie jego zielonych oczu.

Uszu jej dobiegł jakiś dźwięk. Była tak oszołomiona, że nie skojarzyła sobie źródła tego dźwięku, który rozległ się ponownie. Aha, klakson, ona blokuje komuś drogę. Machnęła przepaszając ręką i zjechała na bok.

Wyłączyła silnik i wtedy dostrzegła Godfreya. Witał się z Quade'em. Coś ją tknęło. Nie miała wątpliwości: to nie był przypadek, tylko zaaranżowane spotkanie! Na parkingu nie zauważyła innych samochodów. Zatem Godfrey, Quade i ona...

Unikanie rozmowy na wiadomy temat było równie trudne, jak prawidłowy strzał do dołka. Po niedługim jednak czasie Chantal uznała, że owej tchórzowskiej taktyki nie będzie stosować. Musi tego popołudnia coś sobie udowodnić. A mianowicie, że nie boi się spojrzeć prawdzie w oczy. A poza tym milczenie nie jest żadnym wyjściem z sytuacji, niczego nie załatwia ani nie ułatwia życia.

— Wiem od Zane'a, że prawie już skończyłeś reperację auta — powiedziała, podchodząc do Camerona.

— Prawie — odparł.

— Nie chciał spojrzeć jej w oczy. Spróbowała znowu. Jeśli odpowie równie zdawkowo, wszystko będzie jasne.

— A co z ogrodem? Julia twierdzi, że za parę lat będzie to istne чудо.

‘ — Możliwe — odparł. A więc jeszcze jedna próba. Do trzech razy sztuka.

— Podjąłeś decyzję w sprawie winnicy? Obiecałam ci, że sprowadzę konsultanta.

Te jej uporcezywe starania, by nawiązać z nim jakiś kontakt, dały w końcu taki efekt, że spojrzął na nią. Serce jej drgnęło, gdy w jego oczach dostrzegła zmęczenie. Starła się nie dociekać przyczyny.

— Spotkałem się z Harriem — powiedział wolno. — Znalazłem jego numer w książce

telefonicznej.

— Rozumiem — rzekła, choć wcale nie rozumiała jego intencji. Patrzył na nią badawczo, dziwnie, a w niej zaczęła się rodzić nadzieja.

— Wspomniał o tym, jak odbiłem mu cię podczas tańca na weselu. Tańczył z tobą. — Ich spojrzenia się spotkały. Przez chwilę opadły ją wspomnienia tamtej nocy. — Na szczęście — ciągnął — nie ma do mnie żalu.

— Nie wiedziałam, że jeszcze grasz — powiedziała po dłuższej chwili, zmieniając temat.

— Dawno nie grałem. — Zatrzymał się nagle i poczekał, aż ona obróci się ku niemu. — —Od dawna Godfrey prosił mnie, żebym grał w każdy piątek, ale nie korzystałem z jego oferty.

Spojrzała mu głęboko w oczy. Milczała.

— No i dziś przyjechałem. Bo wiedziałem, że ty będziesz. — To powiedziawszy, wolnym krokiem ruszył przed siebie.

Chantal odruchowo ruszyła za nim, zrównała z Cameronem krok.

— Oboje chyba żałujemy słów, jakie padły tamtego dnia... — zaczęła, wyczuwając jego wzrok na swojej twarzy. — Zdenerwowałam się i powiedziałam coś, czego nie powinnam była... Że rzucasz pracę, zrywasz z kobietami... Przepraszam. Naprawdę bardzo mi przykro.

Oboje zatrzymali się jak na komendę. I zapanowała między nimi taka cisza, która aż dzwoniła w uszach. Nagle zadzwonił jej telefon komórkowy.

Sięgnęła do torebki, lecz Cameron chwycił ją za rękę.

— Nie odbieraj.

— Dobrze — odparła.

Odetchnął głęboko, co można było uznać za westchnienie ulgi.

— Ja nie rzuciłem pracy — powiedział. — To mnie wyrzucono.

Obróciła ku niemu twarz, a on zwolnił uścisk dłoni na przegubie jej ręki, i poruszył palcami, jak gdyby chciał pogłaskać bolące miejsce. Ona zaś nagle poczuła ogromną potrzebę wymazania całego zła, jakie zawisło między nimi.

— Dlaczego? — zapytała.

— Mieli swoje powody.

Prosiła go w myślach, by te powody ujawnił. Byłby to nieomylny znak, że włącza ją do swego życia. Że nie odcina się od niej. I wtedy znowu zadzwonił telefon.

— Odbierz — powiedział krótko. — Może to coś ważnego.



— Nie może być nic ważniejszego od... Telefonował Zane. Chantal wpadła w popłoch.  
Wprawdzie jeszcze trzy tygodnie, ale...

— Coś z Julią?

Usłyszała trzy słowa: ból, krwawienie, szpital...

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Quade rzucił okiem na twarz Chantal i zadał pytanie:

— Gdzie?

W szpitalu w Clifton dowiedzieli się, że Julię przygotowują do cesarskiego cięcia, że dziecko jest monitorowane i nie ma żadnego zagrożenia ani dla niego, ani dla matki.

Chantal, biała jak kreda, ścisnęła drżącymi rękami kubek z kawą.

— Nie musisz tu być — powiedziała do Camerona. — Lada chwila przyjedzie Kree i moi rodzice.

— Nigdzie się stąd nie ruszę — oświadczył.

Nie wiedział, co nim kierowało. Nie zamierzał dokonywać autoanalizy, zastanawiać się nad konsekwencjami swojej decyzji. Jedno nie ulegało kwestii: nie zostawi jej tu samej, gdy ręce jej drżą i kawa wylewa się na stół. Gdy oczy jej pełne są łez i gdy pochyla się i szuka czegoś w torebce.

Quade ujął jej dłoń.

— Zostaw to — rzekł szorstko, choć wcale nie chciał, by to tak zabrzmiało.

Dotknięcie jego ręki bardzo uspokoiło Chantal. Cameron milczał przez dłuższą chwilę, póki nie poczuł, że ona pojęła i zaakceptowała jego intencję, póki nie poczuł delikatnego uścisku jej dłoni. Ogarnęło go coś, co można by nazwać szczęściem.

— Dziękuję — powiedziała.

Nic na to nie odpowiedział. Nie wyjaśniła, za co właściwie mu dziękuje.

Po paru minutach rzuciła:

— Szpital źle ci się kojarzy?

— A komu kojarzy się dobrze?

— Nie każdy przeżył to, co ty.

— Tak, gdy matka była w Sydney pod specjalnym nadzorem lekarskim... To było piekło.

Teraz ona uściśnęła mu dłoń, odwzajemniając jego troskliwość. Ale on zdawał sobie sprawę, że Chantal ma na myśli głównie swoją siostrę i jej nienarodzone dziecko. Bała się o ich los, czy wszystko dobrze się skończy. Cameron wyczuwał jej obawy i znowu z delikatnie ścisnął jej palce.

— Dziękuję — szepnęła znowu, a on domyślił się, że wdzięczna mu jest również za to, że powiedział jej wreszcie coś o sobie, choć przecież tak niewiele, odsłaniając zaledwie drobny fragment przeszłości.

Wiedział jednak, że to nie pora ani miejsce na opowiadanie o sobie. Jeszcze nie teraz. Siedzieli oto ramię przy ramieniu, bliscy sobie, a on miał uczucie dziwnej harmonii, jak gdyby jego splątane losy nagle zaczęły się prostować.

— Zwolnili mnie z pracy dlatego... że inna firma uzyskała pewne poufne informacje. Mieli podstawy... — zmienił temat.

— Nie rozumiem.

— Szef Kristin zażądał od niej konkretnych danych. Wóz albo przewóz. Nie miałem pojęcia...

— To przecież zdrada... Była przecież twoją narzeczoną.

— Przede wszystkim była prawnikiem.

— I dlatego z nią zerwałeś?

— Tak. I dlatego również miałem do ciebie pretensję o to oddanie pracy.

— Ja nie jestem Kristin.

— Wiem. — Wiedział o tym od dawna. Nie chciał tylko przyznać się do tej wiedzy sam przed sobą.

— Przykro mi — powiedziała z nieśmiałym uśmiechem. — Przykro mi nie dlatego, że zerwałeś z tą kobietą, ale dlatego, że straciłeś pracę. Że życie ci się pogmatwało. Ale teraz możesz wrócić do zawodu.

— Nie mam zamiaru.

— No to co będziesz robił?

— Zajmę się uprawą winorośli. Co ty na to?

— Hm! Farmer Quade? Nieźle to brzmi.

— Pożyjemy, zobaczymy.

W tym momencie do poczekalni wpadła jak burza Kree.

— Tu jesteś, Chantal! Co się dzieje, powiedz mi, bo ledwo żyję ze strachu?!

Chantal opisała Kree sytuację, jak mogła najdokładniej. W tym czasie w szpitalu pojawiła się cała rodzina Goodwinów, rodzice, Mitch wraz z synem. I zanim Chantal z Kree zrelacjonowały pokrótce stan rzeczy, w drzwiach stanął Zane. Błady, z oczami pełnymi łez.

— Mamy córeczkę — oznajmił.

Rodzina otoczyła go zwartym kołem, posypały się pytania.

— Muszę tam wrócić — rzekł. — Wyszedłem na chwilę, żeby wam powiedzieć, że obie czują się dobrze.

— Kiedy je zobaczymy?

— Czy jest podobna do Julii?

— Czy jest zdrowa?

Quade siedział na ławce sam. Poczł się zbędny. Nie był już najwyraźniej potrzebny Chantal. W euforii, jaka zapanowała, nikt na niego nie zwracał uwagi. Nic dziwnego. Narodziny nowego człowieka... Wielkie szczęście, w którym on nie uczestniczy...

Wyszedł ze szpitala i ruszył w stronę parkingu.

Można to nazwać telepatią, intuicją, ale Cameron dałby głowę, że słyszy na szosie warkot auta Chantal. Rzecz prawie niemożliwa. Skąd ona tutaj? O tej porze? Jednak tego wieczoru Quade był dziwnie spięty, jak gdyby przeczuwał, że wydarzy się coś niesamowitego.

Jeszcze parę minut i samochód zaparkował przed jego domem.

Chantal zapukała do drzwi.

— Musimy porozmawiać — rzekła już od progu. — Poważnie porozmawiać — dodała.

— Słucham cię. Uwielbiam poważne rozmowy.

Ostatnio przemyślała sobie wiele spraw i doszła do wniosku, że musi mu powiedzieć. Nie może czekać. Była pewna swoich uczuć i postanowiła, że powie mu pierwsza...

— Myślałam o nas wiele ostatnio. O tym, co się zdarzyło... Jesteś kimś ważnym w moim życiu. Wiem to na pewno. Kocham cię. Chcę, żebyś to wiedział.

Cameron był tak zaskoczony, że w pierwszej chwili zaniemówił. Zaskoczyła go. I wzruszyła. Postanowił powiedzieć wreszcie to, co czuł już od dawna, że odwzajemnia to uczucie, że nie może przestać o niej myśleć.

— Ja też cię kocham. Wyjdiesz za mnie?

— Tak!

Ich usta złączyły się w namiętym pocałunku.